

## PROLOG

Mogłaby tutaj umrzeć.

Nie wypowiedziała tych słów, ale miała je w sercu. Do-  
bywały się z głębi czarnej wody, ocierały o zimne, szare ka-  
mienię i przychodziły z daleka, z ciemności.

Nie myślała o umieraniu, planując swój przyjazd. My-  
ślała o zemście. Miała dużo czasu, żeby o niej myśleć.

Żądza zemsty przywiodła ją do Wenecji. Nie wybiegała  
myślą naprzód, pewna, że na następny krok przyjdzie od-  
powiedni czas.

Ale nic się nie działo...

Właściwie na co liczyła? Że pierwszą twarzą, jaką tu zo-  
baczy, będzie twarz człowieka, którego poszukiwała?

Albo raczej, jedną z dwóch twarzy, których poszukiwała.  
Jednej może nie będzie w stanie rozpoznać po tylu latach,  
ale tę drugą rozpozna wszędzie i zawsze. Prześladowała ją  
w dzień i żyła w jej sennych koszmarach.

Było zimno. Wiatr hulał po kanałach i wąskich ulicz-  
kach. Znikąd nie było pocieszenia.

Tak, mogłaby tutaj umrzeć...

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

O północy Wenecja była najspokojniejszym miastem w świecie, a zimą dodatkowo najbardziej pęsnym.

Żadnych samochodów, tylko od czasu do czasu dźwięk przepływającej łódki, kroki odbijające się echem od twardej kamieni lub łagodny chlupot fal.

Na moście Rialto cienie zlewały się z kamieniami, a kamienie z wodą, trudno było więc dociec, czy pod bezkształtną masą ubrań kryje się żywy człowiek.

W pierwszej chwili Piero pomyślał, że nie, ponieważ nie zauważył żadnego ruchu. Podeszedł do kupki szmat i szturchnął ją na próbę. Dał się słyszeć jęk, zdało mu się, że kobiety. Zmarszczył brwi.

- Hej! - Znów poruszył postacią; gdy w końcu odwróciła się, zobaczył wychudzoną kobiecą twarz.

- Chodź ze mną - powiedział po włosku.

Kobieta spojrzała na niego pustym wzrokiem. Czyżby nie zrozumiała? Potem zaczęła się podnosić. Nie protestowała, nie zadawała pytań.

Poprowadził ją płataniną uliczek. Wszystkie wyglądały identycznie - były zimne, wąskie i błyszczące od deszczu. Ale Piero znajdował drogę z łatwością.

Kobieta, zmarznięta na kość, szła, jakby niczego nie za-

uważając i niczego nie czując prócz rozpacz. Raz potknęła się i musiał ją podtrzymać.

Dotarli do tylnego wejścia jakiegoś pałacowego budynku. Przeszli przez ozdobne, podwójne drzwi, wysokie na cztery metry, potem skierowali się do mniejszych.

Mężczyzna pchnął je mocno. Wewnątrz, gdzie panowały całkowite ciemności, posłużył się pochodnią.

Kroki odbijały się głuchym echem na kamiennej podłodze. Wzdłuż schodów, którymi wchodzili na górę, widniały puste wnęki po wiszących tam niegdyś obrazach.

Pałac był okazałą rezydencją, ale czasy swojej świetności miał zdecydowanie za sobą.

Dotarli do niewielkiego pokoju, w którym znajdował się fotel i dwie kanapy. Mężczyzna podprowadził kobietę do jednej z nich.

- Dziękuję - szepnęła.

- Angielski? - zdziwił się.

- Sono *inglese*- powiedziała z wysiłkiem.

- Nie musisz się trudzić - odparł doskonałą angielszczyzną. - Mówię twoim językiem. Zrobię ci coś do jedzenia. Przy okazji, mam na imię Piero. A ty? - Kiedy się zawałała, dodał: - Każde imię jest dobre... Cynthia, Anastasia, Wilhelmina, Julia...

- Julia - zdecydowała.

W rogu stał piec ze złożonymi ozdobami. Piero otworzył drzwiczki i zaczął wkładać do środka drewno.

- Elektryczność wyłączono - wyjaśnił. - Dobrze, że został ten piec. Niestety skończył mi się papier na podpałkę.

- Proszę. Dostałam gazetę w samolocie.

Nie okazał zdziwienia, że stać ją było na bilet lotniczy. Zapalił zapałkę i po chwili zapłonął ogień.

Zobaczyła starego mężczyznę, wysokiego i bardzo chudego, ze strzechą białych włosów. Miał na sobie staromodny płaszcz związany linką w pasie i wytarty, wełniany szalik obwiązany wokół szyi. Przypominał stracha na wróble skrzyżowanego z kłownem. W trupio bladej twarzy jasnoniebieskie oczy wydawały się niezwykle przejrzyste. Uśmiech na jego wargach pojawiał się i znikał jak światło latarni morskiej.

Piero zobaczył kobietę w nieokreślonym wieku, prawdopodobnie trzydziestokilkuletnią. Była wysoka, chuda, ubrana w dżinsy, sweter i kurtkę. Długie, jasne włosy przysłaniały jej twarz jak kurtyna. Tylko raz odgarnęła je na bok, pokazując zmęczoną i naznaczoną cierpieniem twarz o dużych oczach, w których malowały się zwątpienie i podejrzliwość. Tylko ogień płonący gdzieś głęboko na ich dnie wydobywał z tej twarzy piękno.

- Dziękuję za pomoc - powiedziała miękkiem głosem.

- Do rana byś zamarzła.

- Prawdopodobnie - odparła obojętnie. - Gdzie jestem?

- W Palazzo di Montese, będącym od dziewięciu wieków siedzibą hrabiów di Montese. Pałac jest niezamieszkały, ponieważ obecnego hrabiego nie stać na jego utrzymanie.

- Ale ty tu mieszkasz?

- Owszem. I nikt mi nie przeszkadza, ponieważ wszyscy boją się ducha - dodał z ulgą.

- Jakiego ducha?

Sięgnął za krzesło, gdzie leżało stare prześcieradło. Udrapował je na głowie i wyrzucając w górę ramiona, zaczął zawodzić.

- Takiego ducha - powiedział normalnym głosem, odrzucając prześcieradło.

Uśmiechnęła się sztucznie.

- To rzeczywiście przerażające.

Zaśmiał się jak zachwycone dziecko.

- Jeśli ludzie nie wierzyliby w ducha, to w ogóle nie zauważyliby mojej obecności. Ale tutaj wszyscy słyszeli o Anninie, tak więc wmawiają sobie, że to ona.

- Kim była?

- Żyła siedemset lat temu. Była bogatą dziewczyną, ale nie posiadała tytułu, co w tamtych czasach miało istotne znaczenie. Zakochała się w hrabim Rugierro di Montese, który ją poślubił, ale wyłącznie dla pieniędzy. Kiedy urodziła mu syna, uwięził ją. Potem znaleziono jej ciało unoszące się na wodach Canale Grandę. Niektórzy powiadają, że została zamordowana, inni, że utopiła się podczas ucieczki łódką. Teraz rzekomo nawiedza to miejsce. Podobno można usłyszeć jej głos wołający z głębi lochów, błagający o uwolnienie i możliwość zobaczenia dziecka.

- Urwał na moment, słysząc jej głębokie westchnienie. - Wszystko w porządku? - zapytał z troską.

- Tak - wyszeptwała.

- Przestraszyłem cię, prawda? Czy na pewno nie wierzysz w duchy?

- Nie w tego rodzaju duchy.

Zaczął przygotowywać kolację. Ogień w piecu buzował radośnie, ustawił więc ruszt nad płomieniem i użył go do podgrzania kawy.

- Są dziś parówki - powiedziała. - Smażę je na widelcach. I mam bułki. Mój przyjaciel pracuje w restauracji i przynosi mi wczorajsze pieczywo.

Kiedy oboje usadowili się i zaczęli jeść, zapytała:

- Dlaczego mnie tu zabrałeś? Nic o mnie nie wiesz.

- Wiem, że potrzebowałeś pomocy.

Zrozumiała. Witał ją w świecie społecznych wyrzutków - ludzi bezdomnych, gdzie niczego nie trzeba mówić, ponieważ przeszłość nie istnieje.

Była więc teraz bezdomna... Po tym, co przeżyła w ostatnich latach, mogła to potraktować jako awans.

- Proszę. - Sięgnęła do torby i wyjęła plastikową butelczkę z czerwonym winem. - Zostawił ją mężczyzna siedzący obok mnie w samolocie, więc ją wzięłam.

- Czy popełnię nietakt, jeśli spytam, czy w ten sam sposób weszłaś w posiadanie biletu lotniczego?

Wtedy naprawdę się uśmiechnęła.

- Nie chcesz, to nie wierz, ale go nie ukradłam. Dzięki takim liniom lotniczym można dostać się z Anglii do Wenecji prawie za darmo. No, ale potem... - Wzdrygnęła się.

- Poza sezonem i w hotelach ceny są niskie - zauważył Piero.

- Muszę oszczędzać - powiedziała twardym głosem. - Ale zapłacę za siebie - dodała.

- Tu jest taniej - zgodził się, machając parówką.

-i bardzo wytwornie.

- Wiesz coś o pałacach, prawda?

- Pracowałam w kilku - odpowiedziała ostrożnie. - Jestem zdumiona, że nikt nie kupił tego, żeby zamienić go w luksusowy hotel.

- Próbują - powiedział Piero. - Ale właściciel, choć mógłby zostać bogatym człowiekiem, nie chce się z nim rozstać. Pałac od wieków należał do jego rodziny.

Podeszła do wysokiego okna, skąd sączyło się światło, chociaż była noc. Pokój wychodził na Canale Grandę.

Nawet w listopadzie po północy główna arteria komu-

nikacyjna miasta kipiała życiem. Vaporetti, stateczki pasażerskie, wciąż pływały w tę i z powrotem.

Promienie przyćmionego światła przechodzące przez witrażowe okna tworzyły wzory na wykafelkowanej podłodze. Tyko one i żar od pieca rozpraszały ciemność.

Nie miała nic przeciwko temu. Ostre światło byłoby dla niej torturą.

- Czy mieszkasz tu na stałe? - zapytała, siadając i przyjmując kolejną kawę z rąk Piera.

- Tak, to wygodne lokum. Co prawda ogrzewanie i prąd zostały wyłączone, ale pompa na zewnątrz wciąż działa, mam więc świeżą wodę. Pokażę ci. - Poprowadził ją do małej przybudówki, gdzie znajdowała się pompa i ubikacja.

- Prawdziwa łazienka - oświadczył z dumą.

- Zbytek luksusu - zgodziła się uroczyście.

Kiedy wrócili, poczuła się bardzo wyczerpana. Piero spojrział na nią przenikliwym, życzliwym wzrokiem.

- Ledwie żyjesz, tak? Będziesz spała na tej kanapie, a ja na drugiej.

Przybrał teatralną postawę.

- Droga panno, nie obawiaj się dzielić ze mną sypialni. Bądź pewna, że nie będę molestował cię podczas snu. Ani kiedy indziej. Ogień wygasł we mnie wiele lat temu.

Julia nie mogła opanować uśmiechu.

- Niczego się nie obawiam - zapewniła.

- Och, pewne sprawy rzucają się w oczy, co? - odpowiedział ponurym głosem stracha na wróble.

- Nie o to mi chodziło - zreflektowała się. - Miałam na myśli, że jesteś życzliwy i godny zaufania.

Westchnął.

- Chyba wolałbym, żebyś się myliła! - odpowiedział z żalem. - Tam są poduszki, a tutaj koce. Śpij dobrze.

Podziękowała mu, zawinęła się w koc i zasnęła w ciągu kilku sekund. Piero też zamierzał się położyć, ale usłyszał kroki na schodach. Po chwili do pokoju wszedł mężczyzna. Piero powitał go radosnym uśmiechem.

- Vincenzo, dobrze, że jesteś.

Vincenzo był mężczyzną około czterdziestki o szczupłej, surowej twarzy.

- Dlaczego mówimy szeptem? - zapytał.

Piero wskazał na kanapę, a Vincenzo skinął głową ze zrozumieniem.

- Kto to jest? - zapytał.

- Przedstawiła się jako Julia. To Angielka. Jest jedną z nas.

Vincenzo skinął głową i zaczął rozpakowywać papierowe torby, które ze sobą przyniósł. Wyjął bułki, karton mleka i kilka plastrów mięsa.

- Czy twój szef nie ma nic przeciwko temu, że to wynosisz? - zapytał Piero, przyjmując produkty z radością.

- Jakoś sobie z nim radzę.

- To bardzo dzielnie z twojej strony - powiedział Piero, porozumiewawczo mrugając okiem. - Mówią, że to okropny człowiek.

- Słyszałem tę opinię. Czy ktokolwiek ci tu przeszkadzał?

- Nigdy. Chociaż właściciel tego pałacu też jest potworem. Ale jeśli próbowałby nas stąd wyrzucić, spodziewam się, że z nim też dałbyś sobie radę.

Vincenzo uśmiechnął się.

Odgrywali farsę. Vincenzo był faktycznie il Conte di Montese, właścicielem pałacu oraz restauracji, w której pracował, a Piero o tym doskonale wiedział. Z kolei Vin-



cenzo miał świadomość, że Piero wie. Odpowiadała im ta gra w niedomówienia.

Na kanapie Julia wierciła się i coś mamrotała. Vincenzo obserwował ją.

- Gdzie ją znalazłeś? - zapytał cicho.

- Zwiniętą w kłębek na moście Rialto. To dziwne, ponieważ przyleciała tu samolotem.

- Zadała sobie trud, by dotrzeć tutaj, tylko po to, żeby paść na ulicy? - zadumał się Vincenzo.

- Może kiedyś powie mi, po co przyjechała - odpowiedział Piero. - Gdy ją o to zapytam.

Vincenzo skinął głową. Wiedział, według jakich reguł żył Piero i jemu podobni. Gdy wpadał do swojego ogromnego, pustego domu, spotykał tu rozmaitych bezdomnych ludzi, którym Piero oferował schronienie.

Każdy rozsądny człowiek by ich wypędził, ale on nie miał serca. Zresztą Piero był lepszy od dozorczy.

Julia znów się przekręciła. W tej pozycji jej twarz była bardziej widoczna.

Vincenzo uklęknął przy niej i zaczął się jej przyglądać. Nie powinien tego robić, gdy była tego nieświadoma, ale nie mógł się powstrzymać.

Nie była młodą dziewczyną, raczej kobietą po trzydziestce. W jej twarzy - naznaczonej bólem i żalem nawet we śnie - kryła się jakaś tajemnica.

Miała wydatne, ponętne, pełne ekspresji usta. Znał kobiety o takich ustach. Łatwo wybuchały śmiechem i potrafiły namiętnie całować.

Ale ona chyba rzadko się uśmiechała. I zapomniała, jak się całuje. Była to twarz twarda, pozbawiona wrażliwości. Jej właścicielka mogła posunąć się do wszystkiego.

Ale kiedyś żyła inaczej. Coś w życiu sprawiło, że serce jej stwardniało na kamień.

Nagle odniósł wrażenie, jakby poruszyło się powietrze, a ziemia pod nim zatrzęsała. Zamrugał oczami, pokręcił głową i wrażenie pierzchnęło. Szybko odsunął się od niej.

- Co się stało? - zapytał Piero, podając mu filiżankę kawy.

- Nic. Przez chwilę wydawało mi się, że widziałem ją już przedtem. Ale gdzie...? - Westchnął. - Na pewno mi się tylko wydaje.

Wypił kawę i ruszył do wyjścia. Przystanął w drzwiach i wręczył staremu człowiekowi trochę pieniędzy.

- Dbaj o nią - powiedział.

Kiedy Vincenzo wyszedł, Piero zawinął się w koc, położył na drugiej kanapie i zasnął.

Drzwi stukały raz po raz. Okropny, głuchy dźwięk stawał się nie do zniesienia.

Rzuciła się do tych żelaznych drzwi, wałąc w nie i krzycząc, że chce się stąd wydostać. Ale nie było odpowiedzi, nie było pomocy. Tylko kamienna, zimna obojętność.

Podciągnęła się do okratowanego okna, by wyrzec na świat, od którego została odcięta.

Zobaczyła ceremonię ślubną. Był tam pan młody - przystojny, uśmiechnięty w dniu swojego triumfu. Ale w jego uśmiechu krył się jakiś fałsz, nie pasujący do obrazu szczęśliwego narzeczonego.

Panna młoda nie miała o tym pojęcia. Naiwna dziewczyna myślała, że ją kocha. Była taka młoda i niewinna.

Oto nadeszła, promieniejąc miłością.

Julia ścisnęła kraty z przerażeniem, kiedy ta naiwna dziewczyna odrzuciła welon i pokazała twarz...

To była jej własna twarz.

- Nie rób tego - powiedziała ochryple. - Nie wychodź za niego za mąż, na miłość Boską, nie poślubiaj go!

Ostatnie słowa zamieniły się w krzyk.

Siedziała na kanapie, rozbudzona ze snu. Łzy ciekły po jej policzkach. Piero klęczał przy niej, obejmował ją ramionami, na próżno próbując pocieszyć.

Rano Piero wydał wystawne śniadanie.

- Skąd to wszystko? - zapytała Julia, spoglądając na apetyczne paszteciki.

- Od przyjaciela, który pracuje w restauracji. Wpadł tu wczoraj wieczorem.

- Masz dobrego przyjaciela. Czy jest jednym z nas?

- W jakim sensie?

- No wiesz...: kimś w tarapatach.

- Owszem, co prawda ma dach nad głową, ale można go tak nazwać, ponieważ stracił wszystko, co kochał.

Podczas śniadania wyjęła pieniądze.

- Niewiele mam, ale może się przyda. Na pewno potrafisz się targować.

Wyszli na zakupy. Piero poprowadził ją poprzez labirynt uliczek, tak wąskich, że aż kręciło jej się w głowie. Jak mógł odnaleźć drogę w tym labiryncie?

Gdy wydostali się na zewnątrz, zobaczyła most Rialto. To tutaj, na jednym z jego krańców, poprzedniej nocy zapadła w sen.

Kogoś szukała...

Rozglądała się w tłumie, ale wszystkie twarze zdawały się zlewać ze sobą. Wydawała się oszołomiona. Być może jego tu nigdy nie było...

Wenecja kipiała życiem. Łodzie torowały sobie drogę przez kanał, zatrzymując się, żeby zabrać śmiecie, wyrzucane na brzegach. Inne, wypełnione towarami, przyplływały na targ pod gołym niebem znajdujący się wokół mostu.

Piero dobrze się spisał; kupili mnóstwo produktów.

- Dobra robota - powiedział radośnie. - Ale... ty się trzęsiesz. Pewnie się zaziębiłaś. Chodźmy się ogrzać.

Próbowała się uśmiechnąć, ale z każdą minutą czuła się gorzej i cieszyła ją myśl o powrocie.

Kiedy wrócili do domu, Piero zajął się nią jak troskliwa matka. Napalił w piecu, a potem podał jej gorącą kawę.

- Paskudnie się zaziębiłaś - orzekł, kiedy zaczęła kaszleć.  
- Muszę na chwilę wyjść. Siedź blisko pieca.

Pałac błyskawicznie pograżał się w mroku.

Podeszła do okna wychodzącego na Canale Grandę. Przy wodzie był malutki ogródek za wysokim ogrodzeniem z kutego żelaza.

Wystawiła głowę i zobaczyła most Rialto i dalsze nabrzeże kanału z ustawionymi na zewnątrz stolikami. Kawiarnie mimo chłodnej pory roku wypełnione były ludźmi.

Wróciła do pieca i usiadła przy nim na podłodze. Od czasu do czasu zapadała w drzemkę.

Otworzyła oczy, słysząc kroki na korytarzu. Nie były to kroki Piera, ale kogoś znacznie młodszego.

Kroki umilkły pod drzwiami. Ktoś przekręcił klamkę. Pospiesznie ukryła się w kącie. Odejdź! - krzyczała bezgłośnie. Zostaw mnie w spokoju!

Serce biło jej jak oszalałe, gdy otworzyły się drzwi i wszedł mężczyzna. Postawił torbę na podłodze i rozejrzał się, jakby kogoś szukając. Podeszedł do okna i przysta-

nał w półcieniu. Światło było słabe, prawie szare, ale dostrzegła, że był wysoki i szczupły.

Nagle zdał sobie sprawę, że nie jest sam.

- Kto tu jest? - zawołał.

Próbowała zmusić się do mówienia, ale czuła lodowatą rękę ściskającą jej gardło.

- Wiem, że tu jesteś - powiedział. - Nie musisz się ukrywać przede mną.

Odsunął zasłonę przy oknie. Stała tam, przyciśnięta do ściany, z oczami pełnymi przerażenia i wrogości

- *Dio mio!* - wykrzyknął. - Duch!

Wyciągnął rękę i, gdyby się nie cofnęła, położyłby ją na jej ramieniu.

- Nie dotykaj mnie - powiedziała ochryple po angielsku.

Natychmiast opuścił rękę.

- Nie bój się - odpowiedział również po angielsku. - Dlaczego się ukrywasz?

- Nie... ukrywam się - rzekła z wysiłkiem. - Po prostu... nie wiedziałam, kim jesteś.

- Mam na imię Vincenzo, jestem przyjacielem Piera. Byłem tu wczoraj w nocy, kiedy spałaś.

- Piero powiedział mi o tobie - odparła drżącym głosem - ale nie byłam pewna...

- Wybacz, jeśli cię przestraszyłem.

Mówił łagodnie, uspokajał ją, jakby obłaskawiał dzikie zwierzę. Powoli opuszczała ją irracjonalny strach.

- Słyszałam, jak wchodziłeś i... - Napad kaszlu zagłuszył resztę.

- Chodź do ciepła - zachęcił, wskazując piec.

Kiedy wciąż się wahała, wziął ją za ręce i pociągnął. Miał ciepłe i mocne dłonie.

Posadził ją na kanapie, ale zamiast puścić, przesunął dłonie w górę jej ramion i... uścisnął ją, jakby chciał dodać otuchy.

- Piero twierdzi, że masz na imię Julia.

Przez ułamek sekundy zawahała się.

- Tak, to prawda, Julia.

- Dlaczego drżysz? - zapytał. - Nie może być aż tak źle.

Straciła panowanie nad sobą i znów gwałtownie się zatrzęsała.

- Jest źle - wychrypiąta. - Wszystko jest źle. Zawsze tak będzie. Jak w labiryncie. Myślę czasami, że jest z niego wyjście, ale go nie ma. Nie po tym, co się stało. Jest za późno, wiem, że jest za późno i że gdybym miała trochę rozsądku, tobym odeszła i zapomniała. Ale nie mogę zapomnieć!

- Julio! - Uścisnął ją znów. - Julio...

Nie słyszała go. Przebywała w innym świecie. Wylewała z siebie potok słów, a łzy ciekły jej po policzkach.

- Nie można pozbyć się duchów - płakała - mówiąc im po prostu: a kysz. Duchy są wszędzie, przed tobą, za tobą, a przede wszystkim wewnątrz ciebie.

- Tak, wiem - wtrącił ponurym tonem.

- Muszę to zrobić - ciągnęła, nie zwracając na niego uwagi. - Nie mogę tego powstrzymać. Nic nie poradzę, jeśli ktoś zostanie zraniony. Nie rozumiesz?

- Obawiam się, że siebie zranisz najbardziej - odparł.

Zamiast odpowiedzi wpiła w niego palce.

- To bez znaczenia - powiedziała. - Nikt mnie już bardziej nie zrani. Kiedy osiągnie się kres, jest się bezpiecznym. Nic mnie nie powstrzyma przed tym, co muszę zrobić.

Oderwała się od niego gwałtownie i zatopiła twarz w dłoniach, tak jakby gorączkowa energia, która przez chwilę ją napędzała, wyczerpała się.

Vincenzo milczał zakłopotany. Wreszcie objął ją ramionami i serdecznie uściskał.

» Odprężyła się nieco. Ale nadal wyczuwał w niej napięcie, jakby siłą zmuszała się do rozluźnienia.

- Wszystko w porządku - powiedziała.

Zwolnił uścisk i trochę się odsunął.

- Czy jesteś pewna?

- Już dobrze - powtórzyła.

- Po prostu chcę ci pomóc.

- Nie potrzebuję niczyjej pomocy!

Cofnął się o krok.

- Przykro mi - powiedziała. - Nie chciałam być niegrzeczna. ..

- Nie tłumacz się. Rozumiem.

Podniosła głowę. W przyciemnionym świetle dostrzegł jej bladą twarz, otoczoną długimi, jasnymi włosami, podobną do jednej z tych uduchowionych postaci z obrazów, które niegdyś ozdabiały ściany pałacu. Dorastał wśród podobizn zmarłych przodków, traktując je jak naturalne dekoracje. Ale przestraszył go widok jednej z tych twarzy w realnym świecie.

- Naprawdę rozumiesz? - zapytała.

Po chwili wahania powiedział:

- Każdy jakoś rozumie. Jeden więcej, drugi mniej.

Wypowiedział te słowa w nadziei, że opowie mu swoją historię, ale zauważył, że pospiesznie zamyka się w sobie. Chwila szczerości mijała nieubłaganie. Słyszając kroki Piera, zrozumiał, że minęła bezpowrotnie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Na widok gościa twarz Piera pojaśniała.

- *Ciao* - Vincenzo klepnął go po ramieniu.

- *Ciao* - odpowiedział Piero, rozglądając się dookoła. - Aha, więc poznaliście się?

- Obawiam się, że nastraszyłem *signorine*.

- Po co te formalności? To nie jest *signorina*. To Julia.

- A może *signora*? - wtrącił Vincenzo. - Rozumiesz różnicę?

- Tak, mówię po włosku - odpowiedziała nerwowo. - *Signora* jest mężatką. Jestem *signorine*.

Nie była pewna, dlaczego w tym momencie położyła nacisk na swoją znajomość włoskiego.

- Mówisz moim językiem - skonstatował Vincenzo. - Gratuluję. Anglicy rzadko zadają sobie trud, by poznawać obce języki.

- Nie używałam go przez jakiś czas. Wyszłam z wprawy. Będę miała okazję go sobie odświeżyć.

- To nie takie proste, jak myślisz. W Wenecji używamy dialektu.

Zaczął szperać w torbach, które przyniósł, najwyraźniej o niej zapominając, co przyjęła z ulgą. Podeszła do okna. Patrzyła na kanał, ale tak naprawdę go nie widziała. Rozmyślała o Vincenzie, próbując zrozumieć mroczną



aurę, jaka go otaczała. Wszystko z nim związane miało ciemne barwy, począwszy od czarnych włosów aż po głęboko osadzone, brązowe oczy. Nawet jego szerokie usta, często wygięte w ponurym grymasie, sugerowały, że tak naprawdę nigdy się nie cieszył. A jeśli nawet, to był to humor posępny.

Wewnętrzny świat tego mężczyzny był tak samo ponury i pełen udręki jak jej własny.

Próbowała bezskutecznie wyrzucić go ze swoich myśli. Był niebezpieczny, ponieważ widział zbyt dużo i prowokował ją do ujawniania myśli, które szalały w jej głowie.

Muszę to zrobić... Nie dbam o to, kto zostanie zraniony.

Nic nie mów. Nie zdradzaj swoich planów. Śmieję się, nienawidzę i chroń swoje sekrety.

Tak właśnie żyła.

A on w jednej chwili potrafił nakłonić ją do niebezpiecznej szczerości.

Odwróciła się od okna i z ulgą skonstatowała, że Vincenzo niepostrzeżenie wyszedł.

Piero uśmiechał się do niej promiennie, wymachując ręką, w której trzymał bułkę.

- Będziemy ucztować po królewsku - oświadczył. - Usiądź. Podam ci główne danie. Uwierz mi, byłem kiedyś pierwszym kucharzem w paryskim „Ritzu”.

Nie była pewna, w co ma wierzyć. Chociaż brzmiało to nieprawdopodobnie, równie dobrze mogło być prawdą.

Przez kilka kolejnych dni chorowała. Piero opiekował się nią troskliwie. Przynosił z jakiejś pakamery łóżko. Było stare, ale znacznie wygodniejsze od kanapy. Przeniosła się nie z przyjemnością.

Piero odmówił jakichkolwiek podziękowań.

- Żaden problem - zapewniał. - Byłem ordynatorem największego szpitala w Mediolanie.

- Jak również pierwszym kucharzem, prawda? - drażniła się z nim.

Rzucił jej pełne wyrzutu spojrzenie.

- Tamo miało miejsce innej nocy.

Wiedziała, że Vincenzo wpadał czasami z wizytą, ale zawsze udawała wtedy, że śpi. Nie chciała z nim rozmawiać.

On również miał bolesne tajemnice.

Piero wychodził co drugie popołudnie i wracał po trzech godzinach. Nigdy nie mówił, gdzie był, ale zgadywała, że te wyprawy wiązały się w jakiś sposób z jego obecną sytuacją.

Któregoś popołudnia wrócił ze swoim zwykłym, urzekającym uśmiechem.

- Czy znalazłeś to, czego szukałeś? - ośmieliła się spytać.

- Dziś nie. Nie było jej tam, ale któregoś dnia się pojawi.

- Ona?

- Elena, moja córka. Ach, kawa! Muszę się napić kawy!

Pozwoliła mu zmienić temat, ale później, kiedy zapadł zmrok, zapytała cicho:

- Gdzie jest teraz Elena?

Milczał długo, ale w końcu odpowiedział:

- To trudno wytłumaczyć. My właściwie... zgubiliśmy się. Ona wyjeżdżała za granicę w interesach, a ja zawsze byłem tam, żeby ją powitać, kiedy wracała. Zawsze w tym samym miejscu, w San Zaccaria... To jest przystań w pobliżu placu Świętego Marka. Jeśli mnie tam nie zastanie, będzie się niepokoić. Nie mogę jej zawieść. Muszę być cierpliwy, rozumiesz?

- Tak - odpowiedziała smutno. - Rozumiem.

Owinęła się w koc i ułożyła, mając nadzieję, że wkrótce

jej organizm wróci do normy, a umysł zacznie pracować i będzie wiedziała, co zrobić.

Ale kiedy przymknęła oczy, pojawiły się znowu stare obrazy. Wzbierały w niej żal i rozpacz, i wściekłość. I znów waliła w drzwi, błagając o wolność, która dla niej nigdy nie miała nadejść.

Czasami, gdy gorączka jej spadała, widziała Vincenza, a potem znów pogrążała się we śnie, w zadziwiający sposób odprężona i spokojna. Kiedy raz obudziła się i odkryła, że Vincenzo odszedł, przeżyła rozczarowanie. Ale zaraz dostrzegła Piera i znów się uspokoiła.

Podszedł i dotknął jej czoła, cmokając z niezadowoleniem.

- Przyniosłem ci coś - powiedział, rozpuszczając jakiś proszek w gorącej wodzie. - Zaraz poczujesz się lepiej.

- Dziękuję, Piero - odpowiedziała ochryple. - A może raczej Arlekinie?

Jego oczy zabłysły.

- Tak samo dobre imię, jak każde inne. Jak Julia.

- Tak - zgodziła się.

Lekarstwo spowodowało, że poczuła się lepiej. Gardło ją bolało, a czoło wciąż miała gorące, ale chciała wstać.

Było wczesne popołudnie, a ponieważ oświetlenie było dobre, wyszła z małego pokoju do holu i zaczęła jej szukać.

Obrazy mogły zostać zdjęte, ale freski wciąż były na ścianach. Przyglądała się im uważnie. W końcu jeden przykuł jej uwagę.

Wisiał na szczycie schodów i przedstawiał kobietę z długimi włosami, rozwianymi wokół twarzy jak aureola. Miała wielkie, przerażone oczy, wypełnione jakąś upiorną wizją. Była w piekle, z którego nie mogła uciec.

- To Armina - powiedział Piero, który za nią podążył.
- To jest Annina, o ile tak zdecydujemy - rozległ się głos

Vincenza.

Wszedł cicho i obserwował ich przez moment.

- Co masz na myśli? - zapytała.

Zbliżył się do niej. Patrzyła na niego nieprzyjaźnie, zła na siebie, że jego widok sprawiał jej przyjemność.

- Nie wiemy, jak naprawdę wyglądała - wyjaśnił. - Fresk namalowany został dwa wieki później przez artystę, który bardzo przejął się jej dramatem. Zauważ, w rogu znajdują się kraty więzienne, a za nimi dziecko. A ten człowiek z demoniczną twarzą to mąż Anniny. Hrabia Francesco, jego bezpośredni potomek, nie chciał wracać do rodzinnego skandalu. Nawet poprosił artystę, żeby zamalował fresk.

Julia, zgorziona, niewiele myśląc, powiedziała:

- Zamalować Correggia?

Och, lepiej dałaby sobie uciąć język! Vincenzo uniósł brwi, pokazując, że w pełni docenia jej wiedzę.

- Dobry strzał - powiedział. - To jest Correggio. I oczywiście artysta odmówił zamalowania fresku. Potem ludzie zaczęli podziwiać dzieło, a Francesco, który przede wszystkim był wielkim snobem, poczuł nawet dumę, że posiada arcydzieło. Tak więc fresk zdobi do dziś ścianę, a ludzie wzruszają się tą melodramatyczną historią. Oczywiście, duch wygląda dokładnie tak jak dama z obrazu. Zapytaj Piera. - Jego uśmiech dobitnie świadczył, że był świadom komedii, jaką odgrywał staruszek, żeby wystraszyć intruzów.

- Zupełnie nie wiem, jak ona wygląda - odpowiedział Piero wyniośle. - Nigdy jej nie widziałem.

- Ale często było ją słyszać - zauważył Vincenzo, klepiąc Piera po ramieniu. - Zostawiłem dla was trochę prowiantu.

Zobaczymy się później. - Wskazał rozkazująco palcem na Julię. - A ty, do łóżka, natychmiast!

Z ulgą wróciła do pokoju. Krótka wycieczka osłabiła jej siły i po lekkim posiłku zwinęła się w kłębek i zasnęła.

Było już dobrze po północy, kiedy znów pojawił się Vincenzo. Rozsiadł się wygodnie w fotelu i pograżył w zadumie.

- Jak wiele osób - zapytał w końcu - byłoby w stanie od razu rozpoznać Correggia?

- Niezbyt wiele - przyznał Piero.

- Tak myślałem. - Spojrzał na śpiącą Julię. - Czy powiedziała ci coś o sobie?

- Nie, a powinna? Ludzie naszego pokroju szanują swoją prywatność. Wiesz o tym.

- Tak, ale ona ma w sobie coś, co budzi mój niepokój. Nie zostawiaj jej zbyt długo samej.

- A mnie się zdaje, że ona chce być sama.

- Tak przypuszczam - powiedział Vincenzo.

Vincenzo miał dobre serce. Całe życie litował się nad wszelkimi istotami w potrzebie. Kiedy ojciec kupował mu szczeniaka, wybrał z miotu najbardziej bojaźliwego.

Miał siostrę bliźniaczkę, którą rodzice lekceważyli, ponieważ była „tylko dziewczyną”. On za to kochał ją jeszcze bardziej. Byli sobie bardzo bliscy przez całe życie, dopóki nie umarła, zostawiając go samotnego jak palec.

Odebrał jej śmierć jak zdradę, jak sprzeniewierzenie się ich miłości. To go odmieniło i podkopało jego zaufanie do ludzi.

Zrobił wyjątek tylko dla Piera, którego znał jeszcze z dawnych, lepszych czasów. Było coś wzruszającego w łagodnym szaleństwie starego człowieka.

Dlaczego więc pozwolił tu zostać tej kobiecie? Może dlatego, że nic od niego nie chciała i wyglądała na równie złamaną życiem jak on?

Nagle głęboko westchnęła. Odrzuciła koc i opuściła nogi na podłogę.

Vincenzo chciał się odezwać, ale coś w jej zachowaniu go powstrzymało. Stała, patrząc w przestrzeń błędnymi oczami. Vincenzo do niej podszedł.

- Julio - rzekł miękko.

Nie odpowiedziała. Nie widziała go ani nie słyszała. Zdał sobie sprawę, że ona wciąż śpi. Po chwili odwróciła się i zaczęła powoli iść do drzwi.

Sprawiała wrażenie, że nawet w ciemnościach zna drogę na pamięć. Ani razu się nie potknęła. Otworzyła drzwi i wyszła na korytarz.

Zatrzymała się u podstawy schodów i długo stała bez ruchu. W niebieskawym całunie księżycowej poświaty przypominała ducha. Gdy uniosła głowę, a jej długie włosy opadły do tyłu, zobaczyli, że oczy ma utkwione nieruchomo w obrazie Anniny znajdującym się na szczycie schodów.

- Czy ona go widzi? - wymamrotał Piero.

- To jedyna rzecz, którą widzi - odpowiedział Vincenzo.

Zaczęła się poruszać, wolno, noga za nogą wspinała się po szerokich schodach.

- Zatrzymaj ją! - ponaglił Piero.

Vincenzo pokręcił głową.

- To jej decyzja. Nie powinniśmy przeszkadzać.

Poruszając się cicho, wszedł za nią na schody. Zatrzymała się naprzeciwko fresku przedstawiającego oszalałą Anninę. Również na niego padały promienie księżyca.

- Julio - rzekł znów Vincenzo spokojnym głosem.

Cisza. Nie była świadoma jego obecności.

- Do diabła, to nie jest jej prawdziwe imię! - Vincenzo zaklął gwałtownie. - Jak mogę do niej dotrzeć?

- Jest inne imię, którego możesz spróbować - mruknął Piero.

Vincenzo rzucił mu nieprzyjemne spojrzenie.

- Nie mów tak, Piero. Dosyć już przesądów.

- Czy to przesąd?

- Wiesz tak samo dobrze jak ja, że zmarli nie wracają.

- W takim razie, kim ona jest?

Vincenzo nie odpowiedział. Nie był w stanie.

Wydała z siebie cichy jęk. Wyciągając ręce w kierunku obrazu, zaczęła mówić jęklwym głosem:

- Kochałam go, a on mnie zamknął... na lata... aż do chwili kiedy umarłam... umarłam...

- Julio... - przerwał jej, choć wiedział, że to nic nie da. Zaczęła walić w ścianę.

- Umarłam! - krzyczała. - Tak jak zaplanowałeś! Moje dziecko... moje dziecko...

Nagle opuściły ją siły i oparła się o ścianę. Vincenzo objął ją delikatnie i odprowadził.

- Wszystko w porządku - przemawiał jak do dziecka. - Jestem tutaj. Nie poddawaj się. Bądź silna.

Gdy spojrzała na niego oczami przepełnionymi rozpaczą, zrozumiał, że nadal go nie dostrzega.

- Chodźmy - powiedział.

Próbowała się wyrwać.

- Muszę go znaleźć... - jęczała ochryple. - Czy nie rozumiesz?

- Oczywiście, ale nie dzisiejszej nocy. Odpocznij, później pomogę ci go odszukać.

- Nie możesz mi pomóc. Nikt nie jest w stanie.

- Dam radę - nalegał. - Łatwiej znaleźć wyjście, gdy ma się przyjaciela. A ty masz teraz przyjaciela.

Może wreszcie zrozumiała słowa, a może tylko dotarł do niej ich dźwięk, ale przestała się wrywać i stanęła spokojnie.

Kiedy odwróciła ku niemu twarz, po raz pierwszy nie było na niej podejrzliwości i lęku. Ale nadal czuł, że drży i wtedy zrobił coś pod wpływem impulsu.

Wziął jej twarz w dłonie i całował łagodnie, raz po raz, jej oczy, policzki i usta.

- Spokojnie, jestem tutaj - powtórzył.

Nie odpowiedziała, ale zamknęła oczy. Otoczył ją mocno ramionami i sprowadził ostrożnie ze schodów. Trzymała się go kurczowo i szła z zamkniętymi oczami.

Weszli do pokoju, w którym Vincenzo doprowadził ją do łóżka i położył.

Wyszeptała coś, czego nie był w stanie zrozumieć, a potem jakby od razu się odprężyła. Vincenzo troskliwie nakrył ją kocem.

- Nikomu ani słowa o tym, przyjacielu - zwrócił się do starszego mężczyzny. - Nikomu, a szczególnie jej.

Piero skinął głową.

- Poczekamy, aż sama o tym wspomni.

- Jeśli kiedykolwiek to zrobi.

- Myślisz, że nie będzie pamiętała, co się stało w nocy?

- Wydaje mi się, że była nieświadoma tego, co się dzieje.

Nie było jej z nami.

- Gdzie była?

- W jakimś odległym miejscu, do którego nikt nie ma dostępu. Pograżona w przerażających wspomnieniach.

- Musi mieć wielki zamęt w głowie, żeby myśleć, iż jest



Anniną - westchnął Piero. - Zupełnie jakbym zobaczył wcielonego ducha.

Vincenzo uniósł brwi.

- Daj spokój, przyjacielu. Ona nie jest duchem.

- Ale słyszałeś, co mówiła? Była pochowana... zmarła... dziecko... Mówiła jak Annina!

- Nie - odpowiedział Vincenzo z powagą. - Naprawdę przerażające jest to, że mówiła jakby o samej sobie.

Gdy Julia obudziła się, wszystko wróciło na swoje miejsce. Ciało znów miała chłodne, a w głowie porządek.

- Wróciłaś do nas?

Zobaczyła Vincenza siedzącego obok jej łóżka i zaczęła się zastanawiać, jak długo tu był.

- Myślę, że tak - odpowiedziała. - Może nawet jestem już zdrowa.

Z animuszem opuściła nogi na podłogę i poderwała się.

- Spokojnie - powiedział, kiedy kurczowo go się przytrzymała. - Prawie nic nie jadłaś. Jesteś jeszcze słaba.

- Nie jestem słaba. Możesz mnie puścić.

Gdy ją puścił, znów usiadła.

- Jestem słaba...

- Daj sobie trochę czasu. Nie spiesz się.

Mówił normalnym tonem, ale odniosła wrażenie, że coś się zmieniło. Patrzył na nią z pytaniem w oczach.

- Co się stało? - zapytała.

- Co masz na myśli?

- Patrzysz na mnie tak dziwnie.

Po raz pierwszy dał się zaskoczyć.

- Zastanawiałem się tylko, czy naprawdę czujesz się lepiej... - Szukał właściwych słów. - Wydaje mi się, że tak.

- Tak się czuję.

- To dobrze. - Wypuścił powietrze. - Zostań tutaj, zrobię ci zupę.

Gorąca zupa była cudowna. Po zjedzeniu Julia nabrała sił i poszła do pompy się umyć.

Kiedy wróciła, Vincenzo siedział przy oknie, zatopiony w myślach. Nie od razu usłyszał, że weszła. Kiedy odezwała się, sprawiał wrażenie wyrwanego ze snu.

- W porządku? - zapytał.

- Kto by pomyślał, że umycie się w lodowatej wodzie będzie takie przyjemne. Jak długo chorowałam?

- Nieco ponad tydzień.

- Spałam przez tydzień?

- Nie cały czas. Powoli odzyskiwałam siły, a potem próbowałam wstawać i chodzić, zanim jeszcze byłam do tego zdolna. Wtedy znowu ci się pogarszało.

- Teraz wiem, jak czuła się śpiąca królewna. Nawet zatraciłam poczucie czasu. Wiesz, często...

Przerwała, jakby nagle zmieniła zdanie. Ciekawość Vincenza wzrosła.

- Często zapominasz dat? - zapytał.

- Nie to miałam na myśli.

Napotkała jego niedowierzające spojrzenie.

- Tak czy owak, jest drugi grudnia - powiedział, wycofując się.

- To niesamowite, zasnąć w jednym miejscu i obudzić się gdzie indziej. Bez gazet, bez telewizji. Dziwne, jak przyjemne może być bez nich życie.

- Odseparować się od świata - rzekł w zadumie. - Tak, to byłoby miłe. Co się stało?

Julia zatrzymała się nagle na środku pokoju, wzrok miała błędny, jakby wsłuchiwała się w odległe głosy.

- Nie wiem - powiedziała. - Tylko... mam takie sny...

- Czy mogłabyś przypomnieć sobie jeden z nich? - Trudno było poznać po głosie Vincenza, jak bardzo zależało mu na tej odpowiedzi.

- Tak... Tam było...

Zamknęła oczy, walcząc rozpaczliwie, żeby przywołać dalekie wspomnienie.

- Spróbuj - zachęcił Vincenzo, nie mogąc ukryć nuty niecierpliwości.

Ale wypowiedział to słowo w złym momencie. Zaledwie dotarła do swego snu, ten zniknął.

- Prysł - powiedziała z westchnieniem. - Mam nadzieję, że wróci. Myślę, że był wspaniały.

- Skoro go nie pamiętasz, skąd możesz wiedzieć, że był wspaniały?

- Wiesz, jak to bywa ze snami. Pozostawiają pewną aurę, nawet jeżeli zapomina się szczegółów.

- A jaką aurę pozostawił po sobie ten sen?

- Spokój... Szczęście... - Wypowiedziała ostatnie słowo za zdumieniem. - Do licha, na pewno nic takiego. - Rozejrzała się. - Gdzie jest Piero?

- Poszedł na przystań.

- Szukać Eleny? Może dzisiaj przyjedzie.

Vincenzo pokręcił głową.

- Ona nigdy nie przyjedzie. Zmarła kilka lat temu.

Julia westchnęła.

- Podejrzywałam to... Nie mogłam go zrozumieć. Jak doprowadził się do takiego stanu?

- Kiedyś był profesorem na uniwersytecie. Elena, jego cór-

ka, była dla niego wszystkim, szczególnie po śmierci żony. A potem ona też zmarła i wszystko dla niego się skończyło.

- Stracił dziecko? - szepnęła. Ten ból był dojmujący. Jak ktoś mógł po tym przyjść do siebie?

- Utonęła podczas żeglowania. Znaleziono jej ciało trzy dni później. Byłem na moło, kiedy przewozili ją do domu i widziałem, jak Piero patrzył na morze, kiedy łódź przypląwała. Ale kiedy przybiła do brzegu, wydawało się, jakby przestał ją widzieć i po prostu odszedł. Nie było go na jej pogrzebie. Nie przyjął do wiadomości, że nie żyje. Zaprowadziłem go na cmentarz w San Michale i pokazałem grób, ale nawet na niego nie spojrział.

- Nie powinieneś był tego robić.

- Czy nie lepiej zmierzyć się z rzeczywistością?

- A cóż jest w tej rzeczywistości wspianiałego? - rzuciła szybko.

- Nic, jak sądzę.

- Pozwól mu żyć nadzieją. Bez niej zwariuje.

-i tak już jest po trosze wariatem.

- W takim razie pozwól mu być wariatem, jeżeli to jedyny sposób, żeby nie pękło mu serce - powiedziała Julia prawie błagalnym tonem. - Czy możesz to zrozumieć?

- Może potrafię - odpowiedział, krzywiąc się. - Przynajmniej wiem, co masz na myśli. Powiedz mi... czy ty też jesteś szalona?

- O tak! - ożywiła się. - Jestem kompletnie zwariowana.

- Z powodu duchów, które cię dręczą? Tak powiedziałaś.

- Byłam w gorączce. Nie pamiętam.

- Myślę, że pamiętasz tylko to, co chcesz pamiętać.

Znów ogarnął ją niepokój.

- Nie wiem, kim jesteś - powiedziała niskim głosem - i nie rozumiem, dlaczego tu przychodzisz.

- Musi być jakaś przyczyna?

- Nie potrzebujesz dachu nad głową, prawda? Czyżbyś przychodził tu tylko po to, żeby nam pomagać? Nie, przepraszam. .. - zreflektowała się. - Nie chciałam tego powiedzieć. Ale nie próbuj ze mną swoich sztuczek.

- Nawet jeśli chcę cię powstrzymać przed zranieniem kogoś?

- Nie zamierzam nikogo zranić.

- Tylko siebie.

- To mój problem.

- Boże, jakbym walczył z szerszeniem! Powiedziałem tylko, że wybiórczo podchodzisz do wspomnień.

- Jeśli byłabym w stanie to robić, zapomniałabym o wielu rzeczach. Ale nie potrafię zapomnieć i w tym tkwi problem. Piero jest mądry. Znalazł na to sposób.

- Słyszę, że nadchodzi - odpowiedział Vincenzo.

Podeszła do okna. Była w rozterce. Przez krótki czas czuła się przy nim swobodnie, odzyskując ludzkie uczucia, które, jak sądziła, utraciła na zawsze. A potem on przekroczył niewidzialną granicę, naprawdę starając się ją zrozumieć. I stał się znów wrogiem.

Otworzyły się drzwi i pojawił się Piero.

- Nie dzisiaj? - zapytała Julia z sympatią.

- Nie dzisiaj - odpowiedział. - Może następnym razem.

Vincenzo przypomniał sobie nagle, że powinien gdzieś pójść, klepnął Piera w ramię i wyszedł.

### ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia po południu, ledwie Piero wyszedł, Julia zaczęła *zwiedzać* pałac. Wyglądał okazale, a zarazem nastrojał melancholijnie.

Nadal rzucała się w oczy jego wystawność. Hrabiowie di Montese żyli kiedyś jak królowie, w ciepłe swego bogactwa i władzy. Ale wszystko przeminęło. Pokoje były teraz puste, a po korytarzach hulały przeciągi.

Ściany na głównej klatce schodowej ozdabiały freski. U szczytu schodów znajdował się największy z nich, przedstawiający Anninę. Zbliżając się do niego, odczuwała narastający niepokój. Gdy stanęła przed kobietą z rozwichrzonymi włosami i udręką w oczach, serce jej biło tak szybko, że zaczęła się dusić.

Potem wszystko ustało. Dławienie i strach ustąpiły, a jej ciało ogarnęła jakaś błoga ulga. Miała wrażenie, jakby ktoś położył na niej pocieszycielską dłoń i powiedział: „Jestem przy tobie. Pomogę ci”.

Odczucie było tak realne, że rozejrzała się wokół. Ze zdumieniem stwierdziła, że jest sama.

Odsunęła się od malowidła. Teraz był to już tylko obraz.

W pokojach, do których zaglądała, prawie nie było mebli. Za to z przyjemnością studiowała freski na sufitach. Nie-

które były bardzo wysokiej klasy. W przeciwieństwie do obrazów nie można ich było wynieść ani sprzedać.

Weszła do wielkiej sypialni hrabiego di Montese. Była prawie pusta. Pozostało tylko wielkie łóżce i kilka krzeseł. Przyglądając się freskom, nagle zeszywniała.

Czy było to złudzenie, czy naprawdę dojrzała łątkę farby o ciemniejszym kolorze? Ściemniało się szybko, więc nie mogła mieć całkowitej pewności.

Przysunęła krzesło, stanęła na nim i wspięła się na palcach. Gdy dotknęła łątki, poczuła wilgoć.

Zaciek na suficie pojawił się niedawno... Skąd się wziął?

Podbiegła do okna, wychyliła się i spojrzała w górę. Na wyższym piętrze znajdował się rząd małych okien, wskazujący na poddasze.

Pospiesznie wyszła na korytarz i niecierpliwie poszukiwała wejścia na górę. Znalazła małe drzwi, za którymi powinny znajdować się schody. Drzwi były zamknięte.

Nie miała czasu do stracenia, przerażona wizją wody przeciekającej przez sufity tej pięknej rezydencji.

Potrząsnęła drzwiami; były stare i trzeszczały w zawiasach. Zebrała wszystkie siły i mocno je kopnęła. Poczuła niemałą satysfakcję, gdy ustąpiły.

Poddasze było niskie, długie i pełniło niegdyś rolę strychu. Stało tu trochę mebli i obrazy opakowane w gruby, brązowy papier.

Przy ścianie znajdował się zbiornik z wodą, od którego w poprzek podłogi biegła stara i popękana rura. Ciekła z niej woda.

Julia potrzebowała czegoś do obwiązania rury. Gorączkowe przeszukiwanie strychu na niewiele się zdało, woda zbierała się na podłodze, zagrażając obrazom pod ścianą.

Chusteczka była za mała, użyła więc wełnianego swetra. Okręciła nim rurę, ale woda od razu zaczęła przez niego przeciekać.

Koszula! Podarła ją na pasma i zawiązała wokół rury, ale efekt był mizerny. Na dodatek wkrótce będzie potrzebowała pochodni, bo coraz bardziej się ściemniało.

Musiała pędzić na dół i znaleźć coś bardziej odpowiedniego oraz ubrać się, ponieważ w samym staniku zaczęła marznąć. Gdy odwróciła się w kierunku drzwi, niespodziewanie zderzyła się z kimś i po chwili leżała na podłodze w ramionach silnego mężczyzny.

Zakląła siarczyście. Nie było to łatwe, ponieważ straciła oddech. Przekląła go za opóźnianie akcji, za to, że leżał na niej i nie mogła uwolnić się od jego potężnego, silnego ciała. Przekląła go za ten ciepły oddech, który owionął jej twarz oraz zapach cytryn i oliwek, który rozsiewał. A nade wszystko przekląła go za to, że czuła jego uda na swoich, a słodkie ciepło zaczęło rozlewać się po jej ciele.

- Złaż ze mnie! - warknęła.
- Co u diabła...? - spytał Vincenzo, rozpoznając jej głos.
- Złaż ze mnie!

Przez chwilę się nie poruszał. Był prawdopodobnie zaszokowany, że oto leżał na niej, oddychając ciężko.

Ona również dyszała z bezsilnej wściekłości. Ciepło, które rozchodziło się po jej ciele, zamieniało się w żar.

- Powiedziałam, zejdź ze mnie - powtórzyła.

Zrobił to powoli, jakby we śnie. Zasepiony postawił ją na nogi, ale nie wypuścił z ramion.

- Co tutaj robisz? - zapytał z wysiłkiem.
- Próbuję ocalić to miejsce przed ruiną. Woda z pękniętej rury może zniszczyć cały budynek od parteru po dach.



- Co... co powiedziałaś? - Wyglądał na oszołomionego. Zaciśnęła zęby. Czy nie był w stanie zrozumieć prostego zdania?

Nagle podążyła za jego wzrokiem i zdała sobie sprawę, że jej stanik rozpiął się podczas szamotaniny, obnażając pełne piersi.

Z furją wyrwała się z jego uścisku.

- Czy możesz się skoncentrować na czym innym?

- Mogę - odpowiedział w roztargnieniu.

- Uważaj na swoje maniery!

To go przywróciło do rzeczywistości.

- Nie spodziewałem się, że zastanę tu ciebie, w dodatku rozebraną. Mój Boże, chyba nie przyprowadziłaś tu jakiegoś mężczyzny?

- Zaraz cię rąbnę, jeśli się nie uspokoisz! - zagroziła. Próbowwała zapiąć stanik z tyłu, ale ręce jej drżały i nie była w stanie sobie poradzić.

- Pomóc ci? - zapytał.

- Tylko bez żartów.

- Obiecuję. Będę się uważał za szczęśliwca, jeśli wyjdę stąd żywy.

Gdy zapinał haftki stanika, a jego palce ocierały się miękko o jej skórę, starała się opanować emocje. Zrobiło się gorąco, mimo niskiej temperatury.

- Czy mogę zapytać, co tutaj robisz, nie narażając się na fizyczną przemoc? - odezwał się, kiedy skończył.

Przypomniała sobie o pękniętej rurze. W ciągu ostatnich minut ta sprawa przestała dla niej istnieć.

- Rura pękła - powiedziała, wskazując na podłogę. - Woda zaleje cały budynek.

Kiedy zdał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, zaklął so-

czyście. Zerwał szalik i obwiązał go wokół rury. Ale i to nie pomogło.

- Przytrzymaj - rzekł krótko. - Przyniosę coś lepszego.

Zatrzymał się tylko po to, żeby zdjąć marynarkę i zarzucić na jej ramiona. Potem wyszedł.

Julia wsunęła ramiona w marynarkę, która była przyjemnie ciepła. Powoli odreagowywała emocje ostatnich minut.

Vincenzo wrócił niebawem z rolką taśmy klejącej.

- Powinno pomóc - powiedział, zabezpieczając rurę taśmą. - Ale potrzebujemy hydraulika. - Wyjął telefon komórkowy i wystukał numer. Nastąpiła zwięzła konwersacja w dialekcie weneckim. - Będzie za pół godziny. Do tego czasu trzeba pilnować wycieku.

- 'W takim razie przesunemy obrazy - zaproponowała Julia, wskazując na ścianę.

Zaczęli podnosić obrazy z podłogi i układać jej na krzesłach. Po chwili oboje dyszeli z wysiłku.

- Odpocznijmy - zaproponował.

Wrócił do rury, żeby obwiązać ją większą ilością taśmy, a potem usiadł na podłodze. Julia usiadła naprzeciwko.

- Dobrze się czujesz? - zapytał. - Dopiero chorowałeś.

- Już wszystko w porządku. Poczułam się lepiej, kiedy udało mi się wyważyć drzwi. - Zaśmiała się. - Myślę, że tego potrzebowałam od dłuższego czasu.

- Wyważyć drzwi? - zapytał zdumiony.

- Tak. To skuteczna kuracja. - Westchnęła z satysfakcją.

- Chyba ci rzeczywiście pomogła - zauważył. - Nie widziałem cię jeszcze tak ożywionej.

Miała zamiar przeciągnąć się, ale zdała sobie sprawę, że to nie było bezpieczne posunięcie w zbyt dużej marynarce Vincenza.

- Jak się tu znalazłeś? - zapytała szybko.
- Zamierzałem zadać ci to samo pytanie - powiedział.
- Najpierw ty.
- Zobaczyłem drzwi zwisające tylko na dolnym zawiasie, wszedłem więc na górę, żeby sprawdzić, co się dzieje. Ale co ciebie tutaj sprowadziło?
- Zauważyłam wodę w pokoju na dole. Zalewała fresk na suficie. Doprawdy, kretyn, który jest właścicielem tego budynku, powinien zostać zastrzelony za karygodne niedbalstwo.
- Rzeczywiście - powiedział z suchą ironią, której nie zauważyła.
- Jakimże musi być głupcem - ciągnęła z oburzeniem
- żeby tak ryzykować z wodą!
- Woda jest wyłączona.
- Ale nikt nie pomyślał o tym, żeby opróżnić ten zbiornik, prawda? Albo sprawdzić stan rur.
- Masz rację - odparł spokojnie.
- No, widzisz. Jest idiotą.
- Czy nie mogłabyś przestać wymachiwać rękami w ten sposób? - zażądał. - Przynajmniej jeżeli chcesz, żebym zachowywał się jak dżentelmen.
- Co? - Zerknęła w dół i energicznie zebrała poły marynarki. - Ach, to!
- Tak, ach to! - Nie patrzył w jej stronę. - Czy już mogę się odwrócić?
- Nie ma problemu. I tak niewiele ze mnie pozostało - zadeklarowała wesoło.
- Czy to nie ja powinienem to ocenić?
- Ponownie rozsunała poły marynarki i zerknęła w dół na swoje piersi.

- Nie ma na co patrzeć - powiedziała, odchylając głowę i ściągając poły. - Zaufaj mojemu słowu.

- Skoro tak twierdzisz.

Popatrzył na nią, zaskoczony zmianą, jaka zaszła w jej twarzy. Oczy jej błyszczały, na twarzy malowało się uniesienie. Odrzuciła długie włosy do tyłu, po raz pierwszy widział ją wyraźnie.

Gdzieś zniknęło zmęczenie i chorobliwa bladość. Ta kobieta tryskała demoniczną wprost energią.

- Dlaczego tak się tym przejęłaś? - zapytał.

- Powinniśmy dbać o piękno - powiedziała. - Samo się nie obroni. Musi być chronione i hołubione. Nie jest tylko nasze. Należy do tych wszystkich ludzi, którzy przyjdą po nas.

- Ale dlaczego tak bardzo ci na tym zależy? - nie ustępował. - Czy jesteś artystką?

- Jestem! - Wyrzuciła z siebie odpowiedź błyskawicznie, jak strzał z pistoletu. - Ale to nieistotne - dodała szybko. - Hrabia di Montese powinien się wstydić. Możesz mu powiedzieć, że tak uważam.

- Skąd ci przyszło do głowy, że go znam?

- Znasz go dobrze, skoro wzywasz hydraulika do jego domu. Oczywiście możesz być tu dozorcą. Ale w takim razie wykonujesz swoją pracę beznadziejnie. Jednak - dodała, wyciągając do niego oliwną gałązkę - możesz nie orientować się w wartości tego fresku.

- Opowiedz mi o nim.

- To oryginalny Veronese, szesnasty wiek. Podejrzewam, że właściciel sprzedałby go wraz z resztą wyposażenia, gdyby fresk nie był namalowany na suficie.

- Bardzo możliwe - wymamrotał. - Przy okazji, pokój

poniżej to sypialnia. Co mam powiedzieć, jeśli zapyta, dlaczego tam weszłaś?

- Powiedz mu, że ma szczęście.

Vincenzo uśmiechnął się szeroko.

- Zrobię to.

- Po prostu oglądałam wnętrza. Myszkowałam, jak pewnie byś to określił.

Roześmiała się. Włosy znów opadły na jej twarz. Odrzucając je do tyłu, rozejrzała się i zauważyła kawałek sznurka leżący na podłodze. Sięgnęła po niego i związała nim włosy.

- Tak jest lepiej - zauważył. - Nareszcie widać twoją twarz.

- Tak, ludzie z takim czołem nie powinni nosić rozpuszczonych włosów - zgodziła się.

- Czy coś jest nie w porządku z twoim czołem?

- Jest niskie - powiedziała. - Większość ludzi ma czoła wysokie, więc kiedy rosną im włosy, to opadają po obu stronach twarzy. Ale moje czoło jest tak niskie, że włosy opadają do przodu i zasłaniają twarz.

Dla żartu przyjął poważną pozę, udając, że jej się bacznie przygląda.

- Tak, widzę...

- O co chodzi? - zapytała, kiedy niespodziewanie zapadła cisza.

- Nic... To znaczy... nie wiem.

Po raz wtóry dopadło go dziwne uczucie, którego doświadczył pierwszej nocy, kiedy ją zobaczył. Było w niej coś zagadkowo znajomego.

Na schodach rozległy się kroki. Następnie pojawił się Piero, a za nim mężczyzna dźwigający pudło z narzędziami.

- Wreszcie! - Vincenzo wstał. - Doszłoby do nieszczęścia, gdyby nie Julia. Piero, zabierz ją na dół. Niech się ogrzeje.

W pokoju, gdzie Piero napalił w piecu, było ciepło. Julia przebrała się i poczęstowała kawą. Piero uśmieł się serdecznie z jej opowiadania, szczególnie opowiastki o tym, jak krytykowała „właściciela”.

- Nieładnie ze strony Vincenza, że nie wyznał ci prawdy - powiedziała. - To on jest właścicielem. Nazywa się Vincenzo di Montese.

- Jest hrabią? - wykrzyknęła z oburzeniem. - Ale ja myślałam, że jest jednym z nas!

- Jest hrabią. Ale, jak myślisz, co spowodowało, że właśnie tacy jesteśmy? Tylko brak dachu nad głową, czy może coś więcej?

- O wiele więcej - powiedziała, myśląc o ostatnich latach, kiedy miała dach nad głową, a czuła się gorzej niż obecnie.

- Dokładnie. Vincenzo zмага się ze swoimi demonami, podobnie jak my. Wszyscy, których kochał, zdradzili go, poumierali albo zawiedli go w jakiś inny sposób. W dzieciństwie uwielbiał swojego ojca. Nie dostrzegał wtedy jego prawdziwej natury.

- Jakiej natury?

- Czystego, brutalnego egoizmu. Jego ojciec był hazardzistą. Nie dbał o nic i o nikogo, dopóki mógł podniecać się przy stołach do gry. Ludzie mówią, że podupadł na duchu po śmierci żony. Rzeczywiście, jego stan się pogorszył. Ale zamiłowanie do hazardu pozostało. Stary hrabia ogłosił to miejsce ze wszystkich wartościowych rzeczy - ciągnął Piero. - Vincenzo odziedziczył właściwie gołe ściany. Stracił kobietę, którą kochał. Byli zaręczeni, ale do ślubu nie doszło, ponieważ jej rodzina oświadczyła, że nie chce,

aby spadek ich córki został przegrany w karty. Trudno im się było dziwić.

- Czy nie walczyli o swój związek, skoro się kochali?

- Vincenzo nie był w stanie rozegrać takiej walki. Czuł, że ma za mało do zaoferowania. To nie byłoby fair. Jest arystokratą, a to oznacza, że posiada ogromną dumę.

- A ona nie walczyła?

Piero wzruszył ramionami.

- Niezbyt konsekwentnie. Może i kochała go na swój sposób, ale nie, jak się to mówi, na dobre i na złe.

- A on? - Julia chciała wiedzieć. - Czy on pokochał ją na dobre i na złe?

- O, tak. Należy do osób, które biorą i dają wszystko albo nic. Pamiętam ich zaręczynowe przyjęcie, właśnie w tym pałacu. Gina była olśniewająco piękna i umiała się zaprezentować. Weszła na te schody, by wszyscy mogli ją podziwiać. A on stał na dole i patrzył na nią prawie z czcią. Nigdy nie widziałem mężczyzny tak promieniejącego szczęściem. Ale tej samej nocy jego ojciec wymknął się do kasyna - ciągnął Piero. - W ciągu godziny stracił mnóstwo pieniędzy. No i ruszyła lawina nieszczęść. Chociaż, przypuszczam, pewnie i tak by do tego doszło. Wkrótce hrabia odebrał sobie życie. Narozrabiał, a potem uciekł jak tchórz, pozostawiając syna z tym całym bałaganem.

- Dobry Boże! - powiedziała zaszokowana. - Musiałeś dobrze znać Vincenza, skoro byłeś na tym przyjęciu.

- Występowałem tam w roli kuchmistrza.

- Znów? Zaczynasz się powtarzać.

- Ach tak, byłem już kuchmistrem przedtem, prawda? No dobrze, nieważne. Gdybyś mogła zobaczyć twarz Vincenza tamtej nocy... Ostatni raz był taki szczęśliwy. Kochał

tę kobietę ponad wszystko. Kiedy go opuściła, coś w nim umarło. Na zawsze.

- Masz na myśli, że zrezygnował z kobiet? - zapytała z lekkim niedowierzaniem.

- Ach nie, wręcz przeciwnie. Było ich stanowczo zbyt wiele. Ale wszystkie bez znaczenia. Przyciąga je z łatwością i opuszcza w ten sam sposób.

- Może postępuje mądrze - wyszeptała Julia.

- Tak twierdzi, ale to smutne widzieć mężczyznę rujnującego sobie życie z powodu goryczy i urazów z przeszłości. Na dodatek kilka miesięcy temu stracił ukochaną siostrę, Biankę, jedyną osobę, z którą jeszcze rozmawiał. Byli bliźniętami i trzymali się zawsze blisko. Zginęła wraz z mężem w wypadku samochodowym zaledwie kilka miesięcy temu - wyjaśnił. - Zostawiła dwoje dzieci, którymi Vincenzo się zaopiekował. To teraz jego cała rodzina. Wszyscy i wszystko zostało mu odebrane.

Usłyszeli, jak Vincenzo i hydraulik schodzili po schodach. Po chwili Vincenzo pojawił się w ich pokoju. Julia stała przy oknie. Podeszedł prosto do niej z szeroko otwartymi ramionami. Nieoczekiwanie znalazła się w jego mocnym uścisku.

- Wielkie dzięki! - powiedział uroczyście. - Nie masz pojęcia, ile ci zawdzięczam.

- Piero właśnie powiedział mi, kim jesteś. - Z trudem łapała oddech. - Masz stalowe nerwy, żeby zachowywać taką tajemnicę.

- Nie potrafiłem sobie tego odmówić. Poza tym, pomyśl, jaką przysługę mi wyświadczyłaś tą szczerą oceną mojego charakteru. Dziękuję ci za wszystko, Julio... lub jak tam ci na imię.

Po raz pierwszy otwarcie dał do zrozumienia, że wątpił



w prawdziwość jej imienia, ale od razu się wycofał, dodając pośpiesznie: .

- Zabieram was dzisiaj na kolację. Bądźcie gotowi za godzinę.

Zniknął. Julia zastanawiała się przez chwilę, dlaczego wydał jej się dziwnie zakłopotany.

Miała że sobą niewiele rzeczy. W końcu zdecydowała się założyć niebieską, prostą sukienkę, w której wyglądała elegancko.

Nie miała również kosmetyków z wyjątkiem szminki do ust. Z pomalowanymi wargami wyglądała jednak o wiele lepiej.

- Doskonale - pochwalił Piero, lustrując ją spojrzeniem.  
- Niech zobaczy, jak ładnie potrafisz wyglądać.

- Na miłość Boską, Piero! - odpowiedziała, nagle zakłopotana. - Nie idę na randkę. A ty? Ubierasz się w swój najlepszy strój wieczorowy?

- Cylinder i frak - odpowiedział od razu.

Ale kiedy przyszedł po nich Vincenzo, ubrany w elegancki garnitur, Piero wciąż miał na sobie stary płaszcz zawiązany sznurkiem.

- Czy idziemy do twojej restauracji? - zapytał.

- Owszem.

- Jesteś pewien, że mogę tam pójść w takim stroju?

- Absolutnie pewien - odpowiedział Vincenzo.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Restauracja nazywała się „Il Pappagallo” i znajdowała się na tak wąskiej ulicy, że Julia była w stanie jednocześnie dotknąć jej obu stron. Przenikające na zewnątrz światła odbijały się od wilgotnych kamieni, a za oknami można było dostrzec przytulne wnętrza, gdzie stało kilkanaście stolików oświetlonych kolorowymi lampkami.

Widząc elegancko ubranych gości, Julia zrozumiała, dlaczego Piero miał opory, żeby tutaj przyjść. Ale Vincenzo zrobił dla niego wyjątek przez wzgląd na łączącą ich przyjaźń. Ceniła go za to.

Przeprowadził ich przez restaurację do tylnych drzwi, które otworzył, pokazując więcej stolików na małym patio.

- Zwykle nie podajemy na zewnątrz o tej porze roku - powiedział - ale dziś wieczór jest wyjątkowo ciepło, będziecie więc mogli podziwiać Canale Grande.

Widziała częściowo kanał przez okna pałacu, ale teraz zobaczyła go w całej krasie. Za vaporetti i gondolami wyrastał most Rialto.

- Myślę, że zaczniemy od szampana, ponieważ jest to uroczystość - powiedział Vincenzo.

Dawno zapomniała smak szampana. Zapomniała, czym była uroczystość.

- Serwujemy najbardziej wykwintne dania w Wenecji - oświadczył Vincenzo, podając im menu.

- Zamów dla mnie - poprosiła Julia.

Przyniesiono szampana i Vincenzo nalał go do kieliszków.

- Dziękuję - powiedział, unosząc kielich w jej stronę. - Dziękuję ci... Julio?

- Julio - potwierdziła, napotykać jego wzrok.

Piero spoglądał na nich z uciechą. Zgadywała, że oczyma wyobraźni widział romans. Odrzuciła tę myśl, ale Piero miał do niej prawo. Wiele kobiet nie potrafiłoby oprzeć się Vincenzowi. I nie miało to nic Wspólnego z jego wyglądem. Właściwie w dosłownym znaczeniu tego słowa nie był przystojny. Miał nieco za długi nos, w dodatku niezbyt kształtny. Trudno było określić kształt jego ust, ponieważ stale się poruszały, czy to w uśmiechu, czy w grymasach. Miał ciemne, głęboko osadzone, tajemniczo błyszczące oczy. Niewątpliwie wiele kobiet uległo temu urokowi. Był taki okres w jej życiu, że ona również mogłaby mu ulec...

Nagle stanęło jej przed oczami wspomnienie, jak leżała z nim razem na podłodze poddasza, a gorące, słodkie prądy przebiegały jej ciało.

Wciągnęła długi, nierówny oddech, żeby wymazać to wspomnienie. Była od tego silniejsza.

Piero pomógł jej rozproszyć wspomnienia, głośno delektując się szampanem.

- Rzeczywiście, najlepszy - uznał Vincenzo.

- Tak, owszem - zgodziła się, żeby tylko coś powiedzieć.

Vincenzo skinał głową.

- Wiedziałem, że się poznasz.

- Może tylko potwierdziłam zdawkowo? Każdy może to zrobić.

- To prawda. Ale nie każdy poznałby się na Correggiu i Veronesem.

- Zgadywałam.

- Nieprawda - odrzekł spokojnie.

- No cóż, to nie twoja sprawa. Kim w ogóle jesteś, żeby wygłaszać wykłady na temat ludzi ukrywających swoją tożsamość?

- Czy nie potraficie wytrzymać pięciu minut bez sprzeczeki? - zapytał załośnie Piero.

- Ja się nie sprzeczam - powiedział Vincenzo. - To ona.

- Ja też nie.

- Właśnie że ty!

- Przestańcie! - nakazał Piero.

Jednocześnie zwrócili się do niego.

- A dlaczego? - zapytała Julia. - Nie ma nic złego w sprzeczeniu się. Metoda komunikowania się jak każda inna.

- Zawsze tak twierdzą - od razu zgodził się Vincenzo.

Napotkał jej spojrzenie. Patrzył na nią kokieteryjnie i porozumiewawczo.

Piero podniósł kieliszek.

- Zapowiada się interesujący wieczór - powiedział z przekazem.

- Czy moglibyśmy zjeść przystawki przed następną rundą? - zapytał Vincenzo.

Po raz pierwszy próbowała weneckiej kuchni. Danie opisane jako „ryż i groch”, składało się również z cebuli, cielęciny i rosołu.

Pili prosecco z ręcznie dmuchanych, różowych i opalizujących kieliszków.

- Zachowały się z domu - wyjaśnił Vincenzo. - Pozostało trochę rzeczy, których nigdy nie sprzedam.

- Są piękne. - Obracała szkło między palcami. - Nie dziwię się, że chcesz je zatrzymać.

- Ojciec podał mi w nich moje pierwsze wino - przypomniał sobie. - Byłem jeszcze małym chłopcem, a czułem się jak dorosły mężczyzna, pijąc razem z nim.

Idealizowałeś go, pomyślała, pamiętając słowa Piera.

- Czy używanie ich w restauracji nie jest ryzykowne? - zapytała.

- Nie są przeznaczone dla zwykłych gości. Trzymam je na specjalne okazje. Wypijmy toast.

Z powagą podnieśli kieliszki. Gdzieś w głębi duszy czuła ulgę, jakby uchodziło z niej napięcie. Nadal więc potrafiła cieszyć się chwilą.

Gdy sprzątano talerze po przystawkach, zauważyła, jak Vincenzo zerka w górę i napotyka spojrzenie bardzo ładnej kelnerki. Dziewczyna uśmiechnęła się, a on zmrużył oko i skinął głową.

- Czy nie mógłbyś flirtować gdzie indziej? - zapytał Piero z powagą.

- Nie flirtuję - bronił się Vincenzo. - Sygnalizowałem Celi, żeby przyniosła kolejne danie.

- Puszczając oczko? - nagabywała Julia z uśmiechem.

- Próbuję ją zatrzymać. Ma zamiar odejść w przyszłym tygodniu, kiedy będzie mi najbardziej potrzebna.

- Chyba nie potrzebujesz zbyt dużo personelu o tej porze roku - powiedziała Julia.

- To prawda, letnia gorączka się skończyła, ale przed Gwiazdką jest zawsze więcej klientów. Pozbywam się części pracowników w październiku, a zwiększam ich liczbę

w grudniu. W styczniu znów ich zwalniam, a potem w lutym znów wynajmuję na karnawał. Wielu pracowników lubi taki plan. Kilka tygodni w pracy, kilka tygodni wolnych. Ale Celia robi przerwę właśnie wtedy, kiedy jest mi potrzebna. Błagałem i uzasadniałem...

- Mrugałeś okiem i uśmiechałeś się - dodała Julia.

- Owszem. I wszystko na próżno.

- Uważasz, że ta młoda kobieta jest odporna na twój urok? - zapytał Piero.

- Jego co? - zapytała Julia.

- Jego urok. U...rok. Musiałaś o nim słyszeć.

- Tak, ale czy Vincenzo w ogóle go ma?

- Jesteście bardzo zabawną parą - skomentował Vincenzo, spoglądając na nich spod oka.

Przy stole pojawiła się Celia, wnosząc wielki garnek z terakoty, w którym znajdował się węgorz.

- To specjalność Murano, wyspy, gdzie znajdują się słynne wytwórnie szkła artystycznego - wyjaśnił Vincenzo. - Był kiedyś gotowany nad gorącymi węglami, rzeczywiście w piecach do wypalania szkła. Nie jestem w stanie z tym konkurować.

- Chyba też nie jestem w stanie przekonać Celi - ciągnął Vincenzo. - Dzisiaj jest ostatni wieczór. Niedługo wychodzi za mąż i wyjeżdża na miodowy miesiąc. O, tam jest jej narzeczony. *Ciao, Enrico.*

Potężny mężczyzna ze stolika obok, uśmiechnął się do Vincenza.

Kiedy zjedli węgorza, popitego winem soave, jej dobre samopoczucie uległo dalszej poprawie. Zapomniała wielu rzeczy z normalnego świata: dobrego jedzenia, dobrych win, mężczyzny o ciemnych oczach.

Po węgorku pojawiła się dzika kaczka. Kiedy ją podawano, Julia zapatrzyła się na kanał.

- Czy byłaś przedtem w Wenecji? - zapytał Vincenzo.

- Nie. Zawsze chciałam, ale jakoś nigdy mi się nie udało.

- Nawet kiedy studiowałaś sztukę? Proszę, Julio - dodał szybko, kiedy spojrzała w niebo - przynajmniej nie udawaj. Rozpoznałaś Correggia i Veronesa na pierwszy rzut oka. Jesteś artystką.

- Konserwatorką zabytków - przyznała z oporem. - Kiedyś myślałam, że będę wielką malarką, ale moim jedynym talentem jest naśladowanie innych ludzi.

- Musiałaś studiować we Włoszech. To dlatego znasz język, prawda?

- Studiowałam w Rzymie i Florencji - przyznała.

- W takim razie z przyjemnością pokażę ci cały pałac, chociaż obecnie jest on już tylko własnym cieniem. Szkoda, że nie mogłaś go widzieć w dniach jego świetności.

- Straciłaś wszystko, prawda? - zapytała delikatnie.

- Prawie. - Zerknął na Piera i zniżył głos. - Czy pozostało coś do wyjaśnienia?

- Niezbyt wiele.

- W takim razie nie muszę zanudzać cię całą historią. A teraz jedzmy. Do kaczki napijemy się amarone.

Napełnił szklanki czerwonym winem, które przyniesiono do stołu. Julia posmakowała z zadowoleniem i znów zapatrzyła się na kanał.

- Chciałabym zobaczyć Wenecję latem - powiedziała. - Kiedy jest jasna i radosna. - Spojrzała na niego, uśmiechając się. - Przykro mi, nie chcę źle mówić o twoim mieście.

- Akurat to prawda. Wenecja potrafi być groźna, szczególnie podczas spokojnych, zimowych nocy. Jej historia

jest pełna krwi i romansów. Nawet obecnie czasami wydaje się, że morderca czai się za rogiem. Latem turyści zachwycają się: „Jak ładnie! Jak malowniczo!” ale jeżeli Wenecja byłaby tylko ładna i malownicza, to wkrótce stałaby się nudna.

- Te dwa słowa nigdy nie przysły mi do głowy - odpowiedziała sucho. - Może z powodu spania na zimnych kamieniach.

Roześmiał się głośno, a ona zdała sobie sprawę, jak rzadko na jego twarzy gościło prawdziwe rozbawienie.

- Rozumiem cię doskonale - powiedział. - Nigdzie nie ma kamieni twardszych od naszych. Wenecja jest najpiękniejszym miastem na świecie, ale potrafi być również najbardziej okrutnym. Nie chciałbym żyć nigdzie indziej. Czy to nie szaleństwo?

- Ja to rozumiem. Tak samo jest ze sztuką. Dzieła jedynie ładne szybko się opatrują.

Skinął głową.

-i z kobietami. Sama uroda szybko się nudzi. To smutne, że zrozumienie tego zabiera zwykle mężczyźnie zbyt dużo czasu. A kiedy już zrozumie, jest za późno. Tajemnicza, niebezpieczna kobieta może już być nieosiągalna.

Uśmiechnęła się kwaśno.

- Czy aby sam się nie oszukujesz? Ilu mężczyzn naprawdę pragnie kobiety tajemniczej i niebezpiecznej?

- Może ci znajdujący się na rzeczy.

- Jak wielu ich jest? Nie potrzeba tajemniczego serca do mycia naczyń.

- Chcesz powiedzieć, że byłaby to raczej zaleta kochanki niż żony?

- Chcę powiedzieć, że bujasz w obłokach.



- Nie wiedziałem, że mnie tak dobrze znasz.

Wypowiedział te słowa lekko, ale z nutą ostrzeżenia.

- Lubię swoje fantazje - powiedział swobodnie. - I sam decyduję, co one oznaczają.

W jego spojrzeniu było wyzwanie. Sprostowała mu, ale nie przyszły jej do głowy słowa, które byłyby mocniejsze od milczenia.

Rzuciła okiem na Piera, czy przypadkiem nie podsłuchuje. Na szczęście zajęty był flirtowaniem z Celią, która śmiała się z jego dowcipów, dolewając mu wina. Spożywał je z lubością i bliski był już stanu błogiego upojenia.

Vincenzo nie odrywał od niej oczu.

- Dlaczego nie powiesz mi, kim jesteś? - zapytał cicho.

- I po co tu przyjechałaś? Może mógłbym ci pomóc.

Pokręciła głową.

- Musisz komuś powiedzieć. Dlaczego nie mnie?

- Ponieważ stajesz mi się zbyt bliski.

- Ludzie, którym na sobie zależy, powinni starać się być jak najbliżej. Nie zamykaj się w sobie. Dlaczego się uśmiechasz?

- Ach, nieważne - powiedziała. - Nie uśmiechałam się.

- I znów się maskujesz. Wiem o tobie tylko to, co chcesz powiedzieć. Nie rozumiem, dlaczego stale próbujesz ukryć się w ciemności.

- Światło mnie przeraża - wyszeptała.

- Ale dlaczego? Odpowiadasz na jedno pytanie i od razu pojawia się tysiąc innych. Kiedy skończysz z tymi tajemnicami?

- Nigdy. Vincenzo, proszę, lepiej nie próbuj ich poznać.

- Lepiej dla kogo?

- Dla nas obojga, ale głównie dla ciebie.

- W każdym razie już wiesz, do czego zmierzam.

- Nie mów tego. Nawet o tym nie myśl. Nie pozwól, żeby to się stało.
- Czy nie chcesz być kochaną?
- Skąd mogę wiedzieć?
- Czy chcesz powiedzieć, że żaden mężczyzna nigdy cię nie kochał? Nie chciał mieć cię wyłącznie dla siebie?
- Nieważne, co oni chcieli - odpowiedziała wymijająco.
- Kto by się przejmował mężczyznami! Tylko głupcy im wierzą. Nie, nigdy nie byłam kochana. Może tak myślałam, ale wszyscy mamy złudzenia.
- Dopóki prawda nie wyjdzie na wierzch - zgodził się.
- Ale największym złudzeniem jest wmawianie sobie, że możemy dać sobie radę w życiu bez miłości.
- Popatrz na moją twarz - powiedziała, odrzucając w tył włosy. - Jestem starą kobietą.
- Na twojej twarzy widać cierpienie, ale nie wiek. Jesteś młodą kobietą, która czuje się stara wewnątrz.
- Uśmiechnęła się z lekką ironią.
- Za dużo widzisz.
- Jego palce musnęły jej dłoń i w tym lekkim dotyku było wszystko, co próbował powiedzieć.
- Nie! - ostrzegła go. - Nie zbliżaj się do mnie.
- A jeżeli chcę?
- Ale ja nie mogę ci się zrewanżować. Czy nie rozumiesz? Nie mam nic do dania.
- Objął jej palce swoimi placami i nie patrząc prosto w oczy, powiedział:
- Może nie chcę, żebyś cokolwiek mi dawała, tylko brała.
- To właściwie bez różnicy - rzekła ze smutkiem. - Ja już dawno nie potrafię robić ani jednego, ani drugiego.
- Jak dawno?

Wzięła głęboki oddech.

- Sześć lat, dwa miesiące i cztery dni.

Precyzja tej odpowiedzi wstrząsnęła nim.

- Co się wtedy stało?

- Zaniknęłam swoje uczucia w żelaznej skrzyni opatrzonej napisem „Niepotrzebne”. Potem zakopałam tę skrzynię głęboko. I zapomniałam, gdzie ona jest.

- Nie wierzę. Przypomnisz sobie pewnego dnia. Czy mogę ci w tym pomóc?

- Nie chcę pamiętać - wyszeptała. - To zbyt bolesne. Powiedz mi raczej, Vincenzo, jak głęboko zakopana jest twoja żelazna skrzynia?

- Nie tak głęboko, jak bym chciał. Przekonuję się, że nie radzę sobie bez tych uczuć, nawet jeśli one ranią. Lepiej być zranionym niż martwym.

- Czy to oznacza, że jestem tchórzem? - zapytała prędko.

- Tego nie powiedziałem.

- Ale zasugerowałeś.

- Dlaczego próbujesz się ze mną kłócić?

- Może dlatego, że naprawdę jestem tchórzem - przyznała po chwili. - Tak niewiele pozostało mi odwagi, a tak bardzo jej teraz potrzebuję.

- A ja temu zagrażam?

- Tak, zagrażasz - wyszeptała.

Wiedziała, że zbliżenie się do mężczyzny, który tak wiele miał do zaoferowania, mogłoby zniweczyć cel, jaki sobie wyznaczyła. A temu nic nie mogło stanąć na przeszkodzie.

- Zagrażasz - powtórzyła.

- Nie obawiaj się mnie.

- Nie obawiam się, ale nie pozwolę ci się zbliżyć.

- Wmawiałem sobie to samo w stosunku do ciebie, ale mimo to stałaś mi się bliska.

- Nie starałam się o to - odpowiedziała szybko.

- Może właśnie dlatego tak się stało. Dopadłaś mnie, zanim zdołałem uruchomić swoje mechanizmy obronne.

- Zapominasz, że ja tak naprawdę nie istnieję - próbowała mówić ze swobodą, ale było to trudne w jego obecności.

- Czasami chciałbym, żeby tak było. Stanowisz problem. Nie wiem dlaczego, ale wprowadzasz w moje życie niepokój.

- Po prostu mnie ignoruj.

- To nieuczciwa odpowiedź. - Przez moment był zły. - Wiesz, że na to jest za późno.

- Tak - wyszeptała po chwili. - Tak, jest za późno.

Czas mijał. Goście opuszczali restaurację, wyłączano światła. Zatopiona w rozmowie, Julia ledwo zdawała sobie sprawę z tego, co się dzieje.

Podszedł kelner, żeby poprosić Vincenza o załatwienie jakiejś formalności. Julia odwróciła się i dopiero wtedy zorientowała się, że Piero pogrążony był w błogim śnie.

Gdy Vincenzo powrócił, uśmiechnął się na widok swego przyjaciela.

- Lepiej niech zostanie tu na noc - powiedział. - Za kuchnią jest mały pokój, gdzie sypiam, kiedy pracuję do późna.

Wezwał kelnera. Razem przenieśli Piera przez kuchnię do małej sypialni i położyli go na łóżku.

- Ty też tu zostań - powiedział do Julii. - Możesz zająć mieszkanie na górze, które właśnie opuściła Celia.

Wprowadził ją po wąskich schodach do małego apartamentu. Celia zdjęła pościel przed wyjściem. Vincenzo pomógł Julii położyć łóżko.

- Dziękuję - powiedziała. - Ale naprawdę mogłabym wrócić do pałacu.

- Nie - odpowiedział od razu. - Nie chcę, żebyś spała w tym wielkim, pustym domu sama. Niepokoiłbym się.

- Nie musisz o mnie dbać - powiedziała ze słabym uśmiechem. Potem lekko się roześmiała. - Ale i tak robisz to cały czas, prawda?

Podszedł blisko, patrząc na nią błyszczącymi, ciemnymi oczami. Przypomniał sobie, że już raz tak samo na nią patrzył. Wtedy gdy trzymał ją w ramionach i całował, a ona nie była tego świadoma.

Czuł wtedy jej miękkie ciało przy swoim ciele, jej słodkie usta na swoich. To wspomnienie nim zawładnęło. Zapragnął znów ją całować - jeszcze czulej, jeszcze mocniej niż przedtem.

Ale ona wtedy o niczym nie wiedziała. To napawało go goryczą.

Nie był w stanie się powstrzymać, pogłaskał ją lekko po policzku. Nie odsunęła się, tylko popatrzyła na niego smutno, jakby z żalem.

- Vincenzo - odezwała się w końcu.

- Cicho - błagał. - Nic nie mów.

Przesunął palce w dół jej policzków, obwiódł miękkie kontury jej ust. Był zauroczony, całkowicie nią pochłonięty, stracony. Próbowwała protestować, ale nie była w stanie wydusić ani słowa. Powinna go powstrzymać, ale brakowało jej woli. Powinna wycofać się, kiedy był jeszcze czas. Tylko że nie było czasu...

Zamierzał ją pocałować, a ona ku swemu zaskoczeniu pragnęła tego z taką samą intensywnością. Wbrew planom, jakie czyniła. Nagle przestało to mieć znaczenie.

nie. Zacisnęła dłonie na jego ramionach i przyciągnęła go do siebie.

Poczuli się dziwnie znajomo, tak jakby całowali się przedtem, w jakimś innym życiu. Ale w jej innym życiu nie było pocałunków, nie było ciepłej, słodkiej pieśczoły ust, które drażniły, prosiły i rozkazywały zarazem.

- Kim jesteś? - wyszeptał.

- To nie ma znaczenia - powiedziała, czując upojny zawrót głowy. - Jestem nierzeczywista.

- Jesteś rzeczywista teraz, w moich ramionach. Reszta nie ma znaczenia. Pocałuj mnie... pocałuj.

Zrobiła, o co ją prosił i odkryła, że po tylu latach samotności potrafi nadal podniecić mężczyznę. To odkrycie ją trochę odurzyło.

Pozwoliła sobie na więcej. Teraz jej usta i jej dłonie poruszały się zmysłowo, bezwstydnie, zdradzając doświadczenie. Miał rację. Tylko to było rzeczywiste.

Cała zmysłowość, którą zwykle tłumiła, wybuchała w jego ramionach, zachęcając go do dalszych pieśczoł. Nie znał jej prawdziwego imienia, ale imię nie miało znaczenia. Ta kobieta wracała do życia i wiedział, że to właśnie on, nikt inny, będzie tym mężczyzną, który ją wskrzesi.

Tylko ona mogła go jeszcze powstrzymać, ale nie zrobiła nic w tym kierunku. Kiedy zaczął ją rozbierać, drżała, ale jednocześnie zdejmowała z niego ubranie. To ona pociągnęła go do łóżka, a potem już nic go powstrzymać nie mogło.

## ROZDZIAŁ PLATY

Pierwszy mężczyzna od sześciu lat...

Ta myśl nawiedziła Julię, kiedy wstawał świt. Po burzliwej, gorącej nocy doświadczała uczucia błógiego spokoju.

Kochali się wiele razy. To ona przejęła inicjatywę, zachłannie domagając się pieśczot. Czuła, że jej ciało wraca do życia po sześciu latach przymusowej frustracji i umartwiania się. Koszmar skończył się w tę jedną szaloną noc.

Powróciły do niej wspomnienia: jego ciała - twardego, szczupłego i silnego, jego pieśczot - niekiedy silnych, niekiedy delikatnych - zawsze wychodzących jej naprzeciw.

Pierwszy mężczyzna od sześciu lat. A przedtem... Ach, to nie!

Przedtem z równą pasją uwielbiała niewłaściwego mężczyznę. Mężczyznę, który ją zdradził, zniszczył jej życie i pozostawił na pastwę cierpienia.

Usiadła ostrożnie, żeby nie obudzić Vincenza, który spał mocno, jakby wyczerpany. W wąskim łóżku było ciasno, zwłaszcza że on wyciągnął się swobodnie.

Tak też się kochał, pomyślała. Z beztroską, która ją zdumiała, bo była tak różna od kontrolowanego zachowania, które prezentował światu.

Nie zamierzała iść z nim do łóżka. A może tego właśnie chciała? Czy to teraz ważne?

Poruszył się we śnie. Wyciągnął rękę, poszukując jej ciała. Gdy jej dotknął, znów leżał spokojnie, jakby nic innego na świecie się nie liczyło.

Ten gest ją zaalarmował. Dotyk Vincenza był czuły, delikatny. Świadczył o uczuciu, ale przecież od uczuć chciała trzymać się z daleka.

Odsunęła jego rękę.

Vincenzo kręcił się i przeciągał, prawie spychając ją z wąskiego łóżka. Roześmiała się, przytrzymując się go, żeby nie spaść. Gdy się obudził, patrzyła na niego z góry. Uśmiechnął się na wspomnienie nocy, którą spędzili razem.

Jej namiętność i zapach wprawiły go w zdumienie, ponieważ przywykł już do jej umysłowej i uczuciowej rezerwy. Dawała z siebie wszystko z zapamiętałą szczodrością i wymagała wszystkiego z równie nienasyconym apetytem. Kiedy on czuł się już syty, ona gotowa była zaczynać od nowa.

Wyglądała świeżo, beztrosko i w zadziwiający sposób młodziej. W jej oczach pojawił się nawet kokieteryjny błysk, którego nigdy przedtem nie zauważył.

- To była tylko zabawa - powiedziała.

Te słowa sprowadziły go na ziemię. „Zabawa” oznaczała dla niego wyścigi po kanałach albo wspaniały, karnawałowy kostium.

Ale odpowiedział jej z równą swobodą:

- Cieszę się, że nie zmarnowaliśmy tej nocy.

Chciał wziąć ją za rękę i przyciągnąć do siebie, ale ona tylko się zaśmiała, wstała i zaczęła szukać czegoś do okrycia.

- Zabawa skończona - westchnęła, podnosząc z podłogi koszulę.

Wyszła do kuchni. Dogonił ją i objął od tyłu ramionami.

- Wszystko w porządku? - zapytał miękko.



- Oczywiście - odpowiedziała żywo.  
Cofnął dłonie na jej ramiona.
- To dobrze - powiedział spokojnie.
- Czy wiesz, jak można tu zaparzyć kawę? - zapytała ze śmiechem.
  - Ja ją zrobię.
  - A potem zejdziemy na dół i zobaczymy, czy Piero już się obudził. Musimy wkrótce wyjść.
  - Jak chcesz. - Opuścił ręce.  
Nagle odwróciła się.
  - Jest coś, co powinieneś wiedzieć. Nie spodziewaj się po mnie na razie zbyt wiele. Nie przywykłam, do przebywania w krainie żywych. Zapomniałam, jak się tam mają sprawy.
  - Kraina żywych? - Zmarszczył brwi, zaniepokojony dziwną nutą w jej głosie. - Nie rozumiem.
  - Przez ostatnie sześć lat byłam w więzieniu.

Julia powiedziała kiedyś, że wyważenie drzwi było wspinałą kuracją, i to była prawda. To ją wyrwało z letargu. Była gotowa do zadania, które ją tu przywiodło.

Wracając z Pierem do domu, kupiła mapę i zaczęła ją studiować, gdy tylko dotarli do pałacu.

- Mogę ci pomóc? - zapytał.
- Chcę pojechać na wyspę Murano.
- Pływają tam co dwadzieścia minut małe stateczki. Zaprowadzę cię na przystań. Chcesz obejrzeć fabryki szkła?
  - Nie, szukam mężczyzny. Nazywa się Bruce Haydon. Mieszkają tam jego krewni, którzy mogą wiedzieć, gdzie on teraz przebywa.
  - Czy to Włoch?

- Nie, Anglik. Ma trochę włoskiej krwi w rodzinie ze strony matki, ale większość życia spędził w Anglii.

Wiedziała, że liczył na więcej wiadomości. Powinna powiedzieć, że Bruce Haydon był kiedyś jej mężem, że zdradził ją w podły sposób i skazał na piekło. Ale nawet teraz nie była w stanie wypowiedzieć tych słów.

Przebrała się w dzinsy i wyszli. Piero doprowadził ją do przystani San Zaccaria i poczekał, aż przypłynął statek. Kiedy wchodziła na pokład, uściskał jej ramię.

- Wracaj bezpiecznie do domu - powiedział.

- Wrócę - obiecała.

Statek dopłynął do przystani w Murano.

Była to mała wyspa, składająca się również z sieci kanałów i mostów, słynna z artystycznego szkła.

Z pomocą mapy odnalazła rząd domów w pobliżu kanału, a potem trafiła pod właściwe drzwi opatrzone moszą tabliczką z nazwiskiem Montressi.

Nacisnęła dzwonek i czekała. Nie było odpowiedzi.

Musi być cierpliwa.

Wstąpiła do kawiarni, zamówiła kawę i kanapki. Wyjęła z torby mały album ze zdjęciami, które mogłaby w razie konieczności pokazać ludziom. Zdjęcia nie były aktualne, wszystkie co najmniej sprzed sześciu lat.

Zdjęcie ślubne przedstawiało przystojnego mężczyznę o promiennym uśmiechu. Nie było przy nim panny młodej. Julia wycięła z niego swoją postać.

Ciemnowłosy i ciemnooki mężczyzna miał być może włoskich przodków, ale jego twarz była zbyt mięsista, zbyt pulchna jak na twarz typowego Włocha. Brakowało jej tej ekspresji, jaka na przykład charakteryzowała twarz Vincenza. Zamiast tego emanowało z niej napuszone samozadowolenie.

Zapomnij o Vincenzie. Porównywanie z nim jakiegokolwiek mężczyzny nie miało sensu. Z wielu przyczyn.

Ale nie mogła o nim zapomnieć. Piero powiedział kiedyś: „Należy do osób, które biorą i dają wszystko albo nic”.

Po ostatniej nocy wiedziała, że była to prawda.

Ale Piero powiedział także, że Vincenzo miał wiele kobiet, ale „wszystkie bez znaczenia”.

Był w pewien sposób do niej podobny. Ciężkie życiowe doświadczenia sprawiły, że ukrywał swoją prawdziwą naturę. Ale w tę gorącą, ciemną noc odsłonił się przed nią.

Przypomniała sobie scenę w kuchni. Okazał jej czułość i oczekiwał po niej tego samego. Sprawiała mu przykrość, ponieważ nie była w stanie zdobyć się na wzajemność.

Pod wpływem impulsu przyznała się, że była w więzieniu. I od razu tego pożałowała. Jak najszybciej chciała od niego uciec. Zrozumiał to, pozwalając jej odejść bez słowa.

Wróciła do zdjęć, by zapomnieć o Vincenzie.

Znajdowały się tam fotografie robione w ciągu kolejnych czterech lat. Pan młody trochę przytył, ale w dalszym ciągu wyglądał na zadowolonego z siebie.

- Co ja w tobie widziałam? - zapytała uśmiechniętą twarzą ze zdjęcia. - Cóż, zapłaciłam za to wysoką cenę.

Druga część albumu poświęcona była dziecku, począwszy od dnia jego narodzin. Dziewczynka miała kręcone, jasne włosy i niebieskie, błyszczące oczy. I zawsze się śmiała.

Julia zatrzasnęła album i przymknęła powieki. Z trudem powstrzymywała łzy.

Druga wizyta w domu nad kanałem okazała się również bezowocna. Kiedy wróciła tam trzeci raz, było już ciemno.

Skrecając w ulicę, zauważyła w oknach światła. Drzwi otworzyła młoda dziewczyna.

- Państwo Montressi wyjechali na rejs po Karaibach - wyjaśniła. - Trzy dni temu. Wrócą w styczniu.

Julia przeżyła szok. Była tak blisko... Spacerowała bez celu przez dłuższy czas. Gdy wreszcie opanowała wzburzenie, wsiadła na statek powrotny do Wenecji. Mimo późnej pory wciąż było na nim sporo podróżnych. Stała przy relingu, patrząc na czarną wodę. To będzie ulga wrócić do domu...

Dom. Jakie to dziwne, że pomyślała o pałacu jak o swoim domu. Wiedziała, że zostanie tam ciepło powitana.

- *Scusi... scusi...*

Odsunęła się. Ktoś przeciskał się obok niej. W tym samym momencie statek pokonywał wysoką falę i zakołysał się mocno. Kiedy złapała się relingu, pasek torby zaczął ześlizgiwać się jej z ramienia. Próbowwała ją jeszcze ratować, ale nie była w stanie.

Obserwowała, jak torba unosi się na wodzie razem z cennym albumem.

Vincenzo miał ochotę wyjść wcześniej z uroczystej kolacji w hotelu „Danieli”, ale obiecał dotrzeć do końca.

Z hotelu do domu czekał go krótki spacer obok przystani San Zaccaria i przez plac Świętego Marka. Zatopiony w myślach, prawie przeszedł obok przystani i dopiero potem zdał sobie sprawę, kogo tam zobaczył. Odwrócił się gwałtownie.

- Piero, co tutaj robisz?

- Czekam na jej statek - odpowiedział stary człowiek.

Serce Vincenza zamarło. Piero przychodził tu zwykle po południu, by wypatrywać Eleny. Jeśli zaczął przychodzić nocą, oznaczało to, że było z nim gorzej.

- Chyba dziś nie przyplývają już żadne statki - powiedział, kładąc dłoń na ramieniu Piera.

- Jeszcze jest jeden. Ona nim przyplýnie.

- Piero, proszę... - Widok słabego, starego człowieka na zimnym wietrze, czepiającego się próżnej nadziei, napawał go smutkiem.

- O, jest tam! - nagle powiedział Piero.

Vincenzo z ciężkim sercem obserwował, jak statek powoli przybija do brzegu.

- Pojechała do Murano - powiedział Piero. - Wsadziłem ją na statek dziś rano.

- Masz na myśli Julię?

- Oczywiście. A myślałeś, że kogo?

- No... byłem trochę zaskoczony... Może za dużo wypilem. O co chodzi z tym Murano?

- Pojechała tam szukać jakiegoś Brucea Haydona.

Dostrzegli ją stojącą przy relingu. Ona ich też rozpoznała. Pomachała im ręką.

Vincenzo zauważył, że na twarzy Piera odmalowało się szczęście. Ciekawe, kogo staruszek widział na statku.

Gdy statek dobił do przystani, Piero podszedł do Julii z otwartymi ramionami.

- Wróciłaś - powiedział. - Wróciłaś do domu.

- Do domu - odparła, ściskając go. - Właśnie tak myślałam.

- Dzięki Bogu, że bezpiecznie wróciłaś - powiedział Vincenzo. - Trochę się martwiliśmy.

Wydawało się, jakby widziała go po raz pierwszy.

- Nie było potrzeby - odpowiedziała. - Nie zgubiłam się przecież.

We troje zaczęli przemierzać plac Świętego Marka i labi-

rynt wąskich uliczek. Vincenzo mocno trzymał ją pod ramię, dopóki zdecydowanym ruchem się nie uwolniła.

Była zła na niego, że znał jej sekret... Chociaż sama go wyjawiała. Zła była również na siebie.

- Ze mną wszystko w porządku - powiedziała. - Nie potrzebuję pomocy.

- Owszem, potrzebujesz. Nawet ty.

Kiedy później zasiedli przy piecu, Vincenzo zapytał:

- Jak ci poszło?

- Źle - odpowiedziała szorstko. - Ludzie, na których liczyłam, pojechali na wycieczkę. Spóźniłam się trzy dni. Wrócą dopiero w styczniu. Miałam album ze zdjęciami mężczyzny, którego szukam, ale w drodze powrotnej wypadł za burtę. Teraz nie mam nawet tego.

Vincenzo zmarszczył brwi.

- Jak na kogoś, kto wszystko utracił, jesteś zadziwiająco pogodna.

- Nie jestem pogodna, tylko wściekła. Do tej pory zachowywałam się jak mięczak, ale teraz skończyłam ze słabością. Kiedy zdjęcia wypadły za burtę, przez minutę byłam zupełnie załamana, ale wtedy jakiś wewnętrzny głos powiedział mi: „Dość tego! Czas się odegrać”.

- Czy mężczyzna, którego szukasz - ostrożnie powiedział Vincenzo - ma coś wspólnego z tym... o czym wspomniałaś mi wczoraj?

- Czy ma coś wspólnego z tym, że byłam w więzieniu? Tak, on mnie tam wsadził! Podstępem i kłamstwem spowodował, że zamknęli mnie za przestępstwo, które on popełnił. - Spojrzała im obu w oczy. - To mój mąż.

Piero powoli odwrócił głowę. Vincenzo był poruszony.

- Naprawdę nazywam się Sophie Haydon. Moim mężem

był Bruce Haydon. Matka ostrzegała mnie przed nim, ale jej nie posłuchałam. Z tego powodu nasze stosunki uległy pogorszeniu.

- A co z twoim ojcem? - zapytał Piero.

- Ledwie go znałam. Zmarł, kiedy byłam małą. Poślubiłam Bruce'a ponad dziewięć lat temu. W drugim roku małżeństwa urodziła się nasza córka, uroczą dziewczynka. Nazwaliśmy ją Natalie. Kochałam ją do szaleństwa. Teraz... ma prawie dziewięć lat. - Głos jej się załamał, ale opanowała się i ciągnęła: - Bruce prowadził małe przedsiębiorstwo handlowe, ale biznes nie szedł za dobrze. Źle znosił fakt, że zarabiałam więcej od niego. Pracowałam jako konserwatorka dzieł sztuki. Zatrudniały mnie muzea i wielkie rezydencje. Wtedy nastąpiła fala kradzieży dzieł sztuki, właśnie w tych domach, dla których pracowałam. Policja na mnie skierowała podejrzenia. Wiedziałam wszystko o kluczach, zabezpieczeniach i alarmach.

Znowu umilkła i zapatrzyła się w przestrzeń. Nagle poderwała się i zaczęła maszerować po pokoju. Jej kroki odbijały się echem na terakotowej podłodze.

- Mów dalej - zachęcił Vincenzo.

- Oskarżono mnie i postawiono przed sądem. - Zaśmiała się cierpko. - Bruce zapewniał mnie o swoim wsparciu. A ja mu wierzyłam. Cóż, kochaliśmy się... - Wybuchła krótkim, ponurym śmiechem. - To naprawdę zabawne.

Umilkła. Żaden z nich nie odezwał się.

- W ciągu ostatnich dni przed rozprawą - ciągnęła - moje myśli biegły dwutorowo. Z jednej strony nie byłam w stanie wyobrazić sobie, że uznają mnie winną. Z drugiej zaś dokładnie wiedziałam, co się stanie. Wiedziałam, że zabiorą mi Bruce'a i Natalie. Spędzałam więc z nimi każ-

dą chwilę. Bruce i ja... - Urwała. Och, wolałaby nie pamiętać tych namiętnych nocy i jego deklaracji o nieśmiertelnej miłości. - Zabraliśmy Natalie na piknik. W drodze powrotnej wstąpiliśmy do sklepu z zabawkami i ona zakochała się w pluszowym króliku. Kupiłam jej go, tuliła królika do siebie przez całą drogę powrotną. W dniu pierwszej rozprawy sądowej powiedziałam jej rano do widzenia, a ona przytuliła się do tego królika. Kiedy wróciłam do domu, wciąż go do siebie tuliła. Sąsiadka, która jej pilnowała, powiedziała, że nie wypuściła go z rąk przez cały dzień. Ostatniego dnia rozprawy, kiedy wychodziłam z domu, Natalie zaczęła płakać, jakby wiedziała, że już nie wrócę. Przywarła do mnie, mocno objęła mnie za szyję i krzyczała: „Nie, mamusiu! Mamusiu, nie odchodź, proszę, nie odchodź... Proszę cię, mamusiu... - Zmuszała się, żeby mówić przez łzy, które spływały po jej policzkach. - W końcu trzeba było siłą ją ode mnie oderwać. Cały czas krzyczała i płakała. Potem zwinęła się w kłębek na kanapie, tuląc swojego królika. Wtedy widziałam ją po raz ostatni. Wiedziała tylko, że odeszłam i nigdy nie wróciłam.

Nagle zakręciła się i rąbnęła dłonią w oparcie krzesła, zanosząc się szlochem.

Vincenzo szybko poderwał się i podszedł do niej, ale podniosła głowę, zanim zdążył jej dotknąć.

- Wszystko w porządku. Gdzie skończyłam?

- Na rozprawie - odpowiedział miękko.

- Ach, tak. Uznali mnie za winną. Bruce odwiedził mnie w więzieniu kilka razy. Obiecywał przyprowadzić ze sobą Natalie, ale nigdy tego nie zrobił. W końcu sam przestał się pojawiać. Moja matka powiedziała mi, że zniknął, zabierając naszą małą dziewczynkę. Nie pamiętam zbyt wyraźnie



kolejnych miesięcy - ciągnęła. - Wiem, że wpadłam w histerię i przez pewien czas byłam pod obserwacją psychiatryczną jako potencjalna samobójczyni. To było sześć lat temu... Od tamtej pory nie widziałam żadnego z nich. Domyślcie się, że to był on - wyjaśniła. - Podrobił moje klucze. Podwoził mnie do pracy i prosił, żeby go oprowadzać. Twierdził, że interesuje go moja praca. Wiedział więc, czego szukać, jak się dostać do środka, jak wyłączyć alarm. Te informacje sprzedał gangowi złodziei dzieł sztuki. Wszystkie kradzieże miały miejsce w ten sam weekend. Potem złodzieje uciekli za granicę, pozostawiając mnie w charakterze kozła ofiarnego. Kiedy zaczęłam się domyślać, że wmieszany był w to Bruce, on również zniknął.

- Powiedziałaś wszystko policji? - zapytał Piero.

- Oczywiście, ale zdawałam sobie sprawę, jak naiwnie to brzmiało. Jakbym chciała ratować własną skórę. Dostałam surowy wyrok, ponieważ uznano, że nie chciałam współpracować. A przecież nie mogłam im nic powiedzieć, ponieważ nic nie wiedziałam. Wiedziałam natomiast przez cały czas, że on tam gdzieś ma moją małą dziewczynkę... Miała dwa i pół roku, kiedy widziałam ją po raz ostatni. Gdzie była przez cały ten czas? Co jej o mnie mówiono? Czy tak jak ja miała koszmarne sny...? - Głos jej przeszedł w szept. Po chwili znów zaczęła mówić: - Potem kilka skradzionych obrazów pojawiło się na aukcjach. Policji udało się trafić na trop głównego organizatora kradzieży. Gdy go zatrzymano, zaczął sypać pozostałych. Powiedział też, że Bruce zaśmiewał się do łez, że tak bardzo mu ufałam i przechwalał się, że tak łatwo mnie zwodził.

- *Bastardo!* - zaklął Vincenzo.

- Tak - przyznała. - Ale zeznania tego gangstera oczyś-

city mnie z zarzutów. W konsekwencji umorzono moją karę i zwolniono mnie z więzienia. - Przeszła się tam i z powrotem po pokoju i zatrzymała przy oknie. - Mój adwokat walczy teraz o odszkodowanie. Potrzebuję pieniędzy na poszukiwanie Brucea...

- A policja go nie poszukuje? - zapytał Vincenzo.

- Nikt nie będzie go szukał tak uparcie jak ja. Dla nich to tylko jeden z wielu przestępców. Dla mnie jest wrogiem.

- Tak, rozumiem - powiedział Vincenzo.

- Zrujnował mi życie - mówiła pospiesznie - skazał na więzienie i zabrał moje dziecko. Muszę odzyskać moją córkę i nie dbam o nic więcej!

- Czy nie masz rodziny, która by ci pomogła? - zapytał Piero.

- Moja matka umarła ze złamanym sercem, kiedy byłam w więzieniu. Pozostawiła mi bardzo mało pieniędzy, akurat tyle, żebym mogła tu przyjechać i rozpocząć poszukiwania.

- Przyjechałaś więc do Wenecji, żeby znaleźć jego krewnych? - zapytał Piero.

- To dalecy krewni, ale mogą coś o nim wiedzieć. Przyjaciele, którzy odwiedzali mnie w więzieniu, przynosili mi rozmaite historie o tym, gdzie rzekomo widziano Brucea. Niektóre były wysoce nieprawdopodobne. Miał się pojawić w Arizonie, w Chinach, w Australii. Ale dwie osoby widziały go we Włoszech, raz w Rzymie, a ostatnio w Wenecji na moście Rialto. Dlatego poszłam prosto na Rialto pierwszej nocy po przyjeździe - ciągnęła. - Nie pytajcie mnie, co zamierzałam dalej robić. W głowie miałam straszny zamęt. Na szczęście Piero mnie tam znalazł... Jeśli mój przyjaciel naprawdę widział Bruce'a w Wenecji, to mogliście go nawet znać...

- Gdybyś miała zdjęcie - zauważył Vincenzo.

- Wiem, ale wszystkie zdjęcia poszły właśnie na dno! - Złapała się za głowę. - Och, dlaczego nie pokazałam ich wam w zeszłym tygodniu...

- W zeszłym tygodniu miałaś gorączkę - usprawiedliwił ją Piero. - Nie wiedziałaś, co się z tobą dzieje. Cóż, to po prostu pech, ale i tak pewnie byśmy go nie rozpoznali.

Skinęła głową.

- Montressi wrócą w styczniu. Wtedy go dopadnę i odzyskam moją córkę!

- Ale po sześciu latach ona może chcieć zostać tam, gdzie jest - wtrącił Vincenzo.

Rzuciła mu mrozące krew w żyłach spojrzenie.

- Jestem jej matką - powiedziała z naciskiem. - Ona do mnie należy. Jeśli ktokolwiek spróbuje mnie powstrzymać... - Oddychała ciężko.

- Tak? - podchwycił z niepokojem.

Skrzyżowali spojrzenia.

- Zrobię to, co będę musiała zrobić... Cokolwiek to oznacza... Nie wiem.

Ale wiedziała. Dostrzegł w jej twarzy zimną determinację. Słowa były zbyt straszne, żeby je wypowiedzieć.

Nie poznawał tej kobiety. Bezceremonialnie przyznawała, że jest szalona. W tym szaleństwie były momenty świadczące, że balansuje na cienkiej linii pomiędzy rzeczywistością a złudzeniem. Ale teraz dostrzegał w jej oczach tylko zacięty upór i zastanawiał się, po której stronie tej linii się znalazła.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Kiedy więc znajdziesz Brucea... - podchwycił cicho Vincenzo.

- Będzie musiał mi ją oddać. Jeśli okaże się rozsądny, obiecuję, że poczekam dwadzieścia cztery godziny, zanim wydam go policji.

- Ale wtedy on zniknie - zauważył Piero.

Julia zwróciła się w jego stronę.

- Chyba nie sądzisz, że dotrzymam słowa, prawda? Jak tylko odzyskam Natalie, od razu go wydam. Nie będę miała żadnych skrępowań po tym, co mi zrobił. Jestem teraz inną osobą. Sophie była głupia. Wierzyła w uczucia, bo czyniły ją szczęśliwą.

- Wcale nie była głupia - zaprotestował Vincenzo.

- Och, była jeszcze gorsza - powiedziała Julia z pogardą.

- Potrzebowała ludzi i wierzyła im. Nie wiedziała jeszcze, że to najkrótsza droga do piekła. Ale Sophie umarła. Julia wie, że ludzi trzeba wykorzystywać. Zmądrzała.

- Stała się zbyt mądra, żeby kochać? - zapytał Vincenzo.

- Zbyt mądra, żeby potrzebować innego człowieka?

- Zbyt mądra, żeby czuć. Jediną rzeczą, jakiej nauczyła się w więzieniu, to nie czuć nic.

- Nawet w stosunku do własnego dziecka?

Wzięła głęboki oddech.

- To co innego. Ona jest częścią mnie, krew z krwi. To tak, jakby ktoś wyrwał mi serce i nie chciał oddać.

- Ach, więc dlatego mówiłaś, że nie masz nic do dania - przypomniał niskim głosem.

- Tak, i to była prawda, uwierz mi.

- A jeśli nie uwierzę? - W jego oczach błysnął gniew.

- To twoje ryzyko, ale pamiętaj, że cię ostrzegałam.

Milczał przez chwilę. Potem skinął głową.

- Muszę już iść. Odprowadź mnie. - Kiedy podeszli do drzwi, powiedział: - Do połowy stycznia pozostało jeszcze sporo czasu. Jak zamierzasz go spędzić?

- Ostrząc mój miecz - odparła z wisielczym humorem.

- Nie mów w ten sposób - rzekł szorstko.

- Dlaczego? Idealizujesz mnie jako uosobienie słodczy i jakąś świetlaną postać. Może kiedyś taka byłam. Ale stałam się potworem, który potrafi walczyć nieczysto. I zrobię to.

Uniósł brwi.

- Proponuję ci, byś pożyteczniej spędziła czas. Popracuj dla mnie w zastępstwie Celii. Oczywiście, dla artystki praca kelnerki może wydawać się degradacją...

- Ale dla więźniarki to awans - odpowiedziała lekko.

Nie podjął zaczepki.

- Weźmiesz tę pracę?

Nadal się wahała. Wiedziała, że powinna na niego uważać, ponieważ potrafił poruszyć jej serce, bez względu na to, jak bardzo chciałyby temu zaprzeczyć.

Tak jakby czytając jej myśli, Vincenzo powiedział spokojnie:

- Nie obawiaj się. Nie będę cię niepokoił. W zasadzie powinienem przeprosić.

- Za co?

- Za wywieranie na ciebie nacisku. Domyślałem się, że stało się coś bolesnego, ale nie wyobrażałem sobie, że aż tak.

Zaśmiała się gorzko.

- Teraz wiesz, jak zamieniłam się w mściwą wiedźmę. Niezbyt przyjemny widok, prawda?

- Nie mam prawa cię osądzać. Ale nie mogę uwierzyć, że Sophie umarła. Myślę, że wciąż masz ją w sobie.

- Jesteś głupcem! - Westchnęła. - Ale zostałeś ostrzeżony.

- Zostawmy to. Potrzebujesz teraz spokoju. Ja ci go zapewnię, kiedy będziesz dla mnie pracować.

- W porządku. Biorę tę pracę.

- Dobrze. Możesz zamieszkać nad restauracją.

- Dziękuję, ale nie. Nie mogę zostawić Piera samego. Wiem, że dotąd był samotny, ale coś się zmieniło. On mnie potrzebuje.

- Myślałem, że jesteś pozbawiona uczuć.

- To jest obowiązek rodzinny.

- Jesteście rodziną?

- Nie poprzez więzy krwi, ale w inny sposób. I nie jest to kwestia uczuć, ale przetrwania.

- A co ze mną? Czy też jestem częścią rodziny?

Choć nie odpowiedziała, wiedział, że nie należał do tego zaczarowanego kręgu.

Nie powinien się tym przejmować. Miał przecież krewnych, z którymi mógł spędzić Boże Narodzenie. A jednak to bolało.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Na ulicach, na mostach i sklepowych wystawach błyszcząły kolorowe światełka. Ludzie pozdrawiali się z daleka, życząc sobie *Buon Natale*. Na placach pojawiły się udekorowane choiny.

ki, a przebrani Święci Mikołajowie wylegli na ulice, by porozmawiać z dziećmi.

- Święty Mikołaj! - wykrzyknęła zadowolona Julia.

- *Babbo Natale* - poprawił ją Piero. - Tak go nazywamy.

*Babbo* znaczy ojciec.

- Myślałam, że ojciec to *padre*.

- *Padre* to również ojciec - zgodził się Piero - ale bardziej formalnie. *Babbo* jest zdrobnieniem. Małe dzieci nazywają tak swoich ojców.

- Czy Elena tak ciebie nazywała?

- O, tak. Dla niej zawsze byłem *babbo*, może poza... Tak, był taki okres, kiedy się sprzeczailiśmy... Ale to się skończyło i kiedy wróci, znów będę dla niej *babbo*. Popatrz tam! Cała ich plejada!

Wskazał na Canale Grande, gdzie sześć ubranych na czerwono postaci wiosłowało w jednej gondoli przy akompaniamencie kolend. Temat Eleny został porzucony.

Na tydzień przed Bożym Narodzeniem spadł śnieg. Julia i Piero, zachwyceni, wyszli na dwór i powędrowali ramię w ramię przez całkiem odmienione miasto. Pokryte śniegiem gondole bujały się na wodzie, mosty błyszczały bielą nad wąskimi kanałami. Ostre słońce odbijało się od śniegu i raziło w oczy.

Na placach i w uliczkach pojawili się wędrowni grajkowie ubrani w tradycyjne stroje pasterzy, grając na kobzach. Przeszywające dźwięki towarzyszyły im do placu Świętego Marka, gdzie rzucali się śnieżkami, tarzali i nurkowali w śniegu, śmiejąc się z samych siebie, jak ludzie nie mający żadnych zmartwień.

Vincenzo nalegał, żeby przyjęła od niego pewną sumę pieniędzy za uratowanie pałacu od zniszczenia.

Julia dała te pieniądze Pierowi. Kiedy się sprzeciwiał, wyjaśniła, że to połowa sumy, którą dostała, i chce się z nim podzielić. Spojrzał na nią sceptycznie, ale pieniądze przyjął.

- Kup sobie coś ciepłego do ubrania - powiedziała.

Ale dni upływały i nic sobie nie kupił. Najwyraźniej miał inne priorytety, o których nie chciał dyskutować.

Julia robiła furorę w „Il Pappagallo”. Do Wenecji napływali świąteczni turyści i restauracja była zatłoczona każdego wieczoru. Niektórzy klienci chcieli być obsługiwani tylko przez nią.

Cieszyła się z tej popularności, ale Vincenzo - co z przyjemnością zauważyła - wcale nie uważał tego za zabawne.

Gdy pewnego wieczoru, spacerując przez ciemne uliczki, dyskutowali o tym, powiedziała:

- A może kobieta, która przechwala się brakiem uczuć, lubi podsycać moją zazdrość?

- Ta kobieta do ciebie nie należy. Nie masz prawa być o nią zazdrosny. Obiecałeś przecież, że dasz mi spokój, prawda?

- Nie byłbym pierwszym mężczyzną dającym obietnicę, której nie może spełnić.

- Vincenzo, na co ty masz nadzieję?

Wzruszył ramionami.

- Może czekam na spotkanie z Sophie.

- Ona odeszła. Umarła mniej więcej w drugim roku mojego pobytu w więzieniu. I już nie wróci.

- Mylisz się. Ona nigdy całkiem nie odeszła. Dlatego nie mogę się od ciebie uwolnić.

Zatrzymali się pod latarnią. W jarzeniowym świetle ich twarze nabrały niesamowitego odcienia. Zauważył, że jej twarz o pięknych, delikatnych rysach, kiedyś zbyt szczupła,



teraz trochę się zaokrągliła i wyglądała młodziej. Nie biła już z niej udręka.

- Powinieneś bardziej konsekwentnie próbować uwolnić się ze mnie - powiedziała. - To tylko kwestia silnej woli.

- A może ja nie chcę mieć silnej woli?

Zaczął padać śnieg, na początku kilka płatków, a potem więcej i więcej.

- W końcu odejdę i zostawię cię - wyszeptała. - Jak wszyscy inni.

- Tak - rzekł ze smutkiem. - Ale kto wie, kiedy będzie koniec? Na pewno nie dzisiejszej nocy.

Objął ją ramionami, a ona automatycznie podała mu usta do pocałunku.

Wiedziała, że namiętność, jaką w niej budził, odciągała ją od celu, ale nie była w stanie jej pohamować. Dzięki niej wracała do życia. To było uczucie słodkie, szalone, ale również.. przerażające.

- Nie... Nie... - szeptała, bardziej do siebie niż do niego.

- Chcesz, żebym przestał? - Odsunął się, patrząc na nią ze smutkiem.

- Nie! - wybuchła, zaciskając usta na jego ustach.

Całowała go zachłannie, pożądliwie, poddając się uczuciom zbyt pięknym, zbyt słodkim, żeby mogły być prawdziwe.

- Zostań ze mną dzisiejszej nocy - wyszeptał.

Pokręciła przecząco głową.

- Nie teraz... Nie dziś...

- *Mio Dio* Jak myślisz, ile może wytrzymać mężczyzna? Nie jesteś fair. On cię wykorzystał, a ty mścisz się za to na nas wszystkich.

- Nie, to nie tak, przysięgam. Ale nie czuję, żebym do

kogokolwiek należała. Przeszłość jest zamknięta, a na przyszłość nie robię planów.

- Tylko twoja córka ma dla ciebie znaczenie, wiem o tym.

- Westchnął, opierając czoło o jej czoło. - Ale będę cierpliwie czekać na swoją kolej.

- Nawet, jeśli to nigdy nie nastąpi?

- A ty, czy wierzysz, że pewnego dnia spełnią się twoje marzenia?

- Muszę - wyszeptała.

-i ja także. Patrzmy więc z nadzieją w przyszłość.

Objęci ramionami poszli dalej w padającym śniegu.

W południe dwudziestego czwartego grudnia padł wystrzał z działa na Zamku Świętego Anioła w Rzymie. Oficjalnie zaczęło się Boże Narodzenie.

Julia i Piero razem czekali na ten znak przy małym radiu tranzystorowym, które Julia niedawno kupiła. Restauracja była zamknięta, a Vincenzo pojechał do swojej rodziny.

- Powinniśmy pościć dwadzieścia cztery godziny po wystrzale - wyjaśnił Piero - ale nie musimy niewolniczo trzymać się tej tradycji.

- Zjedzmy więc trochę ciasta panettone - zaproponowała. - Pamiętam, że jako dziecko wieszałam pończochę na prezenty w wieczór wigilijny.

- Dzieci we Włoszech wieszają pończochy dopiero szóstego stycznia w święto Trzech Króli.

- Nie czekałam tak długo z wręczeniem ci prezentu.

- Dałaś mi te rękawice i szalik dwa tygodnie temu - przypomniał.

- Musiałam dać ci je wcześniej, żebyś nie zamarzył na śmierć. Co się stało z pieniędzmi, które miałeś wydać na siebie?

- Przegrałem je w ruletkę. Nie mówiłem ci, że byłem kiedyś znanym bywalcem kasyna w Monte Carlo?

- Och, daj już spokój. - Zaśmiała się, wyciągając torbę z prezentami. - Tutaj są buty i ciepłe skarpety. Musiałam zgadnąć rozmiar.

Rozmiar okazał się właściwy. Piero założył je i przeparadował dumnie przed Julią, która zadowolona klasnęła w dłonie.

- A to dla ciebie - powiedział po chwili, wyciągając mały przedmiot, starannie zawinięty w papier.

Kiedy otworzyła pakunek, znalazła porcelanową figurkę Pierrota w czarnej masce i kolorowym kostiumie. Teraz wiedziała, na co wydał pieniądze. Widziała tę figurkę w sklepie i wiedziała, że kosztowała fortunę.

- Pierrot - powiedziała.

- Tak, żebyś mnie nie zapomniała - powiedział.

- Czy kiedykolwiek bym mogła? *Buon Natale*, Pierrot.

- *Buon Natale*.

Vincenzo kupił jej w prezencie telefon komórkowy. Zadzwoił do niej w Boże Narodzenie.

- To smutna Gwiazdka dla ciebie - powiedział.

- Niezupełnie. Mam teraz przyjaciół i mam nadzieję. Czy to twoją kuzynkę słyhać? - Słyszała w oddali śmiech małej dziewczynki.

- Tak, to Rosa.

- Piękny głos - powiedziała rozmarzona.

- Nadejdzie i twój czas. Nie trać nadziei.

- *Buon Natale*.

- *Buon Natale...* Sophie.

Uśmiechnęła się i rozłączyła.

Po sennym Bożym Narodzeniu ruch w restauracji się nasilił. Dwa dni po świętach, kiedy razem sprząтали, powiedziała:

- Czy nie masz nic przeciwko temu, żebym wyszła wcześniej? Chcę wrócić do Piera.

- Coś z nim nie w porządku? - szybko zapytał Vincenzo.

- Przeziębził się. Chciałbym go trochę rozerwać.

- Pewnie zaziębził się, wyczekując na przystani San Zaccaria. - Vincenzo westchnął. - Nie powinien tam chodzić w taką pogodę.

- On już tam nie chodzi. Od czasu... - Zamilkła, kiedy prawda zaświtała jej w głowie. - Od dnia, kiedy wróciłam z Murano.

- Gdy zeszałaś na brzeg i uściskałaś go - uzupełnił Vincenzo.

Kiedy Julia doszła do pałacu, spojrzała w górę, spodziewając się zobaczyć tam Piera. Ale wbrew zwyczajowi nie stał w oknie i nie czekał na nią. Gnana złym przecuciem, zaczęła biec.

Być może zasnął, ale jednak...

Piero leżał wyciągnięty na kanapie i z trudem oddychał. Poruszała się cicho, żeby go nie obudzić. Ale on wcale nie spał.

Czoło miał gorące w dotyku, oddychając, wydawał okropny, chrapliwy dźwięk.

- Piero! - Lekko nim potrząsnęła. - Piero!

Otworzył oczy.

- *Ciao, cara* - wycharczał.

- O Boże! - odetchnęła głęboko. - Niedobrze z tobą. Wezwę pomoc.

- Nie trzeba - wysapał, chwytając jej dłoń. - Zostań tutaj. Chcę być z tobą... tylko z tobą.

- Nie - odparła zdecydowanie. - Musisz wyzdrowieć. Dzwonię po Vincenza. On będzie wiedział, co robić. - I zanim zdołała zdusić te idiotyczne słowa, usłyszała swój głos:  
- Nie odchodź!

Usiłował się uśmiechnąć.

- Nie odejdę.

Znalazła swój telefon komórkowy i wyszła z pokoju. Nie chciała, żeby Piero słyszał rozmowę.

Gdy wróciła, Piero siedział na kanapie i rozglądał się wokół siebie z niepokojem. Zobaczywszy ją, wyciągnął rękę.

- Potrzebowałem cię... A ciebie nie było...

Uczepił się jej jak dziecko.

- Zadzwoiłam do Vincenza. Zawiadomił pogotowie.

- Nie chcę szpitala... - wyszeptał chrapliwie. - Tylko ciebie. Przytrzymaj mnie.

Uklękła obok niego, ściskając jego gorącą dłoń w swojej dłoni. Nie odrywał od niej wzroku, jakby chciał widzieć wyłącznie ją. Czuła ogromny ciężar w sercu, ponieważ instynktownie wiedziała, że odchodził.

Była pewna, że on także o tym wiedział i dlatego chciał spędzić swoje ostatnie chwile tylko z nią.

Usłyszała hałas na zewnątrz i szybko podeszła do okna. Na dole, w małym ogrodzie, który wychodził na Canale Grande, dostrzegła Vincenza otwierającego bramę.

Powróciła do Piera i wzięła go w ramiona. Po chwili pojawił się na górze Vincenzo.

- Karetka jest w drodze - powiedział.

Kiedy przyjrzał się staruszkowi, w jego oczach odmalował się szok. Pochylił się nad kanapą i ujął dłoń Piera.

- Przyjacielu, nie przerażaj nas.

Piero zdobył się na słaby uśmiech.

- Nie potrzebuję karetki - wychrypiał. Spojrzał na Julię.  
- Mam... wszystko czego chcę... od kiedy ona do mnie wróciła.

Vincenzo zmarszczył brwi. Skrzyżowali z Julią wymowne spojrzenia.

- On nie mnie ma na myśli - powiedziała cicho.

Vincenzo skinął głową. Zrozumiał.

- Oczywiście, że wróciłam - powiedziała do Piera. - Zawsze wiedziałeś, że wrócę, prawda... *babbo*?

Wahała się tylko moment, zanim posłużyła się zdrobieniem, którego używała jego córka. Zaryzykowała, ale ryzyko się opłaciło. Zwrócił w jej stronę rozpromienioną twarz.

- O tak! - wyszeptał. - Zawsze. Wychodziłem, żeby na ciebie czekać. Ludzie mówili mi, że nie żyjesz, ale wiedziałem, że pewnego dnia zejdziesz ze statku. - Słaby uśmiech błąkał się po jego wargach. - I przybyłaś.

Westchnął i zamknął oczy. Spojrzała na Vincenza. Wiedziała, że był bezradny.

Piero znów otworzył oczy.

- Obawiałem się... - Jego głos brzmiał coraz słabiej. - Ale kiedy mnie zobaczyłaś... uśmiechnęłaś się... i wiedziałem, że mi przebaczyłaś.

Wstrzymała oddech. Nagle jej oczy wypełniły się łzami.

- Nie było nic do wybaczenia, *babbo* - wyszeptała.

- Było... było... Mówiłem okropne rzeczy... Znasz mój temperament... Zawsze żałuję po fakcie, ale tym razem... tym razem... - Jego oddech rwał się. - Nie zamierzałem tego powiedzieć, nie zamierzałem...

- Oczywiście, że nie. Zawsze o tym wiedziałam. Wybaczyłam ci dawno temu.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech i chociaż słabł z każdą chwilą, to był najwspanialszy uśmiech, jaki kiedykolwiek w życiu widziała. W tym uśmiechu były szczęście i spokój.

Nagle zawołał przestraszony:

- Eleno... Eleno...
- Jestem tutaj... Kocham cię, *babbo*.
- Kocham cię, córeczko.

Vincenzo odwrócił się, zakrywając oczy.

Dwóch młodych mężczyzn ułożyło Piera delikatnie na noszach. Julia po raz ostatni pocałowała go w czoło.

Stała z Vincenzem przy oknie, obserwując, jak wodna karetką odpływa w dół Canale Grande. Kiedy znikła zupełnie, Vincenzo wziął Julię w ramiona.

- Będzie mi go bardzo brakowało - powiedziała.
- Mnie również. Ale masz rację. Był szczęśliwy na końcu, a to ma wielkie znaczenie. - Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał na nią z góry. - Jesteś wspaniała - powiedział czule.

Odgarnął włosy z jej twarzy, przyciągnął ją do siebie i stali tak w ciszy przez długi czas.

- Zabieram cię ze sobą - powiedział w końcu. - Nie możesz tu mieszkać samotnie.
- Przeprowadzę się. Ale nie teraz. - Odwróciła się i spojrzała na pusty pokój. - Chcę tu spędzić jeszcze jedną noc.

Usiadła na łóżku, podniosła z ziemi rękawice Piera i gładziła je palcami.

- Kim on był? - zapytała.
- Profesorem filozofii. Nazywał się Alessandro Calfani. Kiedyś myślałem, że dobrze go znam, ale dziś uważam, że

nie wiedziałem o nim tego co najważniejsze. Czy rozumiałaś, co miał na myśli, mówiąc o Elenie i przebaczeniu?

- Powiedziała, że nazywała go babbo, ale przestała go tak nazywać po jakiejś kłótni. Wydaje mi się, że kiedy chciał ją przeprosić, było już za późno.

- Ale okazało się to dla niego możliwe na samym końcu.

- Vincenzo usiadł obok niej i objął ją ramieniem.

Nagle widok rzeczy należących do Piera zaczął ranić ją nie do wytrzymania. Ukryła twarz w dłoniach. Walczyła, żeby powstrzymać łzy, ale nie była w stanie i w końcu głośno zapłakała.

- Tak bardzo go kochałam - płakała w ramię Vincenza.

- Ja także - powiedział posepnie.

- Zostań ze mną na noc - poprosiła. - Chcę go wspominać razem z tobą.

Pociągnął ją na łóżko, na którym ledwie się mieścili i przykrył kocem.

Julia wciąż płakała. Nawet nie próbowała się powstrzymać. Czasami całował jej potargane włosy. Raz odgarnął je do tyłu i pogłaskał jej twarz, a potem pocałował ją delikatnie w usta. Rzuciła mu szybkie spojrzenie.

- W porządku - wyszeptał. - Śpij. Jestem tutaj.

Zamknęła oczy. Wyczuł, że się odpręża. W końcu jej równomierny oddech przekonał go, że zasnęła. Oparł głowę o jej głowę i zaczął zasypiać, gdy nagle Julia się poruszyła, mamrocząc coś przez sen.

- Julio - szepnął, ale potem poprawił się: - Sophie.

Wydała z siebie cichy jęki i obudziła się.

- Co się stało? - zapytał.

- Ten sen... Stale się powtarza...

- O czym on jest?



- O Anninie.

- Identyfikujesz się z nią, prawda? Teraz wiem dlaczego. Kochałaś swojego męża, a on zamknął cię w więzieniu...

- I umarłam - powiedziała powoli. - Umarłam.

- To samo powiedziałaś, stojąc przed jej obrazem.

- Ale skąd ty możesz wiedzieć? To było tylko w moim śnie.

- Lunatykowałaś. Szedłem za tobą, żeby cię pilnować.

- I powiedziałaś, że jesteś moim przyjacielem.

- Czy jeszcze coś pamiętasz? - zapytał niespokojnie.

- Tak. - Uśmiechnęła się słabo. - Całowałeś mnie.

- Wtedy po raz pierwszy cię pocałowałem, a ty o tym nie wiedziałaś. Miałem nadzieję, że zapamiętasz, ale ty w ogóle mnie nie dostrzegałaś.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Nie mogłem. Chciałem, żebyś sama sobie przypomniała. - Uśmiechnął się. - Podjąłem postanowienie, że będę cierpliwie czekać.

- Nie czekałeś zbyt długo.

- To prawda. Nie jestem cierpliwym mężczyzną.

- Cieszę się z tego. - Wyciągnęła ręce i objęła go za szyję.

Kiedy upewnił się, że właściwie ją zrozumiał, mocniej ją objął.

- Moja kochana, zapomnijmy teraz o duchach.

- Tak - wyszeptała, przyciągając go bliżej. - Zapomnijmy o duchach.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia Julia wyprowadziła się z pałacu i zamieszkała nad restauracją. Mieszkanie składało się z pokoju dziennego, sypialni, małej łazienki i jeszcze mniejszej kuchni.

Zbliżał się Nowy Rok. Aby zająć czymś myśli, Julia rzucała się w wir pracy.

- Nie przesadzaj - poradził jej pewnego dnia Vincenzo, gdy przyszła na wieczorną zmianę. - Pracowałeś rano, po południu pomagałeś sprzątać, a teraz znów zaczynasz?

- Wolę być zajęta. Państwo Montressi wkrótce wrócą. Zaraz po Nowym Roku znów popłynę na Murano.

- Sama?

- Tak. Nie martw się o mnie. Jeśli ich nie zastanę, nie rzucę się z rozpaczą do morza. Będę próbować aż do skutku. Wyjadę od razu po pogrzebie Piera.

Vincenzo załatwił pogrzeb; Piero miał spocząć obok Eleny na wyspie San Michale.

Gdy nadszedł dzień pogrzebu, wsiedli do czarnej motorówki przewożącej pokrytą kirem trumnę.

Niebawem wyspa pojawiła się w zasięgu wzroku; zobaczyli rząd cyprysów wzdłuż ceglaneanego muru i po chwili dobili do pomostu.

Byli jedynymi żałobnikami. Podczas mszy Julia nie odrywała oczu od trumny, na której spoczywały kwiaty od

niej i od Vincenza. Znała Piera zaledwie od kilku tygodni, a miała wrażenie, że straciła najdroższego przyjaciela.

Gdy wyszli z kościoła, zauważyła, że część cmentarza wyglądała konwencjonalnie z grobami ziemnymi oraz nagrobkami, w drugiej zaś ze względu na oszczędność miejsca trumny umieszczano w wąskich kryptach, jedna na drugiej, na kilku kondygnacjach. Na zewnątrz znajdowały się marmurowe tablice z fotografią nagrobną oraz nazwiskiem osoby zmarłej. Kwiaty w pojemnikach na przeciwległych ścianach korytarzy wyglądały tak, jakby wymieniały ukłony.

Elena leżała na czwartej kondygnacji. Trumna Piera została wsunięta na przygotowane miejsce obok niej.

- Żegnaj! - szepnęła Julia. - Dziękuję ci za wszystko.

- Chciałbym położyć kwiaty przy urnie mojej siostry - powiedział Vincenzo.

Przeszli wzdłuż długich murów ozdobionych kwiatami, aż Vincenzo zatrzymał się i wskazał nagrobek ponad ich głowami.

- Tu leży Bianca - powiedział. - A obok niej jej mąż.

Julia uniosła głowę, ale nie mogła wyraźnie zobaczyć ich twarzy.

- W jaki sposób udaje ci się tu zmienić kwiaty? - spytała.

- Gdzieś jest drabinka. - Po chwili wrócił z wysokimi schodkami. - Nie lubiłem go - powiedział Vincenzo. - Ale ona go kochała. Byli małżeństwem zaledwie cztery lata, z nim zginęli w wypadku.

- Dlaczego go nie lubieś?

- Był zbyt gładki, zbyt śliski... Zresztą widać to po jego twarzy.

Spojrzała w górę, by lepiej przyjrzeć się twarzy, którą zasłaniały kwiaty.

Nagle poczuła się tak, jakby piorun w nią strzelił. Przytrzymała się schodków, aby nie upaść.

- Co się stało? - spytał Vincenzo.
- Chcę wejść...
- Co się stało?
- Muszę lepiej mu się przyjrzeć...

Ze wzrokiem utkwionym w twarzy mężczyzny poruszała się jak w jakimś koszmarnym śnie. To musiała być pomyłka...

Ale to nie była pomyłka. Twarz na fotografii należała do jej męża.

Głos Vincenza dochodził do niej z ogromnej odległości. Powoli świat przestał wirować i wtedy zdała sobie sprawę, że siedzi na schodkach i gwałtownie się trzęsie.

- Na litość boską, co się stało? - spytał przerażony. - Prawie zemdlałaś.

- To on - powiedziała, szcękając zębami.
- Kto?
- To mój mąż, Bruce. To on jest tam, na górze.
- Julio, jesteś nerwowo wyczerpana.
- Mówię ci, że to on. - Wstała z wysiłkiem. - Jeszcze raz

mu się przyjrzę.

Weszła na górny stopień i utkwiała wzrok w mężczyźnie. Miała nadzieję, że się pomyliła. Ale, niestety, nie było wątpliwości. To była twarz, której nienawidziła. W milczeniu zeszła na dół i znów przysiadła na stopniu.

- To jest Bruce - powiedziała wolno. - Skąd się tu wziął?

- Na pewno się mylisz. Nie widziałaś go od lat, a nienawiść ma ci wspomnienia...

- Wiem, jak on wyglądał - odpowiedziała ze złością. Gdybym miała jego zdjęcie, uwierzyłbyś mi, że to on.

Vincenzo gwałtownie wciągnął powietrze w płuca. Jeśli to byłaby prawda... Przez chwilę nie mógł się z nią pogodzić.

- Poznałem go jako Jamesa Cardewa - odezwał się po chwili. - Przyjechał tu pięć lat temu.

- Sam? - Ścisnęła go za rękę. - Czy ktoś z nim był?

- Była z nim mała dziewczynka - odparł cicho. - Około trzyletnia.

- Niebieskie oczy? Jasne, lekko rudawe włosy?

- Tak.

- To moja córka. Gdzie ona jest?

- *Mio Diol* - wyszeptał przerażony. - Jak to się mogło stać?

- Gdzie ona jest?

- Od czasu ich śmierci mieszka ze mną.

- Muszę ją zobaczyć.

- Zaczekaj. - Chwycił ją za ramiona. - To nie takie proste.

- Jestem jej matką! Co może być prostszego?

- Nie możesz tak po prostu do niej pójść i oznajmić, kim jesteś. Ona myśli, że nie żyjesz.

- Nie, nie wierzę ci. - Gwałtownie potrząsała głową.

- James powiedział nam, że jest wdowcem. Dziecko w to uwierzyło. Postaraj się zrozumieć. Nie możesz tak nagle pojawić się w jej życiu.

Oparła się o schodki.

- Nie wierzyłam, że mogę go bardziej nienawidzić - powiedziała. - Ale, jak widać, miał jeszcze jednego asa w rękawie.

Przez tunel kwiatów szli w ich kierunku inni żałobnicy. Pomógł jej wstać.

- Chodźmy stąd.

Znaleźli spokojne miejsce pod kolumnadą. Siedzieli tam w oszołomieniu przez kilka minut.

- Tak długo o tym marzyłam - powiedziała w końcu. - To miał być najszczęśliwszy dzień w życiu, które mi jeszcze pozostało. A teraz czuję się tak, jakbym dostała obuchem w głowę. Och, Boże, czyż to nie komiczne? - Zaczęła nerwowo chichotać.

- Przestań - błagał Vincenzo, obejmując ją ramieniem.

- A co mam robić? Płakać?

Gdy nie odpowiadał, podniosła wzrok i zobaczyła, że patrzy przed siebie na kobietę w średnim wieku oraz dziewczynkę stojące przed grobem Bianki i jej męża. Kobieta pchała przed sobą wózek, w którym spało młodsze dziecko.

- Kto to jest? - spytała drżącym głosem.

- To Gemma. Moja niania.

- A ta mała dziewczynka?

Wydawało jej się, że świat się zatrzymał. Patrzył na nią z przeraźliwym smutkiem.

- O, mój Boże - wyszeptała. - To...

- Tak - Ścisnął ją bardzo mocno ramieniem.

- Puść mnie.

- Julio, pomyśl chwilę. Ona cię nie zna. Nadal opłakuje śmierć swoich rodziców.

- Twoja siostra nie była jej matką!

- Ale ją bardzo kochała. Przykro mi, wiem, że to dla ciebie bolesne, ale ze względu na Rosę musisz usłuchać.

- Rosę? Ona ma na imię Natalie.

- Powiedział nam, że ma na imię Rosa. Zapomniała o tamtym imieniu.

- To znaczy, że zapomniała o mnie.

- Postarał się, by wyparła cię ze swojej pamięci.

- I to mu się udało!

- Minęło sześć lat - rzekł gorączkowo. - Dziecko wierzy w to, co mu mówią dorośli. Pomyśl, czym teraz byłaby dla niej prawda. Nie obciążaj jej jeszcze bardziej.

- Chcesz powiedzieć, że jestem dla niej ciężarem? - spytała przerażona..

- W tym momencie, tak. Błagam cię, daj sobie czas do namysłu.

- Czas, abys mógł ją wywieźć i schować przede mną! - rzuciła mu w twarz.

Nie powiedział ani słowa, ale na widok jego zaszokowanej, białej jak kreda twarzy zreflektowała się.

- Przepraszam. Nie powinnam tego powiedzieć.

- Nie powinnaś. Za kogo ty mnie uważasz?

- Skąd mam wiedzieć? Kiedyś myślałam, że Bruce jest cudowny. Gdy ludzie walczą o dziecko, robią takie rzeczy, o których ci się nie śniło.

- A my walczymy? Czy kiedykolwiek walczyliśmy? Myślę, że nie zasługuję na takie oskarżenie. Ale skoro uważasz, że jestem taki jak inni, proszę. - Wyszarpnął z kieszeni notes, napisał coś na kartce i wyrwał ją z impetem.

To mój adres - rzekł ostro. - Przyjdź, kiedy chcesz. Ale dobrze przemyśl to, co jej powiesz.

Nie dając Julii szansy na odpowiedź, pospiesznie poszedł w kierunku kobiety z dzieckiem. Julia siedziała teraz sama, sztywna z przerażenia, zaszokowana, że powiedziała coś tak okropnego.

Z odległości obserwowała, jak niania przysunęła schodki do muru z tabliczkami, wspięła się na nie i wyjęła kwiaty. Potem zeszła i pozwoliła wejść dziewczynce. Dziewczynka

zaczęła wkładać kwiaty do wazonu, najpierw przy grobie ojca, a potem Bianki.

Po zejściu na dół dziewczynka przysiadła na stopniu tak samo, jak Julia kilka chwil temu. Nie płakała, tylko skuliła się z rozpaczą. Kobieta próbowała ją pocieszyć.

Julia czuła, jak wokół jej serca zaciska się żelazna obręcz. Jak dobrze znała to uczucie beznadziejnego żalu, tak głębokiego, że najmniejszy ruch wydawał się wielkim wysiłkiem.

To dziecko rozpaczało z powodu straty rodziców - swego ojca i matki.

Matki! Ale nie Julii. Nie z powodu kobiety, która tęskniła do niej podczas pełnych udręki dni i nocy. Z powodu kogoś innego!

Gdy dziewczynka zobaczyła Vincenza, z okrzykiem radości zaczęła biec w jego kierunku. Wpadła w otwarte ramiona wujka i zaczęła coś mówić po włosku. Julia ledwie mogła usłyszeć słowa.

- Szukałam cię...

- Jestem, jestem - uspokajał ją. - Ale co ty tu robisz?

- Powiedziałaś, że jedziesz na pogrzeb swojego przyjaciela. Poprosiłam więc Gemmę, by mnie tu przywiozła do rodziców. Wiedziałam, że przyjdiesz ich odwiedzić.

Julia wolno posuwała się do przodu, trzymając się blisko muru, by nie zwracać uwagi. Chciała podejść tak blisko, by móc wyraźnie widzieć. Wtedy dziewczynka podniosła głowę i Julia gwałtownie złapała powietrze. Jeśli miała jakieś wątpliwości, rozwiały się w jednej chwili, ponieważ zobaczyła twarz... swojej matki.

Vincenzo obejrzał się i przez jedną, okropną chwilę Julia myślała, że ją zignoruje. Ale zaraz powiedział delikatnie:

- Roso, chcę, abyś kogoś poznała.



Dziecko popatrzyło prosto na nią. Julia wstrzymała oddech. Miała nadzieję, że zostanie rozpoznana.

Ale tak się nie stało.

- *Buongiorno* - powiedziała uprzejmie dziewczynka.

- *Buongiorno* - odparła mechanicznie Julia. - Jestem...

Zapadła cisza. Nie mogła wykrztusić słowa. Słyszała tylko walenie swego serca.

- To jest *signora* Julia Baxter - powiedział szybko Vincenzo.

- *Sono* Rosa - przedstawiła się dziewczynka.

Podawała jej rękę. Julia uścisnęła ją, nie bardzo wiedząc, co robić. Przez moment dłoń jej córeczki spoczywała w jej dłoni. Ale córka ścisnęła jej dłoń jak całkowicie obca osoba.

Vincenzo przedstawił jej nianię, osobę o miłej aparycji. Julia przywitała się z nią mechanicznie. Działała jak automat, starając się opanować szalejące emocje.

- Julia przyjechała ze mną na pogrzeb Piera - wyjaśnił Vincenzo. - Był naszym przyjacielem.

- Obiecałam Carlowi, że tym razem przyjedzie ze mną, żeby zobaczyć mamę i papę - powiedziała Rosa. - Dotąd był za mały.

- Carlo? - spytała drętwo Julia.

Wszystko było możliwe...

- To mój młodszy brat - powiedziała Rosa, wskazując na śpiące dziecko. - Ma dopiero dwa lata.

Wyciągnęła rękę do Vincenza.

- Chodź ze mną.

Gdy razem wspięli się na schodki, Julia usłyszała jej słowa:

- Źle ułożyłam kwiaty.

Vincenzo pomógł jej rozłożyć liście. Gdy skończyli, dziewczynka stała przez chwilę i patrzyła na zdjęcia. Wól-

no przesunęła po nich palcami, jakby szukając pocieszenia w zimnym marmurze, potem pochyliła się do przodu i pocałowała je, najpierw ojca, a potem macochy. Julia, nie mogąc tego znieść, pochyliła głowę. Ale zaraz ją podniosła, nie mogąc też nie patrzeć.

Czekała, aż jej córeczka się rozpłaczę, ale tak jak przedtem, twarz Rosy pozostała obojętna. Wszystkie uczucia głęboko skrywała przed światem.

Jak ja, pomyślała Julia z przerażeniem. Dokładnie wiem, co się w niej dzieje. Ale dziecko nie powinno doznawać takich uczuć... Wielki Boże, co się z nią dzieje?

Po chwili dziewczynka podeszła do wózka i delikatnie potrząsnęła dzieckiem. Obudził się i natychmiast uśmiechnął.

Zupełnie jak Bruce, pomyślała Julia. Ma jego twarz i jego urok.

Niania próbowała jej pomóc, ale Rosa z uporem sama rozpięła mu szelki i pomogła wstać. Trzymając się za ręce, razem weszli na schodki.

- Popatrz! - usłyszała Julia. - To jest papa, a to mama.

Chłopczyk znów się uśmiechnął i wyciągnął rączki do podobizn rodziców, ale gdy dotknął zimnego marmuru, wzdrygnął się, zdziwiony spojrzał na siostrę i znów wyciągnął ręce.

- Mamma - powiedział. - Mama, mama! - Zaczął płakać i bić piąstkami w marmur.

Rosa objęła go ramionami. Pomogła mu zejść na dół i wsadziła z powrotem do wózka. Potem pogłaskała po głowę, aż przestał płakać.

- Przepraszam, wujku Vincenzo. Nie chciałam, żeby o nich zapomniał. Ale powinnam pamiętać, że jest bardzo mały.

Odwróciła się uprzejmie do Julii.

- Bardzo przepraszam, obawiam się, że musimy już pójść - powiedziała tonem małej damy. - Mam nadzieję, że znów się spotkamy.

- Ja również - odpowiedziała Julia z wysiłkiem.

- Nie wiedziałem, że tu będą - powiedział Vincenzo, gdy się oddalili.

- Ten mały chłopiec to...

- Syn Bianki i Jamesa. Żałuję, że ta wiadomość spadła na ciebie w taki sposób.

Nagle przez tunel kwiatów powiał zimny wiatr.

- Jest mi zimno - powiedziała. - Wracam do domu.

Rosa z nianią i Carlem dotarli już do końca alejki. Zanim skręcili, zatrzymali się i spojrzeli przez ramię na Vincenza.

- Musimy porozmawiać, ale...

- Ale teraz musisz iść. - Uśmiechnęła się blado. - Rodzina cię potrzebuje.

- Pójdiesz z nami na pomost?

- Poczekam na następną łódź. Idź szybciej, zanim zaczną się niepokoić.

- Tak... - Czuł się niezręcznie, ale nie miał wyboru.

Julia odwróciła się i poszła w przeciwnym kierunku. Jak to mogło się stać? Po latach tęsknoty i nadziei w końcu znów spotkała córkę, ale chwila, która powinna być najszczęśliwszą w jej życiu, okazała się bardzo bolesna. Bardziej bolesna niż wszystko, co ją dotąd spotkało.

Tego wieczoru Vincenzo nie pokazał się w restauracji. Julia żałowała, że tak okrutnie go oskarżyła. Był jej jedynym przyjacielem i nie chciała go do siebie zrazić. Z trudem się do tego przyznawała, ale poczucie bliskości, jakie między nimi narastało, stawało się dla niej istotne.

Myślała o nim jak o mężczyźnie, którego mogłaby pokochać, gdyby jeszcze kochać potrafiła.

Po zamknięciu restauracji znużona weszła na górę i zamknęła się na klucz. W głowie jej wirowało, jakby kręciła się na diabelskim młynie. Powinna położyć się do łóżka i spróbować zasnąć. Ale wiedziała, że to było niemożliwe.

Budynek był staroświecki, z żaluzjami w oknach. Gdy podeszła, by je zamknąć na noc, wzrok jej przykuła jakaś postać na ulicy. Otworzyła okno, wychyliła się i zobaczyła stojącego tam mężczyznę.

- Wejdz! - zawołała.

Stała przy otwartych drzwiach, gotowa powitać go z otwartymi ramionami.

- Nie sądziłam, że przyjdiesz - powiedziała gorączkowo.

Skinął głową uprzejmie, ale nie zrobił kroku w jej stronę.

- Musiałem.

- Myślałam, że jesteś na mnie zły po tym, co powiedziałam.

Gdy zrozumiała, że jej nie uściśnie, cofnęła się i wpuściła go do pokoju.

- Nie, nie jestem zły. Byłaś w szoku. Zapomnijmy o tym.

Nie było to radosne pojednanie, jakiego oczekiwała. Przyszedł do niej, ale zachowywał rezerwę. Gdy położyła mu rękę na ramieniu, uśmiechnął się ostrożnie, ale nie wziął jej w ramiona.

- Zaparzysz kawę? - poprosił.

- Oczywiście.

Gdy krzątała się po kuchni, stał w drzwiach, oparty o futrynę.

- Może zasłużyłem sobie na twoje podejrzenia - powie-

dział. - Oczywiście, nie schowałbym jej przed tobą, ale przez moment żałowałem, że nie mogę cofnąć zegara i powstrzymać tego, co się stało. Rosa od pięciu lat należy do mojej rodziny. Kocham ją.

- Czyżbyś nie chciał przyznać, że ona należy do mnie?

- spytała ostro.

-Tego nie powiedziałem. Sprawdziłem pewne rzeczy w Internecie. Znalazłem raporty o napadzie, które potwierdziły wszystko, co mi opowiedziałaś. W jednym z nich zamieszczono zdjęcie twego męża. Rozpoznałem w nim Jamesa Cardewa. - Urwał na chwilę. - Gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy, dostrzegłem w tobie coś znajomego. Wtedy tego nie rozumiałem. Teraz wiem, że patrząc na ciebie, widziałem Rosę.

- Ale my nie jesteśmy podobne.

- Oprócz czoła. Ma dokładnie takie samo, niskie czoło jak ty. Zwykle ukrywa je pod grzywką, ale gdy dziś zobaczyłem ruch, jakim odsuwa włosy, wszystko nagle stało się jasne.

- Muszę wiedzieć więcej - powiedziała cicho. - Wszystko, co możesz mi o nim powiedzieć.

- Czy to ma jeszcze jakieś znaczenie?

- Mam sześć pustych lat do wypełnienia. Nie będzie mi się podobać to, co mi powiesz, ale muszę wiedzieć.

- Może masz rację - powiedział w końcu. - Powiem ci wszystko, co wiem.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Vincenzo odetchnął głęboko, zanim zaczął mówić.

- Twoi przyjaciele mieli rację, twierdząc, że widzieli go w Wenecji i Rzymie. Bianca poznała go właśnie w Rzymie, gdzie prowadził galerię sztuki.

- Handlował sztuką? - zawołała oburzona Julia. - On nie miał o sztuce zielonego pojęcia!

- Jak widać, był geniuszem autoreklamy. W każdym razie miał sporo pieniędzy i galerię w ekskluzywnej dzielnicy miasta.

- Musiał dostać swoją działkę z kradzieży.

- Wystarczyło, by mógł robić wrażenie, że odniósł sukces. Gdy Bianca wróciła do domu, przyjechał za nią. Twierdził, że zamierza otworzyć filię w Wenecji. Później okazało się, że musiał zniknąć z Rzymu, ponieważ sprzedał rzekomo bezcenne przedmioty, które okazały się falsyfikatami. Oszukani klienci zażądali zwrotu pieniędzy. W końcu nie miał wyboru i musiał to zrobić. Pieniądze, które mu zostały, szybko się skończyły. Prowadził kosztowne życie. Kupował bezwartościowe przedmioty, dokonywał złych inwestycji. Był głupim, powierzchownym człowiekiem.

- Dokładnie tak - potwierdziła skwapliwie.

- Ale, oczywiście, nie podejrzewałem niczego gorszego. Miał paszport na nazwisko James Cardew i córkę Rosę.

- Fałszywe dokumenty nie są trudne do zdobycia, gdy ma się pieniądze.

- Na pewno przez jakiś czas je miał. Gdy się skończyły, starał się wydobyć trochę ode mnie, ale to było tuż po naszym bankructwie i wszyscy wiedzieli, że jesteśmy biedni. Jednak on był przekonany, że ukryłem forszę przed wierzycielami. Zażądał części spadku Bianki.

- To dla niego typowe - wtrąciła. - Nigdy nie przyjmował do wiadomości, że sprawy wyglądają tak, jak wyglądają, zwłaszcza gdy chodziło o pieniądze. Czyżby podejrzewał, że Bianca ma ukrytą fortunę, gdy się z nią żenił?

- Nigdy nie miałem złudzeń, że ożenił się z nią tylko z miłości. A może wcale jej nie kochał?

- Chcesz zrobić mi przyjemność? - spytała ze złością. - Myślisz, że jego uczucia mnie jeszcze obchodzą?

- Kiedyś byłaś w nim bardzo zakochana.

- To było w innym życiu.

- Ciągłe to powtarzasz. - Skinął głową z posępną miną. - Ale tamto życie odbija się na teraźniejszości w najmniej spodziewanych momentach. Tak czy owak, ze względu na Biancę, która przechodziła trudny okres, wzięłem pożyczkę pod zastaw restauracji i dałem mu pieniądze.

- Ile czasu upłynęło, zanim wrócił po następną?

- Niezbyt wiele. Ale wtedy pobiliśmy się i wylądował w kanale.

- Dobra robota! - pochwaliła.

- Jedyne, co mogę o nim pozytywnego powiedzieć, to że kochał Rosę. To znaczy, był dobrym ojcem.

- Dobry ojciec, który pozbawia dziecko matki?

- Muszę przyznać, że zawsze okazywał jej czułość i zainteresowanie. ..

- W porządku. - Nie chciała tego słuchać. - Pamiętam, że uwielbiał z nią przebywać.

- Ona go też kochała - ciągnął. - I pokochała również Bianca. Wiem, że niełatwo ci tego słuchać, ale musisz wiedzieć, na czym stoisz.

- Dziękuję - powiedziała bezbarwnym głosem. - Na podstawie dzisiejszego z nią spotkania niewiele mogłabym powiedzieć.

- Nie płakała i nie okazywała żadnych emocji, prawda? - powiedział ponurym głosem. - Minęły już cztery miesiące i nadal...

Julia wpatrywała się w niego.

- Chcesz powiedzieć, że w ogóle nie płakała?

- Ani razu. Nawet pierwszego dnia, gdy nadeszła wiadomość... - Bezradnie wzruszył ramionami. - Po prostu zamknęła się w sobie. Nikogo do siebie nie dopuszcza. Nawet mnie. - Popatrzył na Julię. - Ty znasz to uczucie?

- Tak - Oddychała ciężko. - Czasami to jedyny sposób ochrony samej siebie.

- Zamknąć swoje uczucia w żelaznej skrzyni opatrzonej napisem „Niepotrzebne”. A potem zakopać skrzynię tak głęboko, by nigdy jej nie odnaleźć - przypomniał jej własne słowa.

- Ale ona ma dopiero osiem lat - wtrąciła Julia posępnie.

- Zawsze uwielbiała karnawał, a teraz nawet nie chce o tym myśleć.

- Karnawał?

- W lutym. Wszyscy przebierają się w kolorowe kostiumy i zakładają maski. W zeszłym roku tak cudownie bawiła się z Jamesem i Biancą... Próbuję ją zachęcić, ale... - Wzruszył ramionami.



- Co mam robić? - nagle wybuchła. - Tyle razy wyobrażałam sobie, co jej powiem, gdy znów się spotkamy! A dziś wszystko wydaje mi się bezsensowne! Co mam robić?

- Zaufaj mi.

- Mogę?

- Nie masz innego wyjścia. - Skrzywił się lekko.

- Tak, jestem całkowicie w twoich rękach! - rzuciła ze złością. Musiała w końcu rozładować stres i napięcie z całego ciężkiego dnia.

- Chciałbym cię przekonać, że w moich rękach jesteś całkowicie bezpieczna - powiedział.

- Ale to ty masz moją córkę, nie ja! - wykrzyknęła. - Kiedy ją zobaczę?

- Kiedy chcesz. Masz mój adres.

- Wiesz, że tego nie zrobię. Nie wedrę się, ot tak, do waszego życia.

- Wiem. Bo jesteś dobrą matką. To cię powstrzyma. Nie ja.

- To zawsze będzie mnie powstrzymywać. Na to liczysz.

- Nie mów nic więcej, Julio. Takie słowa mogą w przyszłości jeszcze bardziej utrudnić sprawę.

- Czy może być dla mnie jeszcze trudniejsza sytuacja? - zaatakowała znów. - Czy ty nie rozumiesz, co się stało? Ona mnie nawet nie poznaje...

Głos jej się rwał. Cała się trzęsła, nie mogąc powstrzymać łkania.

- Julio! - Podszedł do niej, ale go odepchnęła.

- Zostaw mnie. Wszystko w porządku.

- Pozwól sobie pomóc, Julio.

- Jak możesz mi pomóc, gdy jesteśmy wrogami?

- Nie jesteśmy wrogami. Być może znajdujemy się po przeciwnych stronach, ale nigdy nie będziemy wrogami.

- Słowa, słowa... Nawet jeśli jeszcze nie jesteśmy, w końcu nimi zostaniemy. Czyżbyś o tym nie wiedział?

Z jego twarzy wyczytała, że, choć gwałtownie starał się zaprzeczyć, doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

- Mamy ze sobą wiele wspólnego - powiedział z przekonaniem w głosie.

- Między nami nie wydarzyło się nic takiego, co miałoby znaczenie - rzuciła. - Nic a nic.

Nie mogła dokończyć. Szloch dławił jej gardło.

Vincenzo zrezygnował ze słownych argumentów i zrobił to, co zrobić powinien: objął ją i mocno przytulił.

- Nic nie mów - wyszeptał. Westchnął, opierając policzek o jej głowę. - Nie wiem, co może ci pomóc, ale na pewno nie słowa.

Przez łzy nic nie mogła odpowiedzieć. Jakby z oddali słyszała, że Vincenzo mamrocze jej imię. Miał rację. Słowa były bezużyteczne. Jedynym pocieszeniem było dla niej ciepło, które ze sobą dzielili.

- Myślałam, marzyłam o spotkaniu z nią przez tyle lat - zawodziła. - Co jej powiem, gdy wreszcie ją spotkam... Łudziłam się... Ale ona musiała mieć przecież jakieś nowe życie. Nie chciałam tej myśli do siebie dopuścić! Ona mnie nie potrzebuje, rozumiesz?

- Julio, Julio! Nie mów tak. Za wcześnie wyrokować.

- Czy nie widzisz, że przez cały czas się oszukiwałam? Jestem dla niej obcą osobą! - Łkała teraz bez żadnych zahamowań. Dotarła do kresu podróży, ale koniec był gorzki i beznadziejny.

Rozpaczliwie próbował ją ukoić, obsypując twarz poca-

łunkami. Jej rozpacz łamała mu serce. Zrobiłby wszystko, byle odmienić los Julii. Wszystko - prócz tej jednej rzeczy, której pragnęła.

Już raz widział u niej taki wyraz twarzy. Tej nocy, kiedy chodziła we śnie. Wtedy obiecał jej pomoc. Jak bardzo to było teraz odległe!

Scałował jej łyzy z policzków, potem całował jej usta, najpierw delikatnie, potem coraz gwałtowniej, jakby próbował przywołać ją z powrotem na ziemię z odległych rejonów, w których przebywała.

- Twierdzisz, że między nami nie ma niczego - powiedział głucho. - Ale się mylisz. Jest to... i to...

Przez moment prawie uległa. To było takie słodkie uczucie. Ale ból i złość, które gromadziły się w niej przez tyle lat, skierowała teraz przeciw niemu.

- To nie wystarczy - powiedziała ze smutkiem. - Proszę cię, Vincenzo...

Westchnął i puścił ją.

- Masz rację. To nie wystarczy. Lepiej już pójdę.

Chciałaby powiedzieć coś, co by go zatrzymało, a jednocześnie pragnęła, by odszedł.

- Dobranoc - wykrztusiła w końcu.

- Dobranoc.

Cicho zamknął za sobą drzwi. Julia w rozpacz wpatrywała się w nie martwym wzrokiem.

Tej nocy miała koszmarne sny. Jakieś dziecko krzyczało i wyrwało się do matki, którą miało stracić.

Gdy się obudziła, okazało się, że siedzi, przytulona do ściany i wpatruje się w ciemność.

Nie odważyła się już zasnąć. Wstała i przez resztę nocy spacerowała po pustych ulicach.

Nazajutrz nie zastała w restauracji Vincenza.

Błyskawicznie podjęła decyzję. Poprosiła szefa kuchni o wolny dzień.

Wypadła na ulicę i pobiegła w kierunku Canale Grande. Nie знаła drogi, ale powoli stawała się wenecką, zgubiła się więc zaledwie raz. Gdy dotarła do wody, wsiadła do traghetto, jednej z łódek pasażerskich, które przepływały na drugą stronę kanału. Podróż odbyła na stojąco, owijając się żakietem przed podmuchami lodowatego wiatru i śniegu, który znów zaczął padać.

Dzięki mapie odnalazła adres, który podał jej Vincenzo. Gdy dobili do brzegu, przeszła przez wąską ulicę, a potem przez mały mostek.

A może ich nie zastanę? - zastanawiała się. Może gdzieś wywiózł Rosę... Ale gdziekolwiek by nie pojechali, odnajdzie ich.

Po drugiej stronie wąskiego kanału zobaczyła drzwi.

Jesteś dobrą matką... To cię powstrzyma...

Zaledwie wczoraj oświadczyła, że nie będzie się wdierać do ich życia. A teraz łamię to przyrzeczenie.

Obserwowała dom, poszukując jakichś oznak życia. Powoli wycofywała się, aż znalazła się za rogiem. A potem zawróciła i niemal w biegu wskoczyła do powracającego traghetto.

Po drugiej stronie kanału skierowała się do najbliższego sklepu z artykułami dla artystów. Kupiła kredki, ołówki, pędzle i farby. Na koniec wzięła dużą, płócienną torbę, schowała tam zakupy i pospiesznie skierowała się do Palazzo di Montese.

Weszła małymi, tylnymi drzwiami, które tak jak dawniej otworzyły się pod wpływem pchnięcia. W korytarzu

na górze zatrzymała się i spojrzała na piękne freski na suficie. Już wczesnej przykuły jej uwagę.

- Powinnaś zrobić to dawno - szepnęła.

Wiedziała, gdzie znaleźć drabinkę. Ustawiła ją na miejscu, ale nadal nie była dość blisko.

Obok stała wysoka, pusta etażerka. Po drabinie wspięła się na nią. Leżąc na plecach, miała stąd dokładnie taki widok, jak chciała. Zaczęło w niej narastać dawne, znajome podniecenie. Czas okrutnie oszczędził się z freskiem. Ale ona wiedziała, jak przywrócić mu blask.

Była tak zaabsorbowana pracą, że początkowo nie usłyszała dochodzących z dołu dźwięków. Dopiero głos Vincenza wyrwał ją z zamyślenia.

- Uważaj, weź mnie za rękę.

A potem głos dziecka:

- Jest ogromnie duży, wuju Vincenzo. Czy ty i mama naprawdę tu mieszkaliście?

- Tak, gdy byliśmy dziećmi. Czy mama ci o tym opowiadała?

- Czasami. Obiecała, że mnie tu przyprowadzi, ale papa się wtedy rozżłościł. Dlaczego?

- Nie wiem. On miał swój własny punkt widzenia. Może nie powinniśmy tu przychodzić.

- Ale przecież obiecałeś. Czekałam na to.

- Dla ciebie to ponure miejsce.

- Ale nie zawsze tu było tak ponuro, prawda, wujku?

- Kiedyś, dawno temu, pełno tu było światła i śmiechu.

Julia, leżąc na etażerce, nie mogła nie słyszeć rozmowy. Na dźwięk głosu córki serce jej podskoczyło. Ale głos Vincenza również przykuł jej uwagę. Nie było w nim surowości. Zwracał się do dziecka delikatnie i czule.

Byli teraz na schodach. Dziewczynka raz po raz wybuchła śmiechem, a Vincenzo jej wtórował.

Julia nie mogła czekać, aż ją zauważą. Zaczęła przesuwac się w kierunku drabiny, żeby zejść na dół.

Gdy jedną ręką chwyciła szczebel, drabina poruszyła się. Chwyciła ją rozpaczliwie, by z powrotem wrócić na półkę, ale w następnej chwili razem z drabiną i półką runęła na podłogę.

Przez chwilę leżała bez ruchu, bardziej oszołomiona niż obolała.

- Roso, wracaj! - Usłyszała wołanie Vincenza, potem krzyk dziecka:

- Wujku, choć tutaj, chodź szybko! To ta pani, którą wczoraj spotkałam...

- Julio, do diabła! - Vincenzo miał groźną minę. - Co się dzieje?

- Wszystko w porządku. Gdybyś tylko mógł zdjąć to ze mnie...

Dziewczynka wyciągnęła ręce i chwyciła półkę.

- Cofnij się! - nakazał Vincenzo. - Skaleczysz się. - Podniósł drabinę, a potem półkę. - Nie wstawaj! - powiedział, gdy Julia zaczęła się ruszać.

- Jestem cała - stwierdziła zdecydowanie.

- Masz krew na czole - stwierdziła Rosa.

Vincenzo objął ją ramieniem i pomógł wstać. Potem wziął ją na ręce i zniósł do pokoju, który kiedyś był sypialnią hrabiego. Położył ją na wielkim łożu.

- Co tu, u diabła, robiłaś?

- Przyglądałam się freskom.

- Po co?

- Najwyższy czas się nimi zająć. To mój zawód.

- Musiałaś to robić właśnie teraz? - Był zdumiony i zniecierpliwiony. - Potrzebujesz lekarza.

- Nabiłam sobie tylko kilka siniaków. Ale napiłabym się czegoś.

- Przyniosę ci wodę. Roso, zostań z nią i nie pozwól jej wstawać.

Gdy wyszedł z pokoju, dziewczynka stanęła w nogach łóżka jak mały wartownik.

- Nie będę uciekać - powiedziała Julia.

- To dobrze, bo wujek Vincenzo powiedział, że nie możesz.

- Czy wszyscy zawsze robią to, co powie wujek Vincenzo?

Rosa poważnie się nad tym zastanawiała.

- Czasami.

- A ty?

Dziewczynka pokręciła głową. Julia dojrzała szelmowski błysk w jej dziecińczych oczach.

- To ciebie spotkałam wczoraj, prawda?

Julia skinęła głową.

- Dlaczego tu przyszłaś?

- Jestem konserwatorką sztuki.

- To znaczy malarką?

- Nie naprawiam obrazy innych artystów.

- Robisz to dla wujka?

- Nie. Chyba nawet nie mam prawa tu być. Po prostu jestem wścibska.

- To tak, jakbyś oglądała książkę z obrazkami i po prostu nie mogła się od niej oderwać, prawda?

- Właśnie! Te freski są tak piękne, że nie mogę się na nie napatrzeć.

- Pewnie chciałybyś coś takiego namalować - powiedziała tęsknie Rosa. - Ale nie potrafisz.

Julia podniosła wzrok. Vincenzo stał w drzwiach. Ciekawe, jak długo...

- Wujku - powiedziała z zapałem Rosa - ta pani lubi obrazy i chce na nie patrzeć, mimo że już pora kłaść się spać.

Vincenzo uśmiechnął się.

- W domu toczyliśmy nieustanne bitwy na temat pory pójścia do łóżka.

Podał Julii szklanekę wody.

- Dziękuję - powiedziała, z wyraźnym bólem unosząc się na łóżku.

Vincenzo pomógł jej usiąść, Rosa przyłożyła jej szklanekę do ust.

- Wujku, możesz mi dać chusteczkę? - poprosiła Rosa.

Vincenzo podał dziewczynce chusteczkę, a ona wytarła krew z czoła Julii. Na jej drobnej buzi malowała się taka koncentracja, jakby wykonywała najważniejszą rzecz na świecie. Miała bardzo delikatne ręce.

- Dziękuję. - Julia uśmiechnęła się do Rosy. - Jesteś bardzo miła.

- Chciałabym zostać pielęgniarką, gdy dorosnę - powiedziała dziewczynka. - A może zostanę konserwatorem sztuki? Oczywiście, jeśli zdążę przeczytać dużo książek. Ale z tym są trudności, ponieważ Gemma ciągle gasi światło i każe iść spać.

- Ja też miałam z tym kłopoty. Moja mama nie mogła zrozumieć, że dla mnie książka o sztuce była tak samo podniecająca jak thriller.

-i co zrobiłaś? - spytała Rosa.

Julia pochyliła się do jej ucha.

- Wypożyczałam mniejsze książki i chowałam je pod kołdrą.



Rosa gwałtownie zachichotała.

- A teraz, czy mogę spytać, co tutaj robiłaś? - spytał Vincenzo.

- To był impuls. Chciałam zacząć myśleć o czymś innym niż... Niż to, o czym nie chcę myśleć.

Kątem oka zauważyła, że Rosa nagle zeszywniała.

- Przypuszczam, że są sprawy, o których ty też nie chcesz myśleć - powiedziała ostrożnie Julia.

Rosa skinęła głową.

- Ale nie można przestać.

- Wiem. Im bardziej nie chce się o nich myśleć, tym bardziej się myśli, aż stają się ogromnym kamieniem, spod którego nie możesz się wydostać.

Tym razem Rosa nie skinęła głową, ale w jej oczach, które badawczo wpatrywały się w Julię, pojawił się błysk zrozumienia.

- Teraz odstawię cię do twojego mieszkania - przerwał Vincenzo. - Potem zawołam lekarza i nie chcę słyszeć żadnych sprzeciwów. Do pracy w restauracji wrócisz dopiero po święcie Trzech Króli.

- Możesz spędzić święto z nami - ożywiła się Rosa. - Prawda, wujku?

Julia zerknęła na Vincenza. Był bardzo blady, ale odpowiedział ze spokojem:

- Oczywiście. Ale najpierw musi się wykurować, zanim przyjdzie do nas w goście.

- Będzie moim gościem - powiedziała Rosa z dumą.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W nocy przed świętem Trzech Króli spadł śnieg. Rano cała Wenecja pokryta była białą, lśniącą kołderką.

Gdy Vincenzo przyszedł po Julię, zawołał zdumiony:

- *Mio Dio*, co ty dźwigasz?

- Prezenty dla Rosy. Piero powiedział mi, że włoskie dzieci wywieszają pończochę dzisiaj, a nie w Boże Narodzenie.

- Pozwól, pomogę ci.

- Sześć straconych urodzin. Sześć straconych świąt Bożego Narodzenia. Chcę nadrobić te lata, przez które nie mogłam przyglądać się, gdy otwierała prezenty. - Po chwili spytała: - A przy okazji, jak to się stało, że zostałam *signora* Baxter?

- To pierwsze nazwisko, jakie przyszło mi do głowy. Masz coś przeciwko temu?

- Jestem dziś tak szczęśliwa, że zgodziłabym się na wszystko.

Podskoczyła do góry, aż musiał ją podtrzymać, by się nie poślizgnęła. Roześmiali się i po raz pierwszy usłyszał naprawdę radosny ton w jej głosie. Wróciła do życia.

Z powodu święta łódki nie przepływały przez Canale Grande, przeszli więc przez Ponte dell' Accademia.

- Gdyby ludzie wiedzieli - powiedziała w pewnej chwili Julia - jak piękna jest Wenecja zimą, nikt nie przyjeżdżałby tu latem.

- Stajesz się wenejką - zażartował.

Spojrzała z zachwytem w niebo, które miało dziś jaskrawoniebieski kolor.

- Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje - mówiła pospiesznie. - Po tych wszystkich latach znów ją zobaczyłam. Dziś spędzę z nią cały dzień! A przede wszystkim ona mnie lubi. Nie jak matkę, wiem o tym. Po prostu mnie lubi.

- Uspokój się - powiedział, biorąc ją za ramiona. - Spróbuj stapać po ziemi.

- Nie chcę stapać po ziemi. Ziemia jest twarda. - Zaśmiała się. - Uwierz mi. Spałam na niej.

- Julio, jesteś szalona. - Delikatnie nią potrząsnął.

- Tak, jestem szalona ze szczęścia - rzekła radośnie.

Zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, Vincenzo po prostu zamknął jej usta pocałunkiem.

- Zamkniesz się wreszcie? - błagał pomiędzy pocałunkami.

- Może...

Całował ją znów i znów, miał wrażenie, że trzyma w ramionach młodą i wspaniałą kobietę. Pragnął, by zawsze taka była. Ujął jej twarz w dłonie i zajął głęboko w oczy.

- Julio - szepnął, starając się przykuć jej uwagę. - Sophie...

- Jeśli chcesz. To bez znaczenia. Mam zamiar cieszyć się dzisiejszym dniem. O resztę będę martwić się później.

Taka musiała być kiedyś - młoda, pełna nadziei. Uśmiechnął się i powiedział coś, co musiało ją ucieszyć.

- Słyszałaś, jak Rosa powiedziała, że będziesz jej gościem? To ona cię zaprosiła. Chciała sama się tobą zajmować. Chciała nawet sama gotować, ale jej nie pozwoliłem.

- Powinieneś jej pozwolić. Na pewno by wspaniale smakowało

- Próbowałem już dzieł Rosy - odparł z kwaśną miną.  
- Obawiam się, że by nas otruła.

- Czyż ona nie jest cudowną osobką, Vincenzo? Zauważyłeś, jak wspaniale zachowała się w pałacu, gdy spadłam z drabiny?

- Ja wystraszyłem się śmiertelnie.

- Ale ona nie. Była opanowana. Pobieгла sprawdzić, co się stało, mimo że kazałeś jej wracać...

- Naprawdę zachowała się bardzo dzielnie.

- Ten hałas mógł mieć różne przyczyny. Należy do tych ludzi, którzy stawiają życiu czoła. Już jestem z niej dumna! A ty?

- Ja też.

- Ona jest cudowna! - śpiewała Julia radośnie w niebo.

- Powinniśmy się pospieszyć - powiedział Vincenzo, choć wcale nie chciał sprowadzać jej na ziemię. Na widok jej radości coś chwyciło go za serce. - Gemma chce wyjść do swojej rodziny, gdy tylko nadejdziemy.

Złapała go za rękę i przyspieszyła kroku. Wkrótce dotarli do Fundamenta Soranzo.

- Spójrz, Rosa czeka na nas! - zawołała Julia, machając do dziewczynki wyglądającej przez okno.

Vincenzo otworzył drzwi prowadzące do dużego holu, skąd biegły schody na górę.

- Wujku Vincenzo! - rozległ się dziecięcy głos i chwilę później Rosa zbiegła ze schodów, aby rzucić mu się w ramiona. Potem spojrzała na Julię. Od razu wyprostowała się i stała się małą gospodynią - uprzejmą i dobrze wychowaną.

- *Buongiorno, signora* Baxter. Ogromnie się cieszę, że widzę panią w naszym domu. Mam nadzieję, że spędzi pani z nami miły dzień.

- Dziękuję, na pewno. - Julia była oczarowana. - Ale proszę, mów mi Julio, dobrze?

- *Signora* Julia - powtórzyła dziewczynka.

- Nie, po prostu Julio.

Rosa spojrzała szybko na Vincenza, a on wzruszył ramionami i powiedział:

- Decyzja należy do naszego gościa.

- Mojego gościa - upierała się Rosa. - To ja cię zaprosiłam.

- To było miłe z twojej strony - powiedziała z uśmiechem Julia.

- Chodź ze mną! - Rosa złapała ją i za rękę i pociągnęła na schody.

Apartament był duży i atrakcyjny. W salonie znajdowały się antyki, które zapewne pochodziły z pałacu.

Rosa wzięła płaszcz Julii i zaprowadziła ją na sofę. Na chwilę pojawiła się Gemma, żeby się pożegnać.

Na środku pokoju na niskim stoliku stały talerze z ciasteczkami, eleganckie kieliszki oraz butelka prosecco. Rosa zaczęła nalewać wino dla Julii i Vincenza, a dla siebie sok pomarańczowy.

- Poczęstuj się ciastem - zachęciła Julię. - Lunch będzie za godzinę.

- Zajmę się kuchnią - wtrącił Vincenzo. - Może pokażesz Julii swoje prezenty?

Rosa w podskokach zaciągnęła Julię do sąsiedniego pokoju, gdzie stała udekorowana choinka.

- Powinnam z otwarciem prezentów poczekać na ciebie - powiedziała Rosa zawstydzona.

- Nic nie szkodzi. Gdy byłam w twoim wieku, też nie mogłam się doczekać prezentów i w Boże Narodzenie za-

glądałam pod choinkę już o szóstej rano. W Anglii dzieci wieszają skarpety w Boże Narodzenie.

Rosa szeroko otworzyła oczy.

- Nie macie Befany?

- Kto to taki?

- To dobra czarownica. Trzej królowie zaprosili ją, by razem z nimi złożyła hołd Dzieciątku Jezus, ale ona była zajęta i się z nimi nie wybrała. Potem zmieniła zdanie, ale pomyliła gwiazdy i zgubiła drogę. A teraz fruwa na miotle i zostawia prezenty w każdym domu, gdzie są dzieci, ponieważ nie wie, który jest właściwy.

- Wiem już więc, kim była ta stara kobieta, która zakręciła się na miotle nad moją głową i wrzuciła coś do mojej torby. Powiedziała, że nie dostarczyła tu jeszcze wszystkiego, a nie ma czasu wracać.

Julia wyjęła prezenty i podała je Rosie. Spędziła dużo czasu w księgarni, wybierając książki o sztuce dla „bardzo inteligentnej ośmiolatki”.

Widok twarzy Rosy świadczył, że dobrze wybrała.

- Pamiętałaś?

- Pamiętałam, o czym rozmawialiśmy tamtego dnia - przyznała Julia. - Ale również pamiętam siebie, gdy byłam w twoim wieku. Takie właśnie książki uwielbiałam czytać.

Umilkła, obserwując Rosę, która jedną z książek oglądała ze szczególną uwagą. Były w niej obrazki z podpisami po włosku i angielsku.

Rosa przesunęła palcem po lśniącej kartce, zatrzymując się trochę dłużej na angielskim podpisie. Zmarszczyła lekko brwi, a potem skinęła głową.

Julia sięgnęła znów do torby.

- A to przyniosłam dla Carla. Chciałabym, żebyś zobaczyła, czy się nadaje...

Była to układanka z magnesami, przedstawiająca kolorowe zwierzęta w dżungli.

Rosa krzyknęła z zachwytu.

- Carlo będzie uszczęśliwiony!

- Pamiętałam, że był taki smutny tamtego dnia...

- Widziałś go w San Michale, prawda... Wuj Vincenzo miał rację, nie powinnam go tam zabierać. Myślał, że zobaczy mamę i tatę, a gdy ich tam nie było, rozpłakał się. Bo widzisz... - zawahała się.

- Zaufaj mi - powiedziała Julia. - Możesz mi o wszystkim powiedzieć. Nie powtórzę nikomu.

Rosa skinęła głową.

- Moja mama umarła, gdy miałam tyle lat co Carlo. W ogóle jej nie pamiętam. Och, nienawidzę tego. Mam pustkę tam, gdzie ktoś powinien być. Nie chciałam, aby to samo jemu się przytrafiło. Ale źle postąpiłam... On jest za mały, by zrozumieć, że ludzie umierają. Wie tylko, że kogoś mu brak. Oczywiście, okazujemy mu mnóstwo miłości. Jesteśmy jego rodziną.

- Tak. Rodzina jest ważna.

- Masz rodzinę?

- Moi rodzice nie żyją.

- Nie wyszłaś za mąż?

- Tak... ale on też nie żyje.

- Nie masz dzieci? - Gdy Julia nie odpowiedziała, zreplektowała się od razu. - Nie chciałam być niegrzeczna. Przepraszam.

- Nie jesteś niegrzeczna - odparła Julia zduszonym głosem. - Miałam córeczkę, ale... straciłam ją kilka lat temu. Byłaby teraz w twoim wieku.

Rosa po prostu wstała z podłogi i objęła Julię za szyję.

- Tak mi przykro - wyszeptwała.

Julia odwzajemniła uścisk, zachwycona ciepłym dotykiem policzka Rosy na swojej twarzy.

Wzrok jej przykuły fotografie stojące na komodzie. Jedną z nich przedstawiała pannę młodą w białej sukni. Obok niej stał młodszy o kilka lat Vincenzo. Na drugiej panna młoda trzymała na rękach dziecko. Julia gwałtownie wciągnęła powietrze.

Wiedziała, że będzie musiała stawić czoła chwilom takim jak ta. Rosa miała na zdjęciu trzy latka.

Bezwiednie mocniej przytuliła Rosę do siebie, jakby w ten sposób chciała ją odzyskać.

- To ty - powiedziała wzruszona.

- Tak, gdy mama i papa brali ślub.

Julia zmusiła się w końcu, by ją wypuścić z objęć.

- Masz jeszcze inne zdjęcia?

- Mam cały album. - Rosa sięgnęła do biblioteczki.

Nagle na progu pojawił się Vincenzo.

- Wejść do Carla i sprawdzę, czy się obudził - oświadczył.

- Ja też do niego pójde - odpowiedziała natychmiast Rosa.

- Możesz mi przecież zaufać - rzekł Vincenzo. - Dobrze się nim zaopiekuję.

- Ale... on lubi mnie<sup>1</sup> widzieć, gdy się budzi - powiedziała Rosa poważnym tonem i pospiesznie wyszła z pokoju.

Vincenzo westchnął.

- Jest dokładnie taka sama jak jej... jak Bianca. Uważa, że nikomu nie można zaufać. Zaraz wrócimy.

Julia zaczęła przeglądać album, który podała jej Rosa. Wiedziała, że to będzie bolało, ale musiała przez to przejść.



W albumie pełno było zdjęć Bianki i Rosy z różnych okresów. Było tam również zdjęcie Rosy na rękach u ojca. Przymulała się do niego z wyrazem zachwytu na twarzy.

Kochał ją, skonstatowała z żalem. Dlatego ją zabrał, zamiast zostawić ją z moją matką. Co jej powiem, gdy ta chwila nadejdzie?

- Chodź - usłyszała przy drzwiach głos Rosy.

Dziewczynka trzymała Carla za rękę i wciągała do pokoju. Carlo był kopia swego ojca.

- Powiedz *buongiorno* - zachęciła go Rosa.

Ale chłopiec ukrył buzię w jej nodze i pokręcił głową.

- On jest nieśmiały - powiedziała Rosa. - Popatrz, tu jest dla ciebie prezent.

Ale chłopiec nadal kręcił głową i mocniej wtulając się w siostrę, zaczął się mazać.

- Na razie go zabiorę - powiedziała Rosa, biorąc go na ręce. - Zaraz się uspokoi. - Szybko wyszła z płaczącym dzieckiem.

Vincenzo, który to obserwował, powiedział cicho:

- Skoro jesteśmy sami, chciałbym cię o coś spytać. Jeśli twój mąż zniknął, rozumiem, że nie mieliście rozwodu?

- Nie...

- A więc był żonaty, gdy żenił się z Biancą! *Bastardo* Carlo jest więc nieślubnym dzieckiem. Widziałas, jak Rosa się nim opiekuje? Dzięki niemu sama jakoś się trzyma. Julio...

- Już w porządku. - Potrząsnęła głową. - Już odzyskałam oddech.

Wstała i poszła poszukać Rosy. Zastała obydwój dzieci siedzących na podłodze w pokoju, gdzie znajdowało się łóżko i dziecinne łóżeczko.

- Mogę wejść? - spytała z wahaniem.

Mały chłopiec tym razem zachichotał na jej widok. Julia ośmielona przysiadła na brzegu łóżka.

- To jest nasz pokój - wyjaśniła Rosa. - Carlo dostał dziś mnóstwo prezentów. Popatrz. - Gestem dłoni wskazała na stos paczek. - Ale to jest jego ulubiona zabawka, choć już bardzo stara. - Pokazała niebieskiego, pluszowego króliczka, który stracił już część futerka.

Julię ogarnęło dziwne uczucie - radość pomieszana z bólem. Widziała już tego króliczka dawno temu, w innym życiu...

- Ten króliczek wygląda na bardzo starego - powiedziała wolno. - Od kogo go dostał?

- Ode mnie - powiedziała z dumą Rosa. - Nazywa się Danny. Gdy byłem mała, był moim najlepszym przyjacielem. - Zabrzmiało to tak, jakby skończyła właśnie sto lat. - Mama powiedziała mi, że gdy zobaczyła mnie po raz pierwszy, ścisnęła go kurczowo i nie chciała go puścić. Papa był zawsze zły z tego powodu.

- Dlaczego? - spytała drżącym głosem Julia.

- Nie lubił Dannyego. Cały czas próbował go wyrzucić. Ale mama zawsze go ratowała. Często złościła się, ponieważ papa nie chciał napisać do swojej rodziny, by przysłali jakieś zdjęcia mojej matki.

- Naprawdę?

- Tak. Pytała mnie, czy pamiętam moją matkę.

Bianca była szlachetna i miała dobre serce. Julia czuła wobec niej wdzięczność pomieszana ze współczuciem, że dała się omamić Brucebwi.

- Wydaje mi się, że papa nie kochał mojej mamy - ciągnęła Rosa. - Nie miał jej żadnych zdjęć i nie chciał

o niej rozmawiać. Gdy o nią pytałam, zawsze zmieniał temat.

- Nie masz jej żadnego zdjęcia?

- Nie mam - odpowiedziała Rosa ze smutkiem. - Nawet nie wiem, jak ona wyglądała.

- Nic nie pamiętasz?

- Jakieś drobne rzeczy... Często mnie przytulała i cudownie pachniała. I przez cały czas się śmiała. Pamiętam również jej głos, ale nie słowa, sam głos... Kochała mnie. Gdybym miała jej fotografię, byłaby bardziej prawdziwa. A tak jest jak duch.

- Wiem, co masz na myśli - wyszeptła Julia.

Carlo zapiszczał cicho, domagając się uwagi. Rosa podała mu króliczka.

- Danny wygląda na dobrego przyjaciela - zauważyła Julia.

- Zawsze był moim dobrym przyjacielem - potwierdziła Rosa. - Ale teraz musi zająć się Carlem. Wyjaśniłam mu wszystko, aby nie pomyślał, że już go nie kocham.

- To mądrze z twojej strony - powiedziała Julia. Teraz już wiedziała, co miał na myśli Vincenzo, mówiąc, że to dzięki temu dziecku Rosa jakoś się trzyma. Matkowała mu, zapominając o własnych problemach.

Nagle spojrzała na siebie - nie jak na matkę, która straciła dziecko - ale jak na jedną z rzeszy matek, które kochają dziecko bardziej niż samą siebie i zawsze gotowe są do wszelkich poświęceń.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wydając lunch, Rosa była w swoim żywiole. Krzątała się po kuchni jak prawdziwa gospodyni. Julia z rozbawianiem obserwowała, jak Vincenzo potulnie pełnił rolę kelnera.

Jedzenie było znakomite. Po posiłku Julia uroczyście podziękowała gospodyni.

- Ja też się przyłożyłem - zauważył Vincenzo.

- Tak, byłeś bardzo pomocny - odpowiedziała uprzejmie Rosa.

- Dziękuję za uznanie, proszę pani. - Patrzył jej w oczy, uśmiechając się szeroko.

Rosa odwzajemniła uśmiech. Również Carlo zaczął się śmiać, uderzając łyżeczką w stół. Atmosfera była bardzo wesoła.

Następnie Rosa wyszła z Carlem, aby położyć go spać, a Vincenzo i Julia zajęli się zmywaniem.

- Stało się coś cudownego - powiedziała Julia w pewnej chwili. - Pamiętasz, jak opowiadałam ci o pluszowym króliku, którego jej kupiłam na kilka dni przedtem, zanim nas rozdzielono?

- To Danny? Od razu się domyśliłem, gdy powiedziałaś mi, kim jesteś. Pamiętam, jak zobaczyłem ją po raz pierwszy. Mocno go ścisnęła. Jej ojcu się to nie podobało.

- Powiedziała mi o tym. Powiedziała również, że twoja

siostra kilka razy go ocaliła. Wydaje mi się, że Bianca broniła mojego prawa do bycia w pamięci Rosy.

- Bruce przedstawiał cię w złym świetle. W ten sposób tłumaczył, dlaczego nie kontaktuje się z twoją rodziną. Ale Bianca zawsze cię broniła.

Urwał raptownie, ponieważ weszła Rosa, oznajmiając, że Carlo zasnął. Następną godzinę Rosa spędziła na przeglądaniu książek, które dostała od Julii. Pokazywała je swemu wujkowi, objaśniając to, czego jej zdaniem mógł nie zrozumieć.

Julia obserwowała ich zafascynowana. Podobało jej się, że nie traktował dziecka z góry.

Gdy Carlo obudził się, wszyscy zajęli się jego układanką. Carlo robił to niezwykle energicznie, popiskując z radości, gdy udało mu się dopasować jakiś element.

Zadzwoił telefon. Vincenzo podniósł słuchawkę.

- Matka Gemmy źle się czuje - zakomunikował po chwili. - Gemma zostanie dziś z nią na noc.

- Cudownie! - Rosa klasnęła w dłonie. - Julia może z nami zostać. Pościelę jej w pokoju Gemmy.

- Roso - wtrącił pospiesznie Vincenzo - powinnaś chyba najpierw spytać naszego gościa, czy ma na to ochotę.

Rosa podniosła zaskoczony wzrok na Julię.

- Oczywiście, że chcesz zostać, prawda? Przecież nie będziesz sama wracać do domu, gdy jest tak ciemno i zimno?

- Nie będzie sama - powiedział Vincenzo. - Odprowadzę ją.

- W żadnym razie - zaproponowała Julia. - Nie możesz zostawić Rosy i Carla samych.

- To prawda, nie mogę.

- Widzisz? - oznajmiła triumfalnie Rosa. - A więc zgoda! - Rosa wybiegła z zadowoloną miną z pokoju.

Julia krztusiła się ze śmiechu pod ostrym spojrzeniem Vincenza.

- Wygląda na to, że jesteś dziś na mnie skazany.

- Ona jest bardzo zdecydowaną osobką - odparł. - Obydwojgu nam wydała rozkazy.

- Zawsze taka była - przypomniała sobie Julia.

- Zastanawiam się, po kim to ma? - Uśmiechnął się pod nosem.

- Lepiej się nie zastanawiaj - rzekła cierpko. - Idę pomóc Rosie.

Razem posłały łóżko w gościnnym pokoju, a potem położyły Carla spać.

- Dobranoc - szepnęła Julia, pochylając się nad chłopcem i całując go w policzek. Nagle, nie mogąc się powstrzymać, wypowiedziała słowa, które powtarzała dawno temu:

- Niech aniołowie mają cię w opiece.

- Co powiedziałaś? - spytała Rosa. - To zabrzmiało po angielsku.

- Tak, to po angielsku. Nie sądzę, byś zrozumiała.

- Nie bardzo, choć uczę się angielskiego w szkole i mój nauczyciel twierdzi, że jestem najlepsza w klasie.

Musisz być najlepsza, pomyślała Julia. To był twój pierwszy język. W wieku dwóch i pół roku znałaś już kilkaset słów. Ostatnie słowa, które do mnie krzyczałaś, były po angielsku.

Rosa wskoczyła do łóżka i wyciągnęła do niej ramiona. Julia mocno ją uściskała.

- Powiedz do mnie to samo - poprosiła dziewczynka.

- *Buonanotte, mia cara. Speroche gli angeli ti custodiscano.*

- Nie, tak jak przedtem po angielsku.

- Dobranoc, kochanie. Niech aniołowie mają cię w opiece.

Pocałowała dziewczynkę, a potem usiadła przy niej, przepełniona smutkiem, a zarazem radością.

Po kilku minutach cicho wycofała się z dziecięcej sypialni.

Gdy wróciła do salonu, Vincenzo rozzłoszczony rozmawiał przez telefon.

- Proszę nie nękać mnie w domu, zwłaszcza w czasie świąt. Mówiłem już wcześniej, że się nie zgadzam. Nadal moja odpowiedź brzmi: nie! Do widzenia.

Odłożył słuchawkę.

- Kto dzwonił? - spytała Julia, siadając na kanapie.

- Stale ktoś chce kupić pałac i zamienić go na hotel - burknął. - Opędzam się od tych ofert jak od much.

- To byłby cudowny hotel - powiedziała.

- Zwariowałaś? Miałbym sprzedać swój dom?

- Oczywiście, że nie. Ale mógłbyś sam zamienić go na hotel.

- Skąd wziąłbym pieniądze na remont?

- Inwestorzy by się znaleźli. Weź przykład z „Danieli”. Zaczął swój żywot w czternastym wieku jako pałac.

- To prawda.

- Odrestauruj swój dom. Naprawdę szkoda, żeby popadł w ruinę. A za chwilę zmiany będą nieodwracalne.

- Rozumiem... Szukasz klienta. Ale, rzeczywiście, to jest pomysł.

- Nie wiem, dlaczego wcześniej na to nie wpadłeś.

- Nie jestem dobrym biznesmenem. Dbałem tylko o to, by dochody z restauracji pokrywały moje bieżące wydatki. Teraz widzę, że w dłuższej perspektywie to nie wystarczy. Ludzie już nie żyją tak jak niegdyś. Albo inwestują, albo ich dom popada w ruinę. - Uśmiechnął się w zamyśleniu. -

Pod twoim wpływem staję się lekkomyślny. Podsuwasz mi szalone pomysły, które zaczynają brzmieć rozsądnie.

- Oczywiście. To ja będę twoim pierwszym udziałowcem.

- Masz jakieś pieniądze do zainwestowania?

- Nie mam pieniędzy. Ale mam to. - Pokazała rękę. -

Przeprowadzę renowację fresków za darmo. To będzie mój wkład. Ty będziesz musiał zrobić remont i zdobyć odpowiednie meble. Najlepiej stopniowo otwierać kolejne skrzydła i od razu przenieść tam restaurację.

- A co z obrazami, które zostały sprzedane? Nie zdołam ich odkupić. Otworzymy z gołymi ścianami?

- Powiesz kopie. Zresztą, nawet mając oryginały, i tak musiałbyś to zrobić ze względu na ubezpieczenie.

- I ty zamierzasz podrzucić mi kilka kopii, nieprawdaż?

- Oczywiście. Doskonale kopiuję Veronese'a, a jeszcze lepiej Rembrandta. A poza tym, nie zapominaj, na strychu masz jeszcze kilka starych obrazów. Możesz albo je powiesić, albo sprzedać, żeby uzyskać trochę pieniędzy.

W podnieceniu słowa płynęły z jej ust wartkim potokiem. Vincenzo przyglądał jej się z rozbawieniem i podziwem.

- Wszystko już obmyślałaś, nieprawdaż?

- Wcale nie. Przyszło mi to do głowy przed chwilą, gdy usłyszałam twoją rozmowę. Ale wszystko staje się jasne...

- Zaczekaj, nie nadażam.

- Nie musisz. Po prostu wyraż zgodę, a ja się zajmę resztą.

- A co zamierzasz zrobić?

- Zbliża się karnawał: Możesz wydać wielkie przyjęcie i dać anons do prasy o swoich planach.

- Przyjęcie? - zastanowił się. - Gdy byłem chłopcem, podczas karnawału odbywały się tu wielkie przyjęcia. Co to były za kostiumy, co za maski! - Uśmiechnął się do



własnych wspomnień. - Nie masz pojęcia, cośmy wtedy wyprawiali...

- Oczywiście pod osłoną masek.

- Oczywiście. Po to one są. Kiedyś maski były zakazane przez resztę roku. Ale w karnawale każdy mógł się za nią ukryć, udawać kogoś innego i robić, co mu się żywnie podoba. Potem był post, podczas którego należało pościć i robić dobre uczynki. Ta tradycja przetrwała do dziś.

- A ty zazwyczaj miałeś powód do żałowania za grzechy?  
- spytała żartobliwie.

- No, cóż - odparł skruszony. - Troszeczkę. W młodości powściągliwość nie uchodziła za cnotę.

- Och, tak! - wtrąciła z uśmiechem.

Znów na jego twarzy rozlał się uśmiech, jakby przypominał sobie beztrudne, młode lata, zanim spadły na niego ciężary życia.

- Założę się, że dziewczyny stały do ciebie w kolejce przez pół placu Świętego Marka.

Wyglądał na urażonego.

- Co masz na myśli mówiąc „przez pół”?

Wpatrywał się w kieliszek czerwonego wina, jakby widział w nim wszystko, co wydarzyło się w przeszłości i wróżył sobie na przyszłość. Uwielbiał doznawać takiego cudownego przeczucia, że przytrafi mu się w życiu coś wspaniałego. Ale dawno go nie doświadczył...

Tylko raz, ostatnio, na ulotną chwilę wróciło do niego to uczucie. Tamtej namiętnej, słodkiej nocy, gdy trzymał w ramionach tę intrygującą kobietę.

- Twoja mina cię zdradza - zauważyła Julia.

- Wiesz, o czym myślę?

- Wspominasz szaloną młodość.

- I coś jeszcze... - Wpatrywał się w jej błyszczące oczy.

- Szkoda, że wtedy cię nie znałam.

- Pewnie wcale bym ci się nie spodobał. Zachowywałem się niewłaściwie, zbyt nonszalancko. To się zdarza młodym mężczyznom, którzy mają zbyt dużo pieniędzy i swobody. Faktem jest, że gdy nadeszła katastrofa, zupełnie nie byłem przygotowany, aby sobie z tym poradzić. Przywykłem, że wszystko zawsze idzie po mojej myśli. .

- Co się stało z twoją narzeczoną? - spytała Julia z udawanym dystansem.

- Poślubiła bardzo bogatego mężczyznę. Nasze przyjęcie zaręczynowe było wydarzeniem karnawału. Wszyscy nosili maski... Ona też.

- Nadal o niej myślisz?

Wzruszył ramionami.

- To już odległa przeszłość. Nawet nie pamiętam, jak to było, gdy ją kochałem. Byłem wtedy innym człowiekiem.

Znała to zbyt dobrze. I mimo że rozum nakazywał porzucić ten temat, brnęła dalej:

- Piero opowiadał mi, jak schodziła z wielkich schodów, w całej swej urodzie i majestacie, a ty stałeś na dole...

- Zapewne z głupkowskim wyrazem twarzy - dokończył. - Powinienem wiedzieć, że jedyne, czego naprawdę pragnęła, to właśnie tego majestatu i tytułu. Chciała wyjść za mnie, żeby zamieszkać w pałacu. A gdy nie mogłem jej tego zaoferować... - Wzruszył ramionami. - Przypuszczam, że w głębi serca znałem prawdę, ale nie chciałem w nią uwierzyć. - Gdy skinęła głową, dodał: - Chciałbym, żebyś zobaczyła jedno z tych karnawałowych przyjęć.

- Może zobaczę, jeśli nasz pomysł wypali.

- Och, a więc to już jest „nasz” pomysł?

- To jest dobry pomysł, Vincenzo. W tej chwili jesteś w impasie. Czas zrobić jakiś ruch. Musisz odrestaurować swój dom, a gdy będzie choć częściowo nadawał się do zamieszkania, możesz zamieszkać w nim wraz z dziećmi. Co ty na to?

- A co z tobą?

- Ja też tam będę. Oczywiście, najlepsze pokoje wynajmiemy bogatym klientom. Ja zajmę jakieś małe pomieszczenie i będziemy się spotykać i załatwiać interesy...

- Zostaniesz z nami w charakterze ducha zamku? - powiedział trochę żartobliwie.

- To najlepsze rozwiązanie dla Rosy. Będę niedaleko, gdyby mnie potrzebowała. Zresztą ona czuje się swobodnie wśród duchów, nie zauważyłaś? Wie, że duchy bywają przyjacielskie.

-i to ma być najlepsze rozwiązanie? Szczyt naszych marzeń?

- Nie wiem. Powiedziałeś, że chciałbyś cofnąć czas, aż do momentu gdy się poznaliśmy. Jeśli zrobiłbyś to, mnie by nie było, nieprawdaż?

- Nie to miałem na myśli. Żałuję, że poznałem cię w taki sposób. Mogłoby być całkiem inaczej... - Dotknął palcem jej ust. - Ale dlaczego nie możemy udawać choć przez krótki czas?

Przez kilka chwil, gdy trzymał ją w ramionach, liczyło się tylko tu i teraz.

Potem wstał i pociągnął ją za sobą. Szli przez ciemny hol mocno do siebie przytuleni. Zatopił twarz w jej szyi, szeptał w jej włosy o swoim pożądaniu. Gorące pragnienie oblało ją jak wzburzona fala.

- Mamusiu!

Krzyk dziecka przeszył powietrze. Gwałtownie oderwali się od siebie.

- Mamusiu, mamusiu, nie!

Krzyk dobiegał zza zamkniętych drzwi dziecięcego pokoju. Po nim nastąpiło długie, pełne rozpaczki zawodzenie. Julia wpadła do pokoju i zapaliła światło.

Rosa siedziała na brzegu łóżka z zamkniętymi oczami i rękami wyciągniętymi przed siebie, jakby w geście rozpaczliwej prośby; po jej twarzy spływały łzy.

Julia przysiadła obok niej i mocno ją przytuliła, tak mocno, że dziewczynka się obudziła.

- Już dobrze, kochanie, już dobrze - mówiła po angielsku, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Rosa już rozbudzona, łkając gwałtownie, przywarła do jej piersi. Vincenzo podszedł do Carla, którego obudził hałas i wyjął go z łóżeczka.

Wreszcie Rosa przestała łkać i siedziała spokojnie z głową opartą na ramieniu Julii. Julia nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Odsunęła się i spojrzała na mokrą od łez buzię dziecka. To chyba było niemożliwe...

- Co się stało? - spytała tym razem po włosku. - Miałaś zły sen?

- Tak... Było ciemno i zimno, a ja byłam przerażona...

- Pamiętasz coś jeszcze? - Starła się, by głos jej nie drżał.

Rosa zmarszczyła brwi i przez dłuższą chwilę zastanawiała się, ale w końcu pokręciła głową.

- Jest ciemno, czuję strach i... jestem taka samotna i nieszczęśliwa. Jakby przytrafiło mi się coś najgorszego na świecie, ale nie wiem, co to jest...

- Czy... pamiętasz moment, w którym zaczęłaś krzyczeć? Pamiętasz?

Z nagłym niepokojem spojrzała w twarz Julii.

- Czy coś mówiłam?

- Nie - wtrącił Vincenzo. - Nie mówiłaś. Po prostu krzyczałaś tak głośno, że śmiertelnie nas wystraszyłaś.

Ton jego głosu był żartobliwy, chciał przekonać Rosę, że wszystko jest w porządku i zniechęcić Julię do dalszych pytań.

Nie musiał tego robić. Nie zamierzała więcej naciskać.

- Napijesz się gorącego mleka? - zapytał Vincenzo.

Rosa z zadowoleniem skinęła głową.

- Możesz mi ją przynieść, wujku Vincenzo? Chciałabym zostać z Julią.

Vincenzo położył Carla do łóżeczka i wyszedł do kuchni.

- Często miewasz koszmarne sny? - spytała Julia.

- Czasami. Od śmierci rodziców.

Po krótkiej chwili ciszy Julia zdała sobie sprawę, że Rosa zasnęła. Położyła ją na łóżku, a wtedy Rosa otworzyła jeszcze raz oczy i spytała szeptem:

- Czy Carlo przytula Danny'ego?

- Nie, królik leży na podłodze.

- Możesz mi go podać?

Julia podniosła zniszczonego, starego królika i wsunęła go Rosie pod pachę. Dziewczynka natychmiast zasnęła.

Julia uklękła przy łóżku, wzięła Rosę za rękę i patrzyła na nią pełnym miłości wzrokiem.

Vincenzo, który chwilę później pojawił się w drzwiach i zastał ją w takiej pozycji, wycofał się niepostrzeżenie.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy Gemma wróciła nazajutrz rano, Vincenzo odprowadził Julię do domu. Miał pierwszą okazję odbyć z nią poważną rozmowę na osobności.

Szli w milczeniu. Pierwsza odezwała się Julia.

- Mam wrażenie, że dzięki Rosie poznałam Biancę. Cieszę się. I muszę się z nią uporać.

- Uporać się?

- Zaakceptować ją. Z początku miałam ochotę wymazać ją z myśli, ponieważ zajęła moje miejsce. W sercu Rosy jest miejsce dla nas obu. Rosa przekona się do mnie tylko wtedy, gdy będzie mogła hołubić w pamięci Biancę.

- Czy to oznacza, że nienawidzisz mojej siostry?

- Nie, jestem jej wdzięczna. Opiekowała się moją córeczką, uczyniła ją szczęśliwą. Broniła mojego wizerunku, gdy Bruce usiłował wyrzucić mnie z jej pamięci.

- Bianca była najszlachetniejszą kobietą, jaką znałem - rzekł Vincenzo ze smutkiem.

- Tak, próbowała mi oddać sprawiedliwość, a teraz ja zrobię to dla niej.

- W końcu Rosa zwróci się ku tobie - powiedział Vincenzo. - I ją zabierzesz.

- Pozwolisz mi na to?

- Nie mogę jej oderwać od własnej matki, jeśli o to py-

tasz. To musi być jej wybór. Ale ty wygrasz. Obydwoje to wiemy. Gdzieś głęboko w duszy ona wie, kim jesteś. Prędeż czy później prawda wyjdzie na jaw.

- To omal już się stało wczoraj wieczorem - powiedziała Julia. - Ona krzyczała po angielsku...

- Skąd wiesz?

- Ona krzyczała *mummy*, a nie *mamma*.

- Tak... Musiała ponownie przeżywać tę chwilę, ale gdy się obudziła, nic nie pamiętała. Następnym razem...

- To jeszcze potrwa - powiedziała Julia pojednawczo.

Gdy podeszli pod zamkniętą restaurację, zobaczyli młodego człowieka, który przez okno starał się zajrzeć do środka.

- Jestem Terry Dale z kancelarii Simon & Syn - przedstawił się. - Szukam pani Haydon.

- To ja - odezwała się Julia. I dodała, zwracając się do Vincenza: - To moi prawnicy z Anglii. Zadzwoniłam do nich i podałam swój adres.

Vincenzo otworzył drzwi do restauracji i zaprosił ich do środka.

- Mam dobre wiadomości na temat odszkodowania dla pani - zakomunikował Terry Dale. Świadom milczącej obecności Vincenza, nagryzmolił coś na kartce papieru i podsunął Julii. - Co pani na to?

Julia szeroko otworzyła oczy.

- Jest pan pewien, że nie ma tu za dużo zer?

- Nieźle, prawda? - ucieszył się prawnik. - Ale to nie koniec. Wiemy, że szuka pani męża, jeśli więc ma pani jakieś wskazówki...

- Minęło tyle lat - odezwała się Julia ostrożnie. - Może on już nie żyje?

- To nie ma znaczenia. Nawet jeśli tak, policja może pójść jego śladami, znaleźć kogoś, z kim był związany. Dzięki temu może pani jeszcze coś zyskać... - Terry Dale napisał kolejne liczby na kartce i pokazał jej, oczekując pochwały. - Wszyscy wiedzą, że szuka pani córki - ciągnął. - Gdy ją pani znajdzie, łatwiej będzie trafić na ślad pani męża. Powtarzam, ta gra może być warta świeczki.

- W tej sprawie nie mogę pomóc - rzekła stanowczo. - Wystarczy mi to odszkodowanie.

- Szkoda, ponieważ...

Julia podarła zapisaną cyframi kartkę.

- Do widzenia, panie Dale. Proszę podziękować szefowi za wysiłki i poprosić o sfinalizowanie sprawy.

Odprowadziła młodego człowieka do drzwi, a gdy wróciła, zauważyła, że Vincenzo patrzy na nią podejrzliwie, a jednocześnie z niekłamany podziwem.

- Nie widziałem liczb, ale suma musiała być kusząca.

- Nie pozwolę, by kręciła się tu policja i niepokoiła Rosę. Za żadne skarby. - W duszy przeklinała Brucea. Czy jego złowieszcza postać zaciąży na całym jej życiu? - Podjęłam decyzję - powiedziała. - Wiem już, co zamierzam zrobić.

- Co takiego zamierzasz?

- Po pierwsze zrezygnuję z pracy w restauracji, gdy tylko dasz sobie radę beze mnie.

- Możesz to zrobić od zaraz. Celia wraca z podróży poślubnej. Oczywiście, możesz zostać w mieszkaniu na górze. Ona już się tam nie wprowadzi.

- Zamierzam popraktikować w zawodzie. Odświeżyć swoje umiejętności, zanim zacznę renowację fresków w pałacu. - Zamyśliła się na chwilę, a potem wyznała: - Za jedno jestem wdzięczna losowi. Dobrze, że rodzina Mon-



tressi wyjechała. Gdybym się z nimi spotkała, mogłabym nieźle namieszać. Teraz bym tego żałowała.

- Miał szczęście, że nigdy ich nie spotkał - wtrącił Vincenzo. - Mogli go rozpoznać.

- Raczej nie. Nie widzieli go od lat. Byli tylko dalekimi krewnymi. Ale dla mnie stanowili jedyny punkt zaczepienia. Teraz już nie będę ich niepokoić. Zabieram się do pracy.

W więzieniu rysowała, a nawet prowadziła warsztaty ze sztuki dla innych więźniarek. Ale dziś potrzebowała systematycznej pracy, by wrócić do formy.

Nazajutrz wzięła węgiel oraz szkicownik i ruszyła na spacer. Najpierw rysowała najbardziej znane miejsca - plac Świętego Marka, most Rialto, potem skręciła w boczne uliczki nad małe kanały.

Pochłonięta pracą, z początku nie zauważyła, że nie była sama. Mały duszek podążył za nią krok w krok, chowając się, gdy odwracała głowę i znów się pojawiając.

- Ejże! - zawołała w końcu. - Wyjdz z ukrycia!

Mała postać, zawinięta aż po brwi w chustkę, w wełnianej czapce wciśniętej na uszy, wyłoniła się zza rogu.

- Siedzisz mnie? - spytała Julia.

W odpowiedzi mała osobka skinęła głową.

- Czy ktoś jest tu z tobą?

- Ty. - Oczy Rosy były równie figlarne jak ton głosu. Zsunęła chustkę, odsłaniając zęby w szerokim uśmiechu. - Wujek Vincenzo zabrał mnie dziś ze sobą do restauracji. Powiedział, że jesteś na górze, ale gdy tam szłam, zobaczyłam, że wychodzisz bocznymi drzwiami. Poszłam za tobą.

- Czy ktoś wie, że jesteś ze mną?

- Tylko ty.

Julia wyjęła telefon i połączyła się z Vincenzem. Wyjaśniła sytuację.

- Vincenzo, jeśli pomyślałeś, że...

- Wcale tak nie pomyślałem.

- Naprawdę?

- Wcale nie pomyślałem, że z nią uciekłaś - powiedział spiętym głosem

- To dobrze. Bawimy się doskonale. Zgadzasz się, oczywiście, prawda?

- Nie mam wyboru. Ale lepiej zdaj się na nią. Zna Wenecję lepiej niż ty.

Julia wyłączyła telefon i zwróciła się do córki:

- Będziemy się świetnie bawić.

Rosa z promiennym uśmiechem wzięła ją za rękę i ruszyły naprzód.

- Co miał pomyśleć wuj Vincenzo? - spytała Rosa.

- To długa i skomplikowana historia - odrzekła Julia pośpiesznie. - Opowiem ci innym razem.

Rosa zachwycona towarzystwem Julii wybierała obiekty, a Julia posłusznie szkicowała.

W pewnej chwili Rosa wzięła szkicownik i sama zaczęła rysować. Julia przyglądała się jej poczynaniom z niedowierzaniem, a jednocześnie z wielką radością.

- Potrafisz rysować! - wykrzyknęła.

Kolejna strona i kolejny szybki szkic wykonany niedoświadczoną, ale pewną ręką. Rosa miała talent. Była jej nieodrodną córką.

- Papa nie lubił, gdy rysowałam - wyznała. - Ale mama mnie zachęcała. To był nasz sekret.

- Ona była... - Julia urwała i poprawiała się: - Twoja mama miała rację.

Potem rysowały równocześnie. Julia udzieliła córce kilku wskazówek i odkryła z satysfakcją, że dziewczynka była pojętną uczennicą.

To był wspaniały dzień.

Ale nagle zdarzyło się coś, co przypomniało o zachodzie słońca.

W miarę jak zbliżały się do centrum miasta, zauważyła, że wszędzie sprzedawano kolorowe maski na nadchodzący karnawał. Julia parę razy chciała się zatrzymać, ale Rosa stale ją ponaglała.

- Karnawał już niedługo, prawda? - zagadnęła Julia.

- W przyszłym miesiącu - padła lakoniczna odpowiedź.

- Oczywiście, widziałam zdjęcia ludzi w tych niewiarygodnych kostiumach. To musi być fantastyczne.

- Tak.

Radość, widoczna jeszcze kilka minut temu na twarzy Rosy, gwałtownie znikła. Teraz jej twarz była nieruchoma. Odpowiadała mechanicznie.

Julia przypomniała sobie słowa Vincenza. „W zeszłym roku cudownie bawiła się podczas karnawału z Jamesem i Bianca, ale w tym roku nawet nie chce o tym myśleć”.

- Może napijemy się czegoś?

Rosa skinęła głową.

Popijając mleczny koktajl w małej kafejce, Julia powiedziała:

- Przepraszam. Nie pomyślałam. To z powodu twoich rodziców, prawda?

Rosa skinęła głową.

- W zeszłym roku miałam bardzo kolorowy kostium - powiedziała po chwili. - Ale w tym roku chciałam mieć różowy z satyny. Mamma kupiła mi taki w czerwcu. Powie-

działa, że to na najbliższy karnawał. Tylko że... - Urwała. Wargi jej drżały.

- I nie chcesz brać w nim udziału bez niej? - spytała delikatnie Julia.

- Nigdy już nie będę się bawić! - powiedziała Rosa.

- Jeśli mama kupiła ci śliczną, różową sukienkę, na pewno chciałaby, żebyś ją założyła.

- Ale jej tam nie będzie.

- Możesz o niej myśleć i pamiętać, że robisz to właśnie dla niej.

- Ale to jej nie wróci życia, prawda?

- Ona na zawsze będzie w twoim sercu, a tylko to ma znaczenie.

Rosa nic nie powiedziała. Uparcie kręciła głową. Na jej twarzy malował się smutek oraz rozczarowanie, że nikt jej nie rozumie.

- Wracajmy - powiedziała Julia. - Vincenzo będzie się o nas martwić.

Słońce zasnuły chmufy i zaczął padać deszcz. Vincenzo stał przed drzwiami restauracji.

- Co się stało? - spytał, przyglądając się twarzy Rosy.

Julia wyjaśniła cichym głosem. Vincenzo położył dłonie na ramionach dziewczynki i z czułością spojrzął jej w oczy.

- Płakałaś, *piccina*?

Pokręciła głową.

- Właśnie przypomniałam sobie, co powiedziałaś... o tym, że każdy cię zostawia...

- Rosa, ja nigdy tego nie powiedziałem. - Był osłupiały.

- Ależ powiedziałaś! Powiedziałaś podczas pogrzebu.

- *Cara*, czułem się wtedy o kropnie... Ludzie mówią wtedy różne rzeczy.

- Ty tak myślałeś - powiedziała cicho, patrząc mu prosto w oczy. - I to prawda. Ludzie opuszczają nas, nawet gdy błaga się ich, by z nami zostali. - Mówiła bardzo cicho.

- Kochanie... - Julia położyła rękę na ramieniu Rosy, ale dziewczynka tego nie zauważyła.

- Nawet jeśli jest to najważniejsza sprawa na świecie - mówiła - a ty starasz się, aby cię zrozumieli, i błagasz, aby zostali, oni mimo to odchodzą... I nie wracają...

Nagle popatrzyła prosto na Julię, która wstrzymała oddech. Czy to wyobraźnia płatała jej figle, czy rzeczywiście dostrzegała w dziecięcych oczach cień oskarżenia?

- Wejdźmy do środka, jest zimno - zaproponowała Julia.

Na górze rozgrzały się gorącymi napojami przyniesionymi z restauracji. Rosa trochę poweselała.

- Mieszkasz tu sama?

- Tak.

- Mogę cię odwiedzać?

- Kiedy tylko zechcesz. - Zauważyła, że Rosie zamykają się oczy. - Zrobiłyśmy dziś kawał drogi. Może się trochę zdrzemniesz?

Położyła dziewczynkę do łóżka i Rosa prawie natychmiast zasnęła. Julia siedziała przy niej, mogąc swobodnie ją obserwować. Jesteś moja, pomyślała.

Tydzień później zadzwonił Terry Dale. Sprawy posuwały się naprzód.

- Im szybciej pani podpisze papiery, tym szybciej dostanie pani pieniądze - oznajmił.

- Przyjadę jak najprędzej.

- A co z Rosą? - spytał Vincenzo, gdy mu o tym powiedział. - Czy twój wyjazd jej nie zdenerwuje?

- Mam pewien plan. Jeśli się pospieszę, ona nawet się o tym nie dowie. Rozpoczęły się już zajęcia w szkole. Wspomniałaś, że ma przyjaciółkę, która czasami zaprasza ją do siebie. Jeśli zorganizujesz to tak, by zaprosiła ją na dwie noce, zdążę wyjechać i wrócić, zanim się zorientuje.

Kilka dni później oznajmił, że plan jest w fazie organizacji.

- Jutro po szkole Rosa idzie do Tani - powiedział. - Zostanie u niej na dwie noce. Zdażysz wrócić?

- Dam radę.

- Obiecałem, że dziś wieczorem zjesz z nami kolację.

Spędzili miły wieczór. Rosa była w dobrym humorze. Julia obiecała, że po powrocie Rosy znów przyjdzie do nich na kolację.

- A co ze mną? - spytał Vincenzo, gdy odprowadzał ją do domu. - Obiecujesz, że wrócisz?

- Zaufaj mi - powiedziała, powtarzając jego słowa.

W Londynie Julia podpisała papiery i otrzymała czek na pierwszą część odszkodowania.

W dzień powrotu do Wenecji, gdy przyjechała na lotnisko, okazało się, że samolot z powodu mgły ma opóźnienie. Zadzwoiła do Vincenza.

- Spóźnię się na kolację - powiedziała. - Jest mgła i samoloty nie odlatują.

- Jak ja to wyjaśnię Rosie...

- Znajdź wymówkę. Powiedz, że jestem chora.

Komórka była słabo naładowana i połączenie się urwało.

Gdy Vincenzo odwrócił się, zauważył, że Rosa uważnie mu się przygląda.

- Ona nie przyjdzie, prawda?

-*Cara...*

- Usłyszałam, że jest w Anglii. Wyjechała i nie wróci.

- Wróci, tylko jej samolot się opóźnia z powodu mgły.

- Nie powiedziałaś mi, że ona wyjeżdża do Anglii.

Widok jej bladej twarzy zaszokował go. To nie było zwykłe, dziecinne rozczarowanie. Przeżywała stary koszmar.

Przykucnął, by ich spojrzenia znalazły się na jednym poziomie i usiłował przemówić do jej rozsądku.

- Julia wyjechała tylko na dwa dni, aby załatwić swoje sprawy w Anglii. Przeprowadzi się tutaj na stałe. Nie powiedzieliśmy ci, żebyś się nie denerwowała.

Rosa pokręciła głową. Patrzyła w przestrzeń martwym wzrokiem.

- To nieprawda - powiedziała.

Wobec spokoju i determinacji dziecka czuł bezradność.

- Sama z nią porozmawiaj - powiedział, ale nie udało mu się uzyskać połączenia. - Musi doładować komórkę.

- Być może wcale nie będzie się trudzić - odrzekła Rosa.

- Oczywiście, że będzie...

Widać było, że w to nie wierzy. Uznała, że Julia wymazała ich ze swego życia.

- Możemy zjeść kolację? - spytała. - Jestem głodna.

- Poczekamy na Julię - odrzekł z rozpaczą w głosie.

- Błagałam ją, żeby nie odchodziła, ale zrobiła to... I nigdy nie wróciła.

Vincenzo poczuł powiew zimnego powietrza, jakby czyjś duch przemknął obok i zniknął.

- O kim ty mówisz? - wykrztusił z trudem.

- Zjedzmy coś.

- Roso, o kim ty mówisz?

Rano obudziła go Gemma.

- Nie ma Rosy! - powiedziała z trwogą w głosie.

Szybko zarzucił ubranie. Wiedział, dokąd poszła.

Zadzwoił po wodną taksówkę i kazał się wieźć na lotnisko.

Biegiem wpadł do terminalu, poszukując Rosy.

Dziewczynka siedziała na wprost drzwi, którymi wychodzili pasażerowie. W jej oczach był taki wyraz, że słowa nagany uwięzły mu w gardle.

- Jak długo tu jesteś? - spytał.

- Od dwóch godzin.

Spojrzał na tablicę przylotów. Wylądowały dwa samoloty z Anglii.

- Ona przyleci - powiedział. - Obiecała.

Nie odpowiedziała, tylko kurczowo ścisnęła jego dłoń.

Drzwi rozsunęły się. Strumień pasażerów zaczął wylewać się na zewnątrz. Rosa utkwiała w nich wzrok, jakby od tej chwili zależało całe jej życie. Vincenzo również przypatrywał się wychodzącym.

Ale to Rosa zauważyła Julię pierwsza. Z piskiem skoczyła na równe nogi i zaczęła biec.

- Mamusiu... mamusiu... mamusiu!

Dziewczynka rzuciła się w tłum i po chwili wpadła w otwarte ramiona matki.

Vincenzo pobiegł za nią. Zobaczył, jak Rosa odrywa się od Julii i z wyrazem szczęścia na twarzy mówi:

- Mamusiu, wróciłaś!



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Wróciłaś.

- Tak, kochanie. Miałam przylecieć wcześniej, ale była mgła.

Rosa, zniecierpliwiona, że Julia jej nie zrozumiała, gwałtownie pokręciła głową.

- Przedtem nie wróciłaś - powiedziała.

Julia z przestachem spojrzała na Vincenza.

- Przedtem? - Ledwie ośmielała się mieć nadzieję.

- Wyjechałaś wtedy... - Rosa załkała. - I już nie wróciłaś.

Julia opadła na kolana, złapała Rosę za ramiona i badawczo popatrzyła w jej twarz.

- Pamiętasz to?

Rosa skinęła głową.

- Dałaś mi Dannyego, a potem wjechałaś. Płakałam. Nie chciałam, żebyś wyjeżdżała, ale ty to zrobiłaś...

- Wiesz... kim jestem?

- Chyba tak - powiedziała Rosa z lekkim wahaniem. - Myślę, że jesteś moją mamą.

- Tak, kochanie. Jestem, jestem!

Wtuliła twarz w Rosę i rozpłakała się z radości.

- Ale nie rozumiem...

- Tak, *piccina*, to jest twoja mama - wtrącił się Vincen-

zo. - Przyjedzie czas, a zrozumiesz resztę. Wracajmy do domu.

Po chwili wszyscy siedzieli w taksówce. Vincenzo zajął miejsce z przodu, zostawiając je z tyłu same. Siedzieli w milczeniu, trzymając się za ręce. Wystarczyło jedno spojrzenie na twarz matki i córki, aby wiedzieć, że dostały wreszcie to, czego pragnęły.

Łódka zatrzymała się przy Fundamenta Soranzo.

- Musisz dziś tutaj nocować - wyjaśnił w odpowiedzi na zdumione spojrzenie Julii.

Vincenzo zadzwonił z lotniska do Gemmy i zawiadomił ją, że z Rosą wszystko w porządku. Po powrocie nie zastali więc nikogo w domu, ponieważ Gemma wyszła z Carlem po zakupy.

Vincenzo wcielił się w rolę kucharza i kelnera. Po chwili zaprosił je na śniadanie.

- Dlaczego odeszłaś? - spytała ze smutkiem Rosa.  
- Zostawiłaś mnie, nigdy nie napisałaś listu ani nawet kartki. Papa powiedział, że nie żyjesz... - Głos jej drżał żałośnie.

Mimo że rozmyślała nad tym od dawna, Julia właściwie nie zdecydowała, co powie Rosie, gdy nadejdzie ten długo oczekiwany moment. Mówienie o więzieniu i niegodziwości ojca wydawało jej się czymś okropnym. Ale teraz dostrzegła, że jej córka dźwiga przytłaczający ciężar - przekonanie, że jej matka ją opuściła.

- Nie miałam wyboru, kochanie - powiedziała czule.  
- Wsadzili mnie do więzienia za coś, czego nie zrobiłam, a wtedy twój ojciec cię zabrał. Nie wiedziałam, gdzie jesteś, ale nigdy nie przestałam cię kochać. Gdy tylko wyszłam z więzienia, zaczęłam cię szukać.

## Zima w Wenecji

Gdy zobaczyła, jak udręka znika z twarzy Rosy, zrozumiała, że postąpiła słusznie, mówiąc prawdę.

Rosa zauważyła, że Vincenzo niesie na górę rzeczy Julii.

- Zamieszkaś z nami? - spytała zachwycona Rosa.

- Zostanę dziś na noc, żebyśmy mogli się nagadać.

A potem...

Spojrzała badawczo na Vincenza, ale jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

- Możesz spać w moim pokoju - powiedział.

- To miło z twojej strony, ale ty...

- Dam sobie radę - burknął. - Teraz muszę już iść. Mam trochę zaległej pracy.

Nie pokazał się przez resztę dnia. Raz tylko zadzwonił i zakomunikował, że zwolnił Rosę ze szkoły na kilka dni, by mogły je spędzić razem. Ale zanim zdążyła mu podziękować, odłożył słuchawkę.

Dla Julii był to szczęśliwy dzień spędzony z ukochaną córką.

Potem do późna w nocy czekała na powrót Vincenza. Jemu również miała wiele do powiedzenia... Odrzucała myśl, że było coś złowieszczonego w jego przedłużającej się nieobecności.

Tęskniąc za nim, leżała bezsennie w łóżku. Gdy wreszcie zrozumiała go i uwierzyła w jego szlachetność, jej serce wrywało się do niego. Od początku wiedział, że straci Rosę, tak samo jak stracił innych bliskich ludzi. Ale nie wznosił pomiędzy nimi barier, wprost przeciwnie.

Wreszcie usłyszała trzask frontowych drzwi, a potem kroki w holu. Zrzuciła szlafrok i zeszła na dół.

Vincenzo przygotowywał sobie posłanie na kanapie w salonie.

- Nie musisz tu spać - powiedziała zachęcająco. - Ta sofa jest dla ciebie za krótka.

- Na dzisiejszą noc wystarczy.

- Ale jutro... - Chciała mu powiedzieć, że jego łóżko było wystarczająco duże dla dwóch osób.

- Od jutra załatwiłem sobie pokój w hotelu.

- W hotelu? - powtórzyła z przerażeniem.

- W małym hoteliku po drugiej stronie kanału. Widać go stąd.

- Ale powinniśmy porozmawiać...

- O czym?

Jego zachowanie nie było zachęcające. Zamiast powiedzieć, to co naprawdę chciała, wybuchła:

- O pieniądzech.

Po jego twarzy widać było, że zamyka się przed nią jeszcze bardziej.

- Proszę, możesz mówić.

- Mogę teraz zainwestować trochę pieniędzy w pałac. Znalazłam włoską firmę inwestycyjną, która gotowa jest wejść w interes. Polecił mi ją mój prawnik z Anglii, który ma kontakty międzynarodowe. Proszę. - Podała mu kartkę papieru.

- Słyszałem o nich - powiedział Vincenzo. - Skontaktowałam się już z nimi?

- To twoje zadanie. Ja tylko zdobyłam ich adres. Powiedziałeś, że jesteś nie najlepszym biznesmenem, więc...

- W porządku! - Podniósł gwałtownie ręce, jakby opędzał się od much.

Wszystko szło źle. Dlaczego po prostu nie wziął jej w ramiona? Teraz byli nareszcie wolni i mogli swobodnie się kochać... Czyżby tego nie chciał?

- Wracaj do łóżka - powiedział. - Dobranoc.

- Dobranoc. - Odwróciła się do drzwi.
- Julio!
- Słucham? - Serce zabiło jej nadzieją.
- Dziękuję za wszystko, co zrobiłaś w sprawie pałacu.
- Dobranoc - powtórzyła, zamykając za sobą drzwi.

Vincenzo wsłuchiwał się w jej kroki, gdy szła do jego sypialni.

Dlaczego tak prosta sprawa stała się taka trudna?

Poruszyła jego serce bardziej niż jakakolwiek kobieta, włączając jego wiarołomną narzeczoną. Czy mogło być coś bardziej naturalnego niż poprosić ją o rękę?

Ale te słowa uwięzły mu w gardle. Nie mógł wymazać z pamięci wyrazu jej twarzy, gdy powiedziała, że woli wykorzystywać ludzi, niż im ufać. Zamknął oczy, starając się pozbyć tego wspomnienia, ale zaraz pojawiała się następne. Julia powiedziała: „Zrobisz to, co muszę, cokolwiek miałoby to być”.

Było jeszcze jedno wspomnienie, o którym nie mógł zapomnieć. Ich pierwsza wspólna noc, gdy kochała się z nim z pasją, z wyzywającym pożądaniem.

Dopiero później, gdy poznał jej życie, nadeszły dręczące pytania.

Czy na pewno kochała się z nim? A może po prostu pragnęła jakiegokolwiek mężczyzny?

Lepiej jest wykorzystywać ludzi....

Miała rację, że niewiele o niej wiedział.

Dzisiaj odzyskała serce córki, ale to nie rozwiązywało problemu. Rosa była również przywiązana do niego i do swojego młodszego brata.

Dla Julii to małżeństwo miało głęboki, praktyczny sens. Gdyby jej się teraz oświadczył, być może wyraziłaby zgodę,

ale on nie miałby pewności dlaczego. Stworzyliby dom dla dzieci, udając szczęśliwą rodzinę.

A on do końca życia nie byłby pewien jej miłości.

Nazajutrz Vincenzo odkrył przyczynę, dlaczego walizki Julii, które pomagał jej dźwigać z lotniska, były takie ciężkie. W zaledwie dwa dni zdążyła wykupić chyba połowę Londynu.

Zaczesane do tyłu i elegancko ułożone włosy miała teraz krótko obcięte. Nie było już powodu, żeby chowała twarz przed światem. Odcięła się od przeszłości. Ta jej nagła metamorfoza całkowicie zbiła go z nóg.

Skoncentrował się na interesach. Najpierw skontaktował się z firmą, której adres mu podała. Biznesmeni w ciemnych garniturach przyjechali z biura w Mediolanie, obejrzeli pałac i wyrazili swój entuzjazm. Prowadzili również rozmowy z Julią. Ile może zainwestować? Jaka wartość będą miały jej prace konserwatorskie? W końcu oświadczyli, że znaleźli inwestorów, którzy chętnie wejdą w interes.

Zgodzili się również z pomysłem urządzenia balu karnawałowego, by zrobić reklamę przedsięwzięciu. Potem miały się rozpocząć prace budowlane, tak aby zdążyć z otwarciem hotelu na przyszły rok.

Po ich odjeździe Vincenzo przeszedł się po pustych wnętrzach, starając się pogodzić z faktem, że jego życie raz jeszcze zostanie przewrócone do góry nogami. Tym razem patrzył na zmiany z nadzieją.

- Za powrót do życia! - wymamrotał.

- Będzie cudownie - powiedziała Julia, która szła kilka kroków za nim.

Gdy spojrzał na nią, zdał sobie sprawę, że coś jeszcze

budziło jego niepokój. Z trudem przyzwyczajał się do jej nowej aparycji.

Wyglądała jak prosto z „Vogue'a”. Była elegancka, perfekcyjnie zadbana, ubrana w białą, jedwabną bluzkę oraz modny, granatowy kostium. Zapach perfum, jaki doleciał do jego nozdrzy, był słodki i delikatny jak wiosenny kwiat.

Miał przeczucie, że ona należała do tego pałacu. Cała jej postać emanowała pewnością siebie. Ale czuł, jak oddala się od niego unoszona przez potężny prąd życia.

- Zacznę prace tutaj - powiedziała, wskazując na wielki hol.

- Dobry pomysł.

Zastanawiał się, czy kiedykolwiek będą mieli sobie coś do powiedzenia prócz spraw dotyczących biznesu.

Julia patrzyła na niego z góry, stojąc u szczytu wielkiej klatki schodowej.

Co on widział? - zastanawiała się. Być może swoją narzeczoną - kobietę, którą kochał ponad wszystko na świecie.

- Już pójdę - powiedziała. - Rosa wie, że coś się szykuje i chce, by jej wszystko opowiedzieć.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Jakbym ją słyszał.

- Przyjdiesz dziś na kolację?

- Chyba nie. Turyści zaczynają już zjeżdżać na karnawał.

W restauracji jest ruch.

Nazajutrz do akcji wkroczyła armia sprzątaczek. Julia przyprowadziła Rosę, by pokazać jej dokładnie freski.

- Zacznę od tego miejsca - objaśniała. - Może nawet podczas przyjęcia zrobię małą demonstrację?

- Nie przebierzesz się w kostium?

- Jeśli będę malować, ubiorę się w dżinsy. Ale ty możesz założyć tę piękną suknię, którą kupiła ci mama.

- Przecież to ty jesteś moją mamą.

- Tak, kochanie, ale ona też nią była - powiedziała pośpiesznie. - Nie musisz pomiędzy nami wybierać. Możesz kochać nas obie.

- Naprawdę? - W szeroko otwartych oczach dziewczynki widać było ulgę.

- Oczywiście. Masz dwie mamy. Ona to *mamma*, a ja *mummy*. To bardzo proste.

Rosa wyglądała na uszczęśliwioną, ale Julia miała wrażenie, że jeszcze coś przed nią ukrywa.

Po chwili Rosa ją zaskoczyła.

- Kiedy ty i wujek Vincenzo weźmiecie ślub?

- Dlaczego myślisz, że weźmiemy ślub?

- Musicie. Wtedy wszystko doskonale się ułoży. On\* nie może przez cały czas mieszkać w hotelu.

Dzieci mają bardzo rozsądny punkt widzenia. Za tym małżeństwem przemawiało wiele realistycznych powodów.

- Do małżeństwa potrzeba czegoś jeszcze - powiedziała ostrożnie. - Ludzie muszą się kochać.

- Ale to jasne, że on cię kocha. Chcesz, bym go o to spytała?

- Nie! - zaprotestowała Julia, zanim zdołała się powstrzymać przed tak gwałtowną reakcją.

- Ja tylko myślałam... - powiedziała Rosa płacząco.

- Kochanie, zrób mi przysługę i przestań myśleć - powiedziała Julia.

Ale Rosa nie ustępowała:

- Czy chodzi o Ginę?

- O kogo?



- Wszyscy mówią, że wariował na jej punkcie, ale to było dawno temu.

-i wszyscy opowiadają, jak schodziła po tych schodach, a on patrzył na nią w jak w obraz... - Julia nie mogła się powstrzymać. - Nawet teraz, po latach...

Rosa patrzyła na nią uważnie.

- Może powinnaś sprawić, by mówiono tak o tobie - powiedziała.

Dziesiątego lutego zaczął się karnawał - ponad dwutygodniowy czas radosnej zabawy.

Julia powitała dzień głębokim westchnieniem, patrząc w błękitne niebo.

- Nie mogę uwierzyć, że to dopiero luty.

- Na karnawał zawsze wychodzi słońce - powiedział Vincenzo. - Nawet jeśli później zachodzi.

Zabawy odbywały się wszędzie. Najdziwniejsze kostiumy, tajemnicze maski kręciły się na placach i wyglądały zza rogów uliczek.

Arlekin, Kolombina, Pantalone, Pulcinello, Pierrot, Pierrette - wszyscy tańczyli na wypełnionych muzyką ulicach.

Bał w pałacu miał się odbyć w kostiumach z osiemnastego wieku. Julia długo przymierzała suknie, a potem zwracała je do wypożyczalni. Rosa nie ustawała w doradzaniu.

- Ja wolę złotą - powiedziała Julia.

- Biała jest lepsza - oświadczyła Rosa stanowczo.

To była naprawdę cudowna krynolina z satyny i brokatu, bardzo wąska w pasie.

Julia nie była do końca pewna, kim miała być owa tajemnicza dama w błyszczącej sukni i koronkowej maseczce. Ale postanowiła ukryć się pod tym strojem na jakiś czas.

Gdy sprzątaczkę zakończyły pracę, mogli tymczasowo wprowadzić się do kilku pokoi w pałacu, by wszystkiego dopilnować. Spodziewano się około pięciuset gości. Niektórzy reprezentowali prasę, inni wykupili drogie zaproszenia. Wenecja huczała od plotek, nikt nie chciał przegapić balu.

Nawet Carlo został przywieziony do pałacu, ponieważ żaden weneccjanin nie jest za mały na świętowanie karnawału.

Julia poprosiła Rosę, by nikomu nie wspomniała o jej kostiumie. Z tego, co wiedziała, Vincenzo nie zamierzał się przebierać.

- Wstyd - powiedziała. - Jesteś gospodarzem balu i powinienś założyć satynowe spodnie i koszulę z żabotem.

Ale źle go oceniała. Wieczorem pojawił się przed nią w złotym płaszczu i koronkowej koszuli, które w zadziwiający sposób podkreślały jego męskość.

Zajrzała Gemma, aby powiedzieć, że Rosa ma dla nich niespodziankę.

Po chwili pojawiła się Rosa, ubrana w różową, satynową suknię. Na głowie miała kapelusz z różowej satyny przyozdobiony koronką, a w ręce różową maskę na patyku, którą przysłaniała twarz.

Obydwoje z uśmiechem klasnęli w dłonie.

Ale Rosa nie odsunęła maski. Po prostu stała, stopniowo opuszczając ramiona. Julia wyciągnęła rękę i odsunęła maskę z jej twarzy. Twarz dziewczynki była we łzach.

Nie próbowała ich kryć, po prostu stała, a łzy płynęły po jej policzkach.

- Czy to ta suknia, o której opowiadałaś?

Rosa skinęła głową.

- *Mamma* kupiła mi ją na karnawał - powiedziała zdum-

szonym głosem. - Ale nie chciałam jej założyć, ponieważ byłam na nią zła, że odeszła... A teraz jest za późno...

Julia wzięła córkę w ramiona.

- Wcale nie jest za późno. Karnawał jeszcze trwa. A jutro pojedziemy na cmentarz.

- Naprawdę? - Rosa wyglądała na uszczęśliwioną.

- A dziś wieczorem wszyscy zobaczą, jak pięknie wyglądasz. Jutro będziesz mogła jej o tym powiedzieć.

- Czy będę mogła założyć tę suknię na San Michale. Dla mammy?

- Oczywiście, że tak.

Gdy Rosa wyszła, Julia zerknęła na Vincenza, który, stojąc bez ruchu, obserwował ją w milczeniu. Nie mogła odczytać wyrazu jego oczu przesłoniętych czarną, błyszczącą maską.

- Nie masz zamiaru się przebrać? - spytał. - Nie wiem nawet, za kogo się przebierzesz.

- To dobrze. Nie będziesz wiedział, kim jestem. To może być zabawne. - Spojrzała mu wyzywająco w oczy.

- Julio...

- Goście zaczynają się schodzić. Idź ich przywitać.

- A ty?

- Przyjdę za chwilę.

Ten wieczór był triumfem. Goście bawili się doskonale.

Julia, pozostawiając Vincenza w centrum zainteresowania, sama pracowała na uboczu, jednocześnie odpowiadając na mnóstwo pytań zafascynowanych ludzi. Była ubrana skromnie i elegancko w aksamitne spodnie i jedwabną koszulę.

Po pewnym czasie Rosa podbiegła do Julii, stanowczo wzięła ją za rękę i pociągnęła na górę. Tam już czekała Gemma. Obie pomogły Julii przebrać się w białą suknię.

- Już czas - powiedziała Rosa. - Chodź tędy.

Wzięła ją znów za rękę i zaprowadziła na górny podest klatki schodowej.

- Kochanie... - Julia usiłowała się bronić.

- Stań przed portretem Anniny.

Oszołomiona Julia posłusznie zeszła na dół i przystanąła przed freskiem. Coś przyciągnęło jej wzrok do naznaczonej szaleństwem twarzy kobiety, która kiedyś przypominała jej własną twarz.

Ale dziś nie była już do niej podobna. Dokonała tego, czego Annina nigdy nie była w stanie zrobić. Wzięła swój los w swoje ręce i podporządkowała go własnej woli. Czowała narastające wewnętrzne podniecenie. Zrozumiała, dlaczego Rosa to zrobiła...

Za plecami słyszała cichnący gwar gości. Powoli odwróciła się i spojrzała w dół na zgromadzonych w holu.

Vincenzo stał u podnóża schodów i patrzył na nią. Właściwie od samego początku wiedziała, że tak będzie. Rosa też to wiedziała.

Julia zaczęła schodzić ze schodów. Wyglądała zjawiskowo w błyszczącej bieli, z twarzą zakrytą białą, koronkową maską. Po kilku krokach odsłoniła ją i popatrzyła na mężczyznę, który nie był zdolny oderwać od niej wzroku.

Zerwał swoją maskę i odrzucił na bok. Jego twarz promieniała szczęściem i miłością. Za tym widokiem tak bardzo tęskniła.

Nie odrywał od niej oczu, gdy krok po kroku zbliżała się do niego.

- Kim jesteś? - spytał niepewnie.

Stanęła przed nim. Wolno pocałowała go, a potem natychmiast się odsunęła.

- Kobieta, która cię kocha.

Raz jeszcze przycisnęła usta do jego ust. Objął ją w pasie i uniósł do góry.

Tłum zaczął bić brawo, choć niewielu wiedziało dlaczego. Ktoś musiał to ukartować. Może mała dziewczynka, która z radością patrzyła na nich z góry, zadowolona, że doprowadziła do szczęśliwego zakończenia?

Czekały ich jeszcze rozmaite ceremonie, goście, których należało powitać, uśmiechy, które należało rozdzielić. Wszystko to działo się jak we śnie.

Najważniejsze wydarzenie nastąpiło dopiero pod koniec wieczoru, gdy Rosa zaprowadziła ich do bocznego wyjścia, gdzie już czekał gondolier.

Gdy odpływali, Vincenzo posłał Rosie pocałunek pełen wdzięczności, a potem opadł na poduszki i wziął Julię w ramiona.

- Mam wrażenie, że to wszystko odbyło się gdzieś poza nami, bez naszej woli i udziału - powiedział.

- Być może tylko w ten sposób mogło do tego dojść - przyznała. - Dlaczego to było takie trudne?

- Tysiące razy chciałem ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham i że pragnę się z tobą ożenić. Ale bałem się, że pomyślisz, że oświadczam ci się tylko z powodu Rosy... Chciałem, abyś mi zaufała, i miałem wątpliwości, czy kiedykolwiek do tego dojdzie.

- Gdybyś powiedział, że mnie kochasz, uwierzyłabym ci. Wtedy mogłabym powiedzieć, że ja też cię kocham.

- Nie byłem tego pewien. Tyle razy dawałaś mi do zrozumienia, że nie możesz mnie pokochać.

- To było głupie z mojej strony. Kocham cię całym sercem.

- Gdy to mówisz, już wiem, że niczego więcej nie prag-

nę. Myliłem się. Nie wszyscy odchodzą. Nie pozwolę, abyś ty mnie opuściła.

- Jesteś pewien, że nie ryzykujesz?

- Być może. Ale to moje ryzyko.

- Nasze ryzyko.

- Nasze ryzyko - zgodził się. - Miłość zawsze niesie ryzyko, ale podejmę je, jeśli i ty to zrobisz.

Gondola opuszczała już centrum miasta, pozostawiając za sobą muzykę, tańce i tajemnicze postacie wtapiające się w mrok uliczek.

Vincenzo wziął Julię za rękę i mocno uścisnął.

- Jeśli istnieje jakieś bezpieczeństwo na świecie - powiedział, patrząc na ich złączone dłonie - to jest ono tutaj. Ale być może nie powinniśmy prosić o bezpieczeństwo, ale o światło wskazujące drogę do najbliższego kanału, a potem następnego.

Uczuciowy zamęt minął. Na wszystkie pytania znaleziono odpowiedź.

Gondolier wiosłował w milczeniu, wiodąc ich w snop światła, które wskazywało drogę do najbliższego kanału, a potem następnego i następnego. Dokądkolwiek prowadziła przyszłość.